

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Władysław Zawistowski

Złota Gitara

4 sztuki mniejsze z lat '90

© by Tower Press, Gdańsk 2001

Kopernik z Krakowskiego Przedmieścia

sztuka radiowa

(1994)

Motto:

*A przecież mi żal, że nad naszym zwycięstwem niejednym
górują cokoły, na których nie został już nikt.*

Bulat Okudźawa

(przekład Witold Dąbrowski)

Osoby (w kolejności pojawiania się):

GÓRA, komisarz policji
KAMIŃSKI, aspirant policji
SEKRETARKA prezesa Cwaliny
PROFESOR CWALINA, prezes Akademii Nauk
JAREK TOSZEK, początkujący reporter Radia Echo
MŁODY MĘŻCZYŻNA I
MŁODY MĘŻCZYŻNA II
MŁODA KOBIETA
STARA KOBIETA I
STARA KOBIETA II
REDAKTOR Radia Echo
MAGDA, dziennikarka Radia Echo
IGNACY WALCZAK, dyrektor z MSW
PROFESOR MOKRONOWSKI, rzecznik Kongresu Intelktualistów
MARIA ORLIK, wiceburmistrz Śródmieścia Warszawy
BOGDAN GROCHOLSKI, minister w URM
WILSKI, dyrektor jego gabinetu
KOPERNIK Z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA
PREMIER
KOMENTATOR RADIOWY

Rzecz dzieje się współcześnie, w Warszawie.

Scena 1

Warszawska ulica nad ranem. Warkot silników nielicznych samochodów, odgłos tramwajów, kroki pojedynczych przechodniów. Pisk opon hamującego samochodu, trzask drzwiczek.

GÓRA (*ziewając*)

No co jest, kolego? Musicie mnie zrywać tak wcześnie?

Samochód rusza, włącza się w ruch uliczny.

KAMIŃSKI

Nie jestem pewny, ale chodzi o Pałac Staszica, więc...

GÓRA

Wiem, wiem... (*ironicznie*) Kongres Intelktualistów Europy na Rzecz Demokracji. Ale to jeszcze trzy dni...

KAMIŃSKI

No właśnie... A przed pałacem Staszica jest ten pomnik Kopernika, wie pan? To znaczy teraz pusty cokół, bo pomnik wzięli do renowacji. Rzecz w tym, że cokół już nie jest pusty...

GÓRA (*ostro*)

Żartujecie sobie? Przecież nikt nie mógł przez noc ustawić nowego pomnika?

KAMIŃSKI

A to jeszcze zobaczymy. To znaczy (*poprawia się*)... zaraz sam pan zobaczy, panie komisarzu. Krótco mówiąc – coś tam jest, na tym cokole. Jakaś siedząca postać, przykryta płachtą. Coś albo ktoś.

INSPEKTOR

Same zagadki. Czy chłopcy z patrolu nie mogli sprawdzić?

KAMIŃSKI

Bali się. To „coś” jest przykryte wojskową pałatką. A jeśli tam jest bomba?

GÓRA

Oszaleliście?!

KAMIŃSKI

Nie przejmowałbym się, gdyby nie ten Kongres.

GÓRA

Wiem, cholera. Setki ważnych gości. Prestiż europejski i tak dalej. (*do kierowcy, zły*) Gdzie jedziecie, stańcie tam, po lewej, koło kiosku.

Pisk hamujących opon, stuk drzwiczek, odgłosy ulicy.

KAMIŃSKI

O, sami widzicie... wyraźnie sylwetka siedzącego człowieka. Posąg, albo i ktoś żywy.

INSPEKTOR *(niepewnie)*

Głupi kawał, czy co? Uniwersytet blisko. *(zdecydowanie)* Dobra, wy tu zostańcie i miejcie oko na wszystko. Ja pojedę do Mostowskich. Trzeba szybko coś zdecydować.

Samochód odjeżdża. Odgłosy ulicy narastają.

Scena 2

Gabinet prezesa Cwaliny w Pałacu Staszica. Dzwonek telefonu.

SEKRETARKA

Tak, gabinet prezesa. Nie, jeszcze go nie ma... Nic o tym nie wiem... Proszę do Biura Organizacyjnego Kongresu. *(odgłos otwieranych drzwi)* Chwileczkę. Panie prezesie, przepraszam, dzwonią z Radia Echo i pytają o Kopernika.

CWALINA *(smutny, spowolniony głos starszego człowieka)*

Wezmę słuchawkę. Słucham, profesor Cwalina.

Słyszymy teraz rozmowę telefoniczną po obu końcach drutu.

JAREK

Dzień dobry panie prezesie, mówi Jarek Toszek z Radia Echo. Robiłem z panem niedawno wywiad...

CWALINA

Pamiętam, czym mogę służyć?

JAREK

Przejeżdżałem dziś wczesnie rano na dyżur Krakowskim i widziałem, że zamontowano już pomnik Kopernika. Ta zupełna nowość, nikt tego nie zapowiadał.

CWALINA

Ależ co pan mówi, Kopernik będzie dopiero za trzy miesiące...

JAREK

Proszę podejść do okna.

CWALINA

Chwileczkę. *(Stuk odkładanej słuchawki, kroki, odgłosy otwierania okna)* Czy pani coś o tym wie?

SEKRETARKA

No, nie... tak się śpieszyłam rano, nie zauważyłam.

CWALINA

Prawdę powiedziawszy, ja też. *(do słuchawki)* Halo, rzeczywiście, miał pan rację – coś tam jest. Ale to nie Kopernik. Kształt jest za mały, za niski. Nie mam pojęcia... może to jakiś głupi kawał.

JAREK

W przeddzień Kongresu?

CWALINA *(zmęczony)*

No właśnie.

JAREK

Dziękuję, panie prezesie, zaraz tam przyjadę.

Stuk odkładanej słuchawki.

Scena 3

Krakowskie Przedmieście, ranek. Gwar ulicy. Stukot pośpiesznych kroków, potem trzask drzwiczek samochodu. Rozmowa prowadzona przez policyjny radiotelefon.

KAMIŃSKI

Tu W-72, do centrali, poproszę z komisarzem Górą. *(pauza)* Tak, dziękuję.

GÓRA

Góra, jestem.

KAMIŃSKI

Tu Kamiński, melduję się z Krakowskiego.

GÓRA

No co jest?

ASPIRANT

Coś się dzieje na pomniku, panie komisarzu. Coś się rusza pod pałatką. Ludzie przystają, gapią się.

GÓRA

Widzicie pomnik w tej chwili?

KAMIŃSKI

Doskonale. *(podniecony)* Właśnie... znów coś się rusza. Pałatka spada! Nie, zatrzymała się. Tam jest człowiek. Żywy facet! Siedzi na cokole w kucki, teraz zwija pałatkę.

GÓRA

Jak wygląda?!

KAMIŃSKI

Nie widzę dobrze przez szybę. *(stuk otwieranych drzwiczek)* Już lepiej... To stary mężczyzna, na oko siedemdziesiątka. Długa siwa broda i włosy, na środku głowy łysina... Ma jakieś paczki, tobołki...

GÓRA

Pijany?

KAMIŃSKI

Nie wygląda... *(narastają uliczne hałasy)* Gorzej, że mnóstwo ludzi się zatrzymuje.

MŁODY MĘŻCZYŻNA I *(wybuch śmiechu)*

Te, koleś, co się gapisz, Kopernika nie widziałeś? To ten co wstrzymał słońce...

KAMIŃSKI

Poznaj nas po radiotelefonie. Co mamy robić?

GÓRA

Czekajcie, zaraz tam przyjadę... Koniec.

KAMIŃSKI

Zrozumiałem, koniec.

Zmieszane głosy przechodniów na tle gwaru ulicy.

MŁODY MĘŻCZYŻNA I

Hej Oranż, popatrz jaki Kopernik!

MŁODA KOBIETA

Ojej, facet ma chyba ze sto lat?

MŁODY MĘŻCZYŻNA II

Ciekawe po co tam wlaź?

MŁODY MĘŻCZYŻNA I

Pijany, mówię wam. Albo świr.

MŁODA KOBIETA

Albo nahajcowany.

MŁODY MĘŻCZYŻNA I

Hej, dziadek, może piwko na klina?!

MŁODY MĘŻCZYŻNA II

On nie kumaty, mówię wam.

STARA KOBIETA I

Jak wam nie wstyd, przecież to stary człowiek!

MŁODY MĘŻCZYŻNA I

To po co tam włąził, jak taki stary?

STARA KOBIETA II

Ja tam pani powiadam, że to święty starzec. Będzie tera żył na słupie za nasze grzechy.

MŁODY MĘŻCZYŻNA I

Na jakim słupie, chyba na cokole!

MŁODA KOBIETA

Na świeczniku!

MŁODY MĘŻCZYŻNA I

Ty, Oranż, a może to komunistyczny dygnitarz? (*blaznuje*) Były sekretarz partii powrócił skruszony na miejsce swych zbrodni. To tu w 1968 roku wyrzucał na bruk opozycyjnych profesorów z Akademii.

MŁODY MĘŻCZYŻNA II

Patrzcie, nawet garnitur ma taki więcej profesorski.

MŁODY MĘŻCZYŻNA I (*śmieje się*)

I taki więcej z lat sześćdziesiątych.

STARA KOBIETA II

A ja tam pani mówię, pani Maślankowska, że to święty.

MŁODY MĘŻCZYŻNA II (*chichocze*)

Święty w Warszawie, niech skonam. Chyba Simon Templar.

MŁODA KOBIETA

Widzicie, gdzie on patrzy? W stronę Uniwerku.

MŁODY MĘŻCZYŻNA I

Już wiem, będzie liczył dziewice. To taka pokuta.

MŁODY MĘŻCZYŻNA II (*ze śmiechem*)

To kalkulator mu niepotrzebny.

JAREK

Cześć panowie, co tu się dzieje?

MŁODY MĘŻCZYŻNA I

Nie widzisz? Staruszek się wdrapał na cokół po Koperniku. Może się urwał z wesela wnuczki, bo garnitur ma niedzielny, a dziś poniedziałek. (*śmiech*) Chodźmy, Patty, bo się spóźnimy na zaliczenie. Siema.

JAREK

Siema. On dawno tak?

STARA KOBIETA I

Wie pan, jak rano szłam po bułki to już coś mi majaczyło na cokole, płachta, myślę na deszcz, czy co? Ale tak naprawdę to go przed chwilą dopiero zobaczyłam. A tym studentom, to niech pan nie wierzy. Ja tam myślę, że to nie wariat...

JAREK

No to kto?

STARA KOBIETA I

Ojej, a pan co, nagrywa?

JAREK

Jarek Toszek z Radia Echo. Proszę, można do mikrofonu?

STARA KOBIETA I

To ja będę w radiu?... *(z tremą)* No więc myślimy z sąsiadką, że to może być taki znaczy się... pustelnik...

STARA KOBIETA II *(surowo)*

Święty mąż.

STARA KOBIETA I

Właśnie! Taki święty człowiek, co się chce umartwiać...

Głosy powoli cichną.

Scena 4

Pisk opon samochodu, w tle szum ulicy, gwar głosów.

GÓRA

Witam, panowie. Jest decyzja – zdejmujemy go.

KAMIŃSKI

Teraz? Kiedy taki tłum się zebrał?

GÓRA

Co robi?

KAMIŃSKI

Właściwie nic. Zrolował pałatkę. Wypił trochę wody z butelki plastikowej. Siedzi spokojnie, patrzy przed siebie. Na nic nie reaguje, chociaż ludzie go zaczepiają, pokrzykują.

GÓRA

Więc nie pijany?

KAMIŃSKI

Nie. Raczej taki, wie pan – oszołom. Albo kompletny świrus. Na bezdomnego nie wygląda, jest porządnie ubrany.

GÓRA

Dobra, nie mamy co dumać. Weźmie pan dziesięciu ludzi i otoczycie cokół. Zdejmować go delikatnie, bez brutalności, ale szybko. Potem na komendę.

JAREK (*głos z boku*)

Przepraszam, panowie. Radio Echo. Czy policja zdecydowała się interweniować w sprawie samozwańczego Kopernika?

GÓRA

Nie mam nic do powiedzenia. Proszę do rzecznika komendy. (*do KAMIŃSKIEGO*) Wykonać!

KAMIŃSKI

Tak jest!

Stuk kroków, komendy, ostrzegawcze gwizdki policji.

JAREK (*relacjonuje do mikrofonu*)

Wciąż jeszcze nie wiemy kim jest tajemniczy starzec, który nad ranem zajął miejsce Kopernika na cokole pomnika przy Krakowskim Przedmieściu. Pomimo to, jak się zdaje, policja zdecydowała się na interwencję. Nie będzie ona łatwa. Wokół pomnika zgromadził się kilkunastoosobowy tłumek gapiów, zatrzymują się samochody. Przeważają studenci pobliskiego Uniwersytetu, nie brak jednak również turystów. Wiele osób fotografuje. Widzę dobrze – jak państwo słyszeliście rozkazy zostały wydane, a oddział prewencji komendy stołecznej szykuje się do akcji. Witają go gwizdy i kaśliwe uwagi zebranych. No cóż, to rzeczywiście chyba przesada – kilku rośliwych mężczyzn w pełnym ekwipunku bojowym przeciw temu bezradnemu starcowi, który na pewno nie może nikomu zagrazać? Takie akcje nie mogą przysporzyć popularności nieudolnej na co dzień policji.

OKRZYKI TŁUMU

Hej panowie, może by tak złodziei łapać!!! Uważajcie, on ma na pewno pancerafausta! Za mało was na taką akcję, przecież to Superman! Tfu, bezbożniki, na świętego rękę podnoszą!!! Hurrra, niech żyje Kopernik! Precz z policją!!!

JAREK (*dalszy ciąg relacji*)

Jak państwo słyszycie, nie jest to przyjazny tłum. Nic dziwnego – Kopernik, jak go wszyscy nazywają, budzi raczej sympatię i wydaje się zupełnie nieszkodliwy. Tłum spekuluje kim jest i dlaczego wybrał sobie tak oryginalne miejsce noclegu. Pojawiają się przypuszczenia, iż jest to rodzaj umartwienia na tle religijnym, ale uwaga... oddział prewencji przystąpił już do akcji. Policjanci rozgarniając ludzi dotarli pod sam cokół i otoczyli go zwartym pierścieniem, dowódca – jeśli dobrze dostrzegam w stopniu komisarza – przystępuje do negocjacji. Spróbuję teraz dostać się bliżej...

Gwar, zamieszanie, pojedyncze okrzyki.

GÓRA

Proszę pana! *(pauza)* Pańskie przebywanie na cokole zakłóca porządek publiczny. Proszę opuścić pomnik!

OKRZYKI

Hej, co wam przeszkadza staruszek? Zostawcie Kopernika w spokoju!!!

GÓRA

Jeszcze raz proszę i apeluję o dobrowolne opuszczenie cokolu. *(pauza)* Ma pan trzy minuty do namysłu.

JAREK *(dalszy ciąg relacji radiowej)*

Kopernik nie reaguje, choć musiał przecież słyszeć ultimatum komisarza. Wszystko wskazuje na to, że policja ucieknie się do użycia przymusu... *(słysząc komendy)* Tak, policjanci rozpościerają już ratunkową płachtę...

GÓRA

Czas minął, idziemy po pana!

JAREK

Policjanci ruszyli, trzej, z różnych stron usiłują wejść na cokół. Za chwilę osiągną Kopernika, ale co to?!...

GÓRA

Stać, wstrzymujemy akcję!

JAREK

Tak, dosłownie na moment przed bezpośrednią interwencją policji, Kopernik z Krakowskiego Przedmieścia nagle wyjął ze swojego plecaka i rozpostarł biały transparent z dużym czarnym napisem S T R A J K G Ł O D O W Y. Nic więcej, tylko te dwa słowa, żadnych żądań czy postulatów. Policja wycofuje się... *(głośne oklaski, gwizdy i okrzyki tłumu)* Kopernik przywiązuje transparent sznurkami do cokolu, znów siada w kucki, tak jak poprzednio, nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń. Tymczasem tłumek ciekawskich rośnie utrudniając ruch na Krakowskim Przedmieściu i na newralgicznym zjeździe w ulicę Kopernika. Kim jest tajemniczy starzec? Jakie są jego zamiary i żądania? Dlaczego ulokował się właśnie na cokole pomnika, tuż przed Pałacem Staszica, gdzie – przypomnijmy – za trzy dni rozpocznie się Kongres Intelktualistów Europy na rzecz Demokracji? Te i inne pytania wciąż pozostają bez odpowiedzi...

Głos JARKA cichnie, ale odgłosy tła pozostają niezmiennie.

GÓRA *(zdyszany)*

Niech pan wycofa chłopaków do radiowozów. Jeden zostanie tu, na parkingu, drugi – do komendy!

KAMIŃSKI

Eeee, panie komisarzu, ja bym tam spróbował. Tłumek trochę pokryczy, ale będzie z głowy.

GÓRA (*stanowczo*)

Zabraniam, rozumie pan. Proszę tylko pilnować porządku i ściągnąć posiłki z drogówki. Jasne? Wykonać!

Scena 5

Studio Radia Echo. Nagrania JARKA, ale tym razem odtwarzane z taśmy.

JAREK

Te i inne pytania wciąż pozostają bez odpowiedzi, a tymczasem tajemniczy, samozwańczy Kopernik staje się powoli sensacją Warszawy. Dla Radia Echo, prosto z Krakowskiego Przedmieścia, specjalny wysłannik – Jarek Toszek. Następny meldunek wkrótce.

Trzask wyłączanego magnetofonu, szum przewijanej taśmy.

REDAKTOR

Dawno u nas pracujesz?

JAREK

Pół roku, głównie w studio, w reżyserce.

REDAKTOR

I chcesz być reporterem?

JAREK

Jasne!

REDAKTOR (*zdecydowanie*)

Dobra, biorę to. Na razie do serwisu i bloku miejskiego, reszta zależy od ciebie. Jak będzie dobry materiał, to zrobimy z tego rzeczywiście sensację Warszawy. Bo na razie... sam wiesz...

JAREK

No tak, trochę to podpicowałem dla bajeru.

REDAKTOR

Okej, bajer jest niezbędny, ale nie zastąpi informacji. Pamiętaj! Takiej informacji, którą mamy wyłącznie my. I daj sobie spokój z tym specjalnym wysłannikiem. Jesteś tylko reporterem, a Pałac Staszica to nie Czeczenia!

JAREK

Rozumiem.

REDAKTOR

No, to spadaj na Krakowskie.

Odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Korytarz, czyjeś pośpieszne kroki.

MAGDA
Hej, Jarek! No i co?

JAREK (*radośnie*)
Udało się! Stary wziął materiał i oddelegował mnie do tego na stałe.

MAGDA
O Jezu, jak się cieszę!!!

Odgłos pocałunku.

JAREK
Może pojedziesz ze mną?

MAGDA
Teraz się nie urwę. Za chwilę mamy zebranie w sprawie marketingu. Może wieczorem...
Słuchaj... jaki on jest?

JAREK
Kto?

MAGDA
Ten twój Kopernik?

JAREK
Bardzo stary, chyba ma osiemdziesiątkę. Czysty, dobrze ubrany, silny. Bardzo spokojny.

MAGDA
Mówią, że to wariat.

JAREK
Myślę, że to facet opętany jakąś ideą. Może chce ratować Puszcę Białowieską, albo jakiś skansen w Gorcach, albo kogoś chorego na białaczkę. A ja muszę się dowiedzieć o co mu chodzi. I to jak najszybciej.

MAGDA
Jasne.

JAREK
Wiesz... ja mam do niego taki jakiś osobisty stosunek.

MAGDA (*zdziwiona*)
Przecież go nie znasz?

JAREK
Widzisz... (*z zażenowaniem*) Ale nie mów o tym nikomu – mam dziwne poczucie, że jakbym go znał. Jakbym go już gdzieś kiedyś poznał, albo widział. Ale nie mogę sobie przypomnieć gdzie i kiedy... (*pauza*) No nic, muszę lecieć. Do wieczora.

MAGDA

Pa! Trzymam za ciebie kciuki.

Scena 6

Gabinet prezesa Cwaliny w Pałacu Staszica; gwar przyciszonych rozmów, czyjeś kroki, szum ulicy; trzask zamykanego okna, szum cichnie.

MOKRONOWSKI *(na boku, cicho)*

Czy to nie przesada, panie prezesie? Zebranie sztabu kryzysowego z powodu jednego demonstranta? I to pod kierunkiem dyrektora departamentu MSW?

CWALINA

To prawda, panie profesorze, że dawno nie było takiego zainteresowania Akademią Nauk. Szkoda tylko, że spotykamy się w takich okolicznościach.

MARIA ORLIK *(przymilnie)*

A ja, panie prezesie, z reklamacją. Pan burmistrz Wąsowski dostał zaproszenie na bankiet z okazji Kongresu już trzy dni temu, a do mnie dotąd nie dotarło.

CWALINA *(zmęczonym głosem)*

Zaraz wydam sekretarce dyspozycje. Odbierze pani wychodząc.

MOKRONOWSKI *(cicho)*

A cóż to za straszne babsko?

CWALINA

Maria Orlik, wiceburmistrz Śródmieścia. Od niej zależą częściowo nasze czynsze, miejsca parkingowe i inne sprawy. Drobne, ale dokuczliwe.

WALCZAK *(głośno, energicznie)*

Proszę państwa o zabranie miejsc. *(Odgłos odsuwanych krzeseł, stuk szklanki, odgłosy cichną)* Jeszcze raz dziękuję panu prezesowi Cwalinie za użyczenie nam jego gabinetu. Stąd mamy bezpośredni widok na, hmm... arenę wydarzeń... Proszę pana komisarza Górę o zreferowanie sytuacji.

GÓRA

Tak, a zatem... *(chrząka, nieco zmieszany)* Według naszych meldunków demonstrant zwany już powszechnie Kopernikiem zajął pusty cokół gdzieś ok. 4–5 rano. Początkowo spał przykryty pałatką, dlatego nie od razu został dostrzeżony. Gdyby nie to, pododdział wyznaczony do ochrony Pałacu usunąłby go wcześniej...

WALCZAK

A gdyby nie Kongres w ogóle byśmy się nie cackali, byłaby to po prostu sprawa dla straży miejskiej.

MARIA ORLIK

Nie rozumiem, panie ministrze, dlaczego nie można zrobić tego teraz? Za dwa dni rozpoczyna się Kongres, goście już się zjeżdżają, a tu przed Pałacem Staszica śmierdzący dziad.

WALCZAK (*karcąco*)

Właśnie dlatego, że goście przyjeżdżają, pani burmistrz, właśnie dlatego. Chce pani, żebyśmy na oczach Europy łamali prawa obywatelskie?

MOKRONOWSKI (*stanowczo*)

Poza tym to wcale nie jest śmierdzący dziad. Wiem, bo go sobie obejrzałem.

MARIA ORLIK (*z niesmakiem*)

Może pan z nim jeszcze rozmawiał?

MOKRONOWSKI

Niestety nie. Nie chciał.

WALCZAK

Na tym właśnie polega problem, że do tej pory nie przedstawił żadnych żądań. W ogóle nie chce z nikim rozmawiać. Proszę państwa, jesteśmy w impasie. Nie możemy z nim rozmawiać, bo nie chce, i nie możemy go usunąć siłą, bo – pomijając względy humanitarne – sprawa zrobiła się już bardzo głośna.

MARIA ORLIK

Jak to? W ciągu kilkunastu godzin?

WALCZAK

Niestety. Radio Echo zrobiło z tego temat dnia, inni podjęli. W końcu to bardzo malowniczy temat.

CWALINA (*cicho*)

A nie pomyśleliście państwo...

WALCZAK (*przerywa*)

Prosimy głośniej, profesorze.

CWALINA (*odchrząkuje*)

Chciałem tylko zaproponować, żebyśmy zostawili go w spokoju. To stary człowiek. Ja też jestem stary, więc staram się go zrozumieć.

WALCZAK

Co pan właściwie proponuje?

CWALINA

Dajmy mu spokój. Niech tam siedzi jeśli chce. Mnie nie przeszkadza.

WALCZAK

Hmmm... profesorze, to jednak nieostrożne. A jeśli on ma granat w tobołkach? Jeśli w trakcie rozpoczęcia Kongresu zacznie wznosić jakieś idiotyczne hasła – albo antyrządowe... albo antysemickie. (*pauza*) Chyba wolelibyście tego panowie unikać?

CWALINA (*cicho*)

No tak, zapewne...

WALCZAK

A zatem wzmacniamy ochronę Pałacu... I jak najszybciej musimy zacząć z nim rozmawiać... Może pan, profesorze Mokronowski, spróbuje? We współpracy z komisarzem Górą, oczywiście.

MOKRONOWSKI

Proszę bardzo, nie uchylam się.

Słychać hałasy, podniesiony głos sekretarki, pukanie do drzwi.

WALCZAK (*zirytowany*)

A cóż to znowu?

Odgłos otwieranych drzwi, hałasy narastają.

SEKRETARKA (*zdeenerwowana*)

Przepraszam, panie prezesie, dziennikarze dowiedzieli się o naradzie i...

GŁOSY DZIENNIKARZY

Czy już coś postanowiono w sprawie Kopernika? Czy postawił jakieś żądania? Tu Trójka – panie dyrektorze, dlaczego sprawą zajęto się na tak wysokim szczeblu?

WALCZAK (*wściekły*)

Kto tu państwa zaprosił? To jest spotkanie zamknięte dla prasy! Proszę wyjść!

JAREK

Może tylko kilka słów dla Radia Echo... Nasi słuchacze...

WALCZAK (*przerywa mu*)

To właśnie Radio Echo jest wszystkiemu winne, szukacie sensacji tam, gdzie jej nie ma. Proszę wyjść!!!

Scena 7

Gabinet w Urzędzie Rady Ministrów. Zebrani słuchają Radia Echo.

JAREK (*głos z radia*)

Czy rzeczywiście, jak chce dyrektor departamentu prewencji MSW, Ignacy Walczak, szukamy tylko sensacji? Stołeczna policja wydaje się być bezradna, a tymczasem samotny i tajemniczy protest wiekowego starca zwanego „Kopernikiem z Krakowskiego Przedmieścia” wzmagą odruchy społecznego niezadowolenia, a nawet buntu. Warszawiacy odnoszą się do starca przychylnie. W ciągu dzisiejszego dnia cały cokół pomnika pokryty został napisami, wielu ludzi przynosi kwiaty, inni rozdają ulotki swoich własnych ugrupowań. Widziano nawet grupki starszych kobiet modlących się do „świętego” – jak twierdzą – starca, i to mimo

reprimendy księdza proboszcza z pobliskiego kościoła Św. Krzyża. Nikt tymczasem nie wie, jaki jest cel protestu i żądania głodującego Kopernika. Może dzisiejsza noc przyniesie na to pytanie odpowiedź? Następny meldunek Radia Echo o siódmej rano. Z Krakowskiego Przedmieścia mówił Jarek Toszek.

GROCHOLSKI

Wyłączcie tę szczekaczkę... *(trzask wyłączanego odbiornika)* Ależ to szakale! Gdyby nie Radio Echo, nie byłoby sprawy. Zrobili sensację na całą Warszawę.

WILSKI

Rada rozdaje koncesje byle komu, panie ministrze. Stąd kłopoty.

GROCHOLSKI

Od dawna powtarzam premierowi, że trzeba się tym zająć. No dobra, co tam macie z UOP-u?

WALCZAK

Niestety, prawie nic. Mieli za mało czasu.

GROCHOLSKI

Tożsamość, powiązania?

WALCZAK

Nie wiemy... W każdym razie kryminalnie i politycznie raczej nie notowany. Nikt go nie szuka, meldunku o zaginięciu nie mamy.

GROCHOLSKI *(poirytowany)*

No przecież skądś musiał się wziąć? A domy starców, schroniska dla bezdomnych? Szpitale?

WALCZAK

Sprawdzamy. Ale przecież facet mógł równie dobrze przyjechać tu z Sokółki albo z Wałbrzycha.

GROCHOLSKI

No dobrze, dobrze. Tylko pośpieszcie się. A gdyby tak... *(zamyśla się)* Wilski, czy telewizja już go pokazała?

WILSKI

Jeszcze nie.

GROCHOLSKI

Bo gdyby tak dali go w zbliżeniu, to ktoś go przecież musi poznać i odezwać się. Rodzina, szpital..

WILSKI

Rozumiem panie ministrze, zaraz zadzwonię do Szulca.

GROCHOLSKI

Tylko ostrożnie, nie naciskaj, bo znowu będzie krzyk.

WALCZAK
Czy mogę już?...

GROCHOLSKI
Możecie, możecie... I do roboty. Premier się niepokoi – na otwarciu Kongresu miał przemawiać prezydent. Ale póki facet tam stoi, Belweder nie zaryzykuje. Tylko szukają pretekstu. A to bije w nas.

WALCZAK
Rozumiem panie ministrze, na razie odmeldowuję się.

GROCHOLSKI
Do widzenia.

Odgłos kroków, trzask drzwi; pauza.

WILSKI *(z zamyśleniem)*
Panie ministrze... a gdyby tak facet stał i Belweder zrezygnował... to przecież premier mógłby wygłosić to przemówienie.

GROCHOLSKI *(z zainteresowaniem)*
Czekaj, czekaj... dobrze kombinujesz. Wyjdzie na to, że prezydent przestraszył się dziada, a premier nie...

WILSKI
Właśnie. Poza tym możemy jakoś sprzedać tego Kopernika. Stary rolnik, broni tradycji, prawdziwy ludowiec, coś takiego...

GROCHOLSKI *(zapala się)*
Taką pogłoskę tak czy inaczej warto puścić. Dzwonź zaraz do Szulca! Tylko, cholera, musimy się dowiedzieć, kim on jest naprawdę!

Odgłos wykręcanego numeru telefonu.

Scena 8

Mieszkanie Magdy, wczesny ranek; natrętny dźwięk budzika, gwałtownie urwany.

MAGDA *(zaspana)*
Jarek? Która godzina?

JAREK
Wpół do szóstej. Śpij.

MAGDA
Czyś ty zwariował? O której wróciłeś?

JAREK

O drugiej... Magda, zrozum, muszę wracać na Krakowskie... Ten Kopernik to moja życiowa szansa.

MAGDA

W środku nocy?

JAREK

Jeszcze zdążę się w życiu wyspać.

MAGDA (*ziewa*)

Poczekaj, zrobię ci kawę.

Szum wody, odgłosy porannej krzątania.

JAREK

Co się mówi w firmie?

MAGDA

Sam wiesz, że chwyciło. Facet jest tajemniczy, a to pobudza wyobraźnię. Dlatego różni ludzie się do niego przyznają. Wczoraj na moim dyżurze telefon dzwonił właściwie bez przerwy... O ciebie też pytano.

JAREK

Kurcze, żeby tak dowiedzieć się, kto to jest...

MAGDA

Nie przypomniałeś sobie?

JAREK

No nie... chociaż ciągle za mną chodzi ta twarz. Znam go na pewno.

MAGDA

Wkrótce wszyscy będą go znali. Stary miał cynk, że już się za to wzięli wielcy – Zetka, Trójka, Wyborcza...

JAREK

I UOP.

MAGDA

Serio?

JAREK

No, nie zdziwiłbym się. (*śmieje się*) Gdybyś widziała, jaki wściekły był wczoraj Walczak z MSW.

MAGDA (*poważnieje*)

Jarek, proszę cię uważaj.

JAREK

Daj spokój, jednak to jest demokratyczny kraj. No, na razie...

Odgłos pocałunku, stuk drzwi.

Scena 9

Gabinet prezesa Cwaliny, rano. Skrzyp drzwi.

CWALINA

A, witam, witam profesorze. Jakież nowiny?

MOKRONOWSKI *(zniechęcony)*

Nic. Próbowaliśmy wczoraj wieczorem i dzisiaj, przed chwilą. Ale Kopernik konsekwentnie milczy. Widać, że nas słyszy i rozumie, ale nie odpowiada.

CWALINA

Może chce rozmawiać z politykami?

MOKRONOWSKI

To wszystko domysły. Skłaniam się do pana opinii, panie prezesie. Trzeba go zostawić w spokoju.

CWALINA No tak... ale pomijając już wszystko inne, to przecież stary człowiek. Jak on to wytrzyma kondycyjnie?

MOKRONOWSKI

Wydaje się, że jest w całkiem dobrej formie. I zachowuje się bardzo godnie. W ogóle nie zwraca uwagi na ten cały rejd wokół. Mówiąc szczerze, prezesie... to nie nasza sprawa. Strajków i głodówek wokół nie brakuje. Akurat tę rozdmuchały media, a różne partie próbują zbić na tym kapitał polityczny. My powinniśmy się skoncentrować na Kongresie.

Pukanie do drzwi, jakieś odgłosy z sekretariatu.

SERETARKA *(wchodząc)*

Panie prezesie, przepraszam, jest tu redaktor Toszek, mówi, że ma bardzo ważne informacje...

CWALINA *(zaskoczony)*

Redaktor Toszek? O co chodzi?

JAREK *(wchodząc)*

Dzień dobry, panie prezesie.

CWALINA

A, to pan, poznaję...

JAREK

Przepraszam, że przeszkadzam, ale udało mi się porozmawiać z Kopernikiem!

MOKRONOWSKI (*zdumiony*)

No, no!?

JAREK

Tak, przed chwilą. To pewnie czysty przypadek, że wybrał akurat mnie.

CWALINA

I co panu powiedział?

JAREK

No właśnie, to jest najdziwniejsze... Proszę posłuchać.

Włącza magnetofon.

JAREK

Proszę pana! Proszę pana! (*pauza*) Jaki jest cel pana głodówki?

KOPERNIK (*silny, niski, ale drżący głos*)

A znasz ty synku tego prezesa, który organizuje kongres naukowców?

JAREK

Znam, oczywiście.

KOPERNIK

To mu powtórz, żeby tu przyszedł, jak się ściemni. Jemu powiem.

Odgłos wyłączenia magnetofonu.

MOKRONOWSKI

I to wszystko?

JAREK

Tak, nie chciał powiedzieć nic więcej.

CWALINA

Dziwne... czego on może ode mnie chcieć?

MOKRONOWSKI

Pójdzie pan do niego, panie prezesie?

CWALINA

Pójdę, oczywiście. Dlaczego miałbym mu odmówić?

JAREK

A czy ja mógłbym pójść z panem?

CWALINA
Nie widzę przeszkód.

Scena 10

Gabinet premiera.

PREMIER
No to wszystko. Chyba, że pan ma coś jeszcze?

GROCHOLSKI
Taki drobiazg, panie premierze. Nie wiem, czy pan słyszał o tym Koperniku z Krakowskiego Przedmieścia?

PREMIER
Słyszałem, słyszałem, wszędzie go pełno.

GROCHOLSKI
Chcieliśmy od razu go zdjąć, ze względu na Kongres. Ale potem pomyślałem sobie, że jeśli zostawimy go w spokoju, to Belweder pewnie zrezygnuje z przemówienia prezydenta, a wtedy... to pan premier mógłby otworzyć Kongres.

PREMIER
To będzie szyte zbyt grubymi nićmi.

GROCHOLSKI
Niekoniecznie. Po prostu przygotujemy przemówienie i odczekamy do ostatniej chwili. Na otwarcie i tak pan premier się wybierał.

PREMIER
No może, może... Tekst proszę przygotować. A tak w ogóle... *(śmieje się)* Pilnujcie tego Kopernika jak oka w głowie. Właściwie to spadł nam z nieba.

GROCHOLSKI
Nie rozumiem?

PREMIER
Wszyscy mówią i piszą tylko o nim. Strajkują kopalnie siarki, stoi Skarżysko Kamienna, kolej znowu grozi głodówką, a media tylko o nim... Rozumie pan?

GROCHOLSKI
No, Kopernik też głoduje. A my nie wiemy dlaczego.

PREMIER *(lekceważąco)*
To nieważne. On nie ma żadnego znaczenia politycznego. Choćby się w powietrze wysadził, to zawsze można z niego zrobić wariata. Zresztą pewnie nim jest. Krótko mówiąc – im dłużej będzie tam siedział, tym lepiej!

Scena 11

Studio Radia Echo. W tle cicha muzyka. Odgłos otwieranych drzwi.

REDAKTOR

A Jarek, dobrze że jesteś. Słuchałeś dziś jakiejś innej stacji? Zetki? Trójki? Wawy?

JAREK (*dziarsko*)

Skąd, szefie! Słucham tylko Radia Echo!

REDAKTOR

I to jest błąd, bo nie wiesz, co się dzieje u konkurencji. Posłuchaj sobie, specjalnie dla ciebie to nagrałem.

Trzask włącznika, głos z nagrania radiowego.

GŁOS KOMENTATORA

Choć strajk głodowy starca zwanego powszechnie Kopernikiem z Krakowskiego Przedmieścia zaliczyć zapewne należy do folkloru politycznego, to jednak jego zagadkowy protest budzi odruchy spontanicznej sympatii i solidarności. Nie ustają spekulacje na temat tożsamości Kopernika i motywów jego postępowania. Według kół zbliżonych do UOP-u Kopernik jest Sybirakiem i byłym działaczem Mikołajczykowskiego PSL-u, który swoim protestem chce zwrócić uwagę opinii publicznej na umieranie polskiej wsi. Przeczą temu doniesienia z obozu prawicy, która rozpoznała w nim działacza WiN-u i wieloletniego więźnia politycznego komunistów. Apolityczną interpretację akcji Kopernika przedstawiają z kolei ci, którzy chcieliby w jego postępowaniu widzieć umartwienie na tle religijnym. Tak czy inaczej – Kopernik jest na ustach wszystkich, a opozycja zapowiada wniesienie w parlamencie interpelacji na jego temat. A tymczasem Kongres Intelktualistów zaczyna się już jutro. Czy głodówka Kopernika ma z nim jakiś związek?

Głos komentatora stopniowo cichnie.

REDAKTOR

Słyszałeś? A ty co? Tkwisz na Krakowskim i nic z tego nie wynika. Byliśmy pierwsi, ale inni już nas wyprzedzili.

JAREK

Przecież to tylko spekulacje.

REDAKTOR

Jak się nie ma informacji, to się daje plotki. Ale ty mi nie przynosisz nawet plotek.

JAREK

Na wieczór będę miał coś naprawdę ważnego, obiecuję.

REDAKTOR

Spręż się, bo będę musiał dać to komuś innemu.

Scena 12

Krakowskie Przedmieście, wieczór. Odgłosy ulicy.

CWALINA

No cóż, idziemy... Chce pan nagrywać?

JAREK

Tak, ale magnetofon mam schowany.

MOKRONOWSKI

Może jednak uprzedzić komisarza Górę?

CWALINA

Zdążymy. Chodźmy, panowie.

Odgłos kroków; szum samochodów.

CWALINA (*głośno*)

Dzień dobry panu, nazywam się Cwalina. Jestem prezesem Akademii Nauk. Pan chciał ze mną rozmawiać?

KOPERNIK

To pan organizuje Kongres?

CWALINA

Tak, ja.

KOPERNIK

I będą tam ludzie z całej Europy? Tak jak pisali w gazetach? I ministrowie i profesorowie?

CWALINA

Tak, z pewnością.

KOPERNIK

Przerwę głódówkę i zejść z pomnika, jeżeli pan się zgodzi, żebym wystąpił na Kongresie. Chcę mówić jako pierwszy.

CWALINA

Co pan chce powiedzieć?

KOPERNIK

Chcę wygłosić posłanie do świata. To wszystko.

CWALINA

Nie mogę o tym w tej chwili decydować, zwłaszcza sam.

KOPERNIK

Nie śpieszy się. Namyślcie się do rana. I pamiętajcie, że nic więcej nie chcę.

CWALINA

A jeśli się nie zgodzimy?

KOPERNIK

A co ja mogę? Zostanę tutaj.

CWALINA

Dobrze, wrócimy rano z odpowiedzią.

Scena 13

Gabinet prezesa Cwaliny; późny wieczór. Nerwowe kroki ministra Walczaka.

WALCZAK (*wzburzony*)

Proszę wybaczyć, ale nie bardzo rozumiem. Czy panowie naprawdę chcecie się zgodzić na jego żądania?

CWALINA

Nie jestem tym zachwycony, ale chyba tak będzie najlepiej.

WALCZAK

A co pan sądzi, profesorze?

MOKRONOWSKI

Rozwiązanie idiotyczne, ale innego nie mamy. Zresztą decyduje pan prezes.

CWALINA

Proszę zrozumieć, panie dyrektorze, robię to przede wszystkim ze względów humanitarnych. Sądzę, że delegaci na Kongres doskonale to zrozumieją.

WALCZAK

A ustalony porządek obrad? Przecież miał przemawiać pan prezydent.

MOKRONOWSKI

Przed chwilą miałem telefon z Belwederu. Prezydent rezygnuje z przemówienia, a z delegatami spotka się na bankiecie pożegnalnym.

WALCZAK

Panowie... to zmienia trochę sytuację. Nieobecność prezydenta obniży rangę Kongresu. Czyż nie?

CWALINA
Zapewne.

WALCZAK

Jestem upoważniony, aczkolwiek nieoficjalnie, by zaproponować w to miejsce przemówienie premiera.

CWALINA

No cóż... to dla nas zaszczyt. Ale obawiam się, że premier musiałby przemawiać po Koperniku.

WALCZAK (*gwałtownie*)

Ależ panie profesorze?! To nie wchodzi w rachubę. W tej sytuacji premier może w ogóle zrezygnować z udziału w inauguracji!

CWALINA

Trudno... podjęliśmy już decyzję.

MOKRONOWSKI (*oschle*)

Pan wybaczy, panie dyrektorze, ale czy mam rozumieć, że traktujecie Kopernika czysto instrumentalnie?...

WALCZAK

Nie, po prostu nie możemy przyjąć jego dyktatu. I panowie też nie powinniście. Czy ktoś już wie o tym żądaniu?

CWALINA

Nie, zachowaliśmy dyskrecję. Ale nie rękę za redaktora Toszka.

WALCZAK (*z westchnieniem*)

Znowu to Radio Echo... Właśnie zbliża się północ, czy ma pan tu odbiornik, panie prezesie?

CWALINA

Służę...

Trzask włączanego odbiornika.

JAREK (*głos z radia*)

Wiadomością z ostatniej chwili jest ujawnienie żądań Kopernika z Krakowskiego Przedmieścia: pragnie on przemówić podczas jutrzejszej inauguracji Kongresu Intelktuaistów. Prezydium Akademii Nauk zastanawia się właśnie czy spełnić życzenie głodującego starca. Decyzja musi zapaść do rana, gdyż inauguracja ma się odbyć o godz. 11. Tymczasem Radio Echo jest na tropie informacji mogących odkryć tożsamość i motywy zachowania Kopernika z Krakowskiego Przedmieścia. Szczegóły – jutro w porannym wydaniu wiadomości. Mówił Jarek Toszek.

Trzask wyłączanego odbiornika.

WALCZAK *(po pauzie)*

No tak, to przesądza sprawę... Muszę uświadomić panom, że nie wiemy, co chce powiedzieć Kopernik, ani jak się zachowa. Nikt nie zaręczy, że to nie szaleniec.

CWALINA

Nie sędzę.

WALCZAK

Przekonamy się jutro. Dobranoc, panowie.

CWALINA i MOKRONOWSKI

Dobranoc.

Odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.

WALCZAK

Wilski? Co pan tu robi?

WILSKI

Czekam na pana... Czy pan dyrektor słyszał wiadomości Radia Echo?

WALCZAK

Tak, słyszałem. *(w zamyśleniu)* Musimy znaleźć jakiegoś haka na tego Kopernika, żeby przekonać Cwalinę.

WILSKI

Ten Toszek coś wyszperał. Może go nacisnąć przez Górę?

WALCZAK

Spróbujcie, ale to pewnie nic nie da...

WILSKI

Zobaczymy... Zawsze mogę jeszcze zatelefonować do Kaszewicza. W końcu jest współwłaścicielem Radia Echo, a wobec nas ma pewne zobowiązania. Niech naciśnie naczelnego.

Scena 14

Mieszkanie Magdy, późna noc.

MAGDA

Słuchaj Jarek, czy to był blef z tą tożsamością Kopernika?

JAREK *(z wahaniem)*

I tak i nie... Widzisz, jak on się odezwał do Cwaliny, to wreszcie sobie przypomniałem skąd go znam. To musiało być z piętnaście lat temu, może więcej. Jeździłem do dziadka na wieś na wakacje, w siedleckie. Kopernik tam mieszkał. We wsi, a właściwie koło wsi, bo trzymał się

na uboczu i z nikim się nie zadawał. My, dzieciaki baliśmy się go, starsi też go unikali. Próbowano mu przypiąć łatkę głupka, ale mojego dziadka bardzo to gniewało, powiedział kiedyś, że Kopernik jest człowiekiem bardzo nieszczęśliwym i trzeba go zostawić w spokoju. Nie pamiętam szczegółów. W każdym razie bardzo mnie to zaintrygowało i pytałem ludzi we wsi o niego. Mówiono różnie – że stracił całą rodzinę w obozie, że jest Żydem, że był na Syberii. Myślę, że nikt nie znał prawdy...

MAGDA

Dowiedz się szczegółów. To niesamowite.

JAREK

Ba! Dziadek już dawno nie żyje, wieś bardzo się zmieniła. Mimo to pojechałbym tam natychmiast, ale przecież jutro początek Kongresu. Nie zdążę.

Dzwonek do drzwi.

MAGDA (*zdziwiona*)

Kto to może być? O tej porze?

Kroki, odgłos otwieranych drzwi, niewyraźna rozmowa w korytarzu.

MAGDA

Jarek, to do ciebie...

GÓRA

Przepraszam, panie redaktorze, że tak późno, ale zobaczyłem światło w oknie...

JAREK (*niechętnie*)

Skąd pan wiedział, gdzie mnie szukać?

GÓRA

No cóż, taki zawód, że musimy wiedzieć różne rzeczy. Chciałem prosić o informacje na temat Kopernika. Co pan wie?

JAREK (*po pauzie*)

Niewiele, prawdę mówiąc.

GÓRA

Prezes Cwalina zgodził się na jego wystąpienie. Musimy być przygotowani na wszystko.

JAREK

Przecież nie będzie rzucał granatami...

GÓRA

Kto wie?

JAREK

Powiem panu to jedno, co wiem o nim na pewno. To człowiek bardzo nieszczęśliwy. I stary. Nie lepiej zostawić go w spokoju?

GÓRA

Sam chciał rozgłosu. A pan mu pomógł go zdobyć.

JAREK

Żałuję, ale nie mam nic więcej do powiedzenia.

GÓRA

Szkoda. Jeśli jutro coś się zdarzy, również pan będzie za to odpowiedzialny. No cóż, dobranoc.

Kroki, odgłos zamykanych drzwi.

MAGDA

Dlaczego tak się zdenerwowałaś?

JAREK

Żal mi tego człowieka... A ci wężą jak psy. Gdyby mogli, utopiliby go w łyżce wody.

MAGDA (*ostrożnie*)

Tak się tym przejmujesz?

JAREK

Wiesz, zastanawiam się ciągle co takiego chce ten stary powiedzieć w swoim „posłaniu”? Przecież tak naprawdę nikt już nikogo nie słucha. Posypały się autorytety, nikogo nie obchodzą wartości moralne. A ten stary wierzy, że gdy powie coś do tłumów, do kamer i mikrofonów, to coś się stanie, coś zmieni.

MAGDA

Przecież sam wiesz, że to będą jakieś naiwne banały.

JAREK

Tak, ale chciałbym mieć jego wiarę. (*po pauzie*) Powinienem ją mieć, albo zająć się czymś innym.

Scena 15

Aula Akademii Nauk, przedpołudnie. Stopniowo cichnący gwar wielojęzycznych rozmów.

WALCZAK

Panie profesorze, za chwilę inauguracja. Jakie jest pańskie ostatnie słowo?

CWALINA (*zmęczony*)

Przecież już mówiłem, że decyzji nie zmienię.

WALCZAK

Pomimo informacji, które panu przekazałem?

CWALINA
Przykro mi.

WALCZAK
A więc oświadczam panu, że premier nie przybędzie. I to jest pana wybór.

Gwar głosów narasta, potem ponownie cichnie.

MAGDA (*zduszonym szeptem*)
Jarek! Hej, Jarek!

JAREK
No cześć, Magda.

MAGDA
Co się dzieje? Stary jest wściekły. Podobno zdobyłeś informacje o Koperniku, ale nic nie dałeś do serwisu, choć wcześniej obiecałeś.

JAREK
Nie dałem, bo Walczak chce Kopernika za wszelką cenę skompromitować, a ja uważam, że trzeba dać mu szansę.

MAGDA
Rzeczywiście wiesz coś nowego?

JAREK
Rano zadzwonił do mnie dawny kolega ze wsi, który słyszał mnie wczoraj...

MAGDA (*przerywa mu*)
Nagrałeś go?

JAREK
Nagrałem. Przypomniał mi to i owo...

MAGDA
No i?

JAREK
Teraz to nieważne. Dajmy mu mówić. Przepraszam... Cwalina zasiadł już w prezydium, więc za chwilę się zacznie. Wiesz, że transmitujemy?

MAGDA
Wiem...

JAREK (*radiowa transmisja „na żywo”*)
Halo, z Pałacu Staszica – siedziby Akademii Nauk – mówi Jarek Toszek. Za chwilę rozpocznie się tu Kongres Intelktualistów Europy na Rzecz Demokracji. Jak już informowaliśmy, inauguracja będzie miała niezwykle charakter, gdyż rozpocznie się od wystąpienia starca zwanego Kopernikiem z Krakowskiego Przedmieścia, który przez ostatnie trzy dni prowadził strajk głodowy. Jak się okazało, jedynym jego żądaniem była właśnie

możliwość wystąpienia na Kongresie z – jak to nazwał – „posłaniem do świata”. Prezydium Akademii postanowiło przychylić się do jego prośby... Prawie wszystkie miejsca w sali konferencyjnej są już zajęte. Delegaci stawili się w komplecie, jest wielu dziennikarzy, ekip telewizyjnych i radiowych. (*gwałtownie rośnie gwar przyciszonych głosów*). W tej chwili na salę wszedł, prowadzony przez profesora Mokronowskiego, starzec zwany Kopernikiem. Jest bardzo wysoki, ma długie białe włosy, garbi się, zapewne jest osłabiony trzydniowym postem. Wygląda na co najmniej osiemdziesiąt lat. Zebrani cichną, wszyscy są już uprzedzeni o zmianie porządku dziennego. Profesor Mokronowski podchodzi do prezydium, Kopernik wolno wchodzi na mównicę. Co będzie zawierało jego „posłanie”? (*pauza*) Proszę państwa, dzieje się coś dziwnego. Zebrani ucichli w oczekiwaniu, tymczasem Kopernik wciąż nie rozpoczyna przemowy... Nie, przepraszam, z miejsc prasowych widać wyraźnie, iż Kopernik mówi do mikrofonu, ale jego głos nie dociera do zebranych! To zapewne awaria mikrofonu. Prezydium Kongresu jest zaniepokojone, prezes Cwalina szepcze coś profesorowi Mokronowskiemu. (*cichy szmer głosów*) Tak, to na pewno awaria nagłośnienia – technicy ze stanowiska operacyjnego gwałtownie poszukują przyczyny usterki. Jeden z nich podbiegł do mównicy i manipuluje przy mikrofonie. Tymczasem Kopernik nie zdaje sobie sprawy z tego, iż nie jest słyszany. Ze wzrokiem utkwionym w salę przez cały czas mówi do mikrofonu. (*z autentycznym żalem*) Niestety, mówi zbyt cicho, bym mógł cokolwiek usłyszeć. Wątpię również, by słyszał go ktokolwiek z zebranych, nikt jednak nie śmie mu przerwać. W tej chwili Kopernik odsunął się od mikrofonu i nisko kłania się zebrany. Nie, to chyba nie ukłon... pochyla się coraz niżej, pada! Biegnie do niego profesor Mokronowski i inni, podnoszą go. Wydaje się, że Kopernik stracił przytomność, miejmy nadzieję, że to nic groźnego, a tylko chwilowa niedyspozycja spowodowana osłabieniem. (*okrzyki zebranych, gwar, ktoś woła: „Lekarza, lekarza!”*, *gwar narasta, sygnał karetki pogotowia*) Przepraszam państwa za przerwę w naszej relacji. Niestety, potwierdziły się obawy zebranych – Kopernik z Krakowskiego Przedmieścia nie żyje.

Scena 16.

Studio Radia Echo.

REDAKTOR

No i dograłeś się! Materiał jest żaden, nadal nic nie wiemy, a na dodatek wsiadł na nas UOP. Raptem wszyscy uznali, że to Radio Echo jest winne całej aferze!

JAREK (*nieśmiało*)

No przecież tak było. Postanowiliśmy zrobić z tego sensację.

REDAKTOR

Nie „my”! Ja postanowiłem. Ale liczyłem na konkrety. A dostałem wielkie nic. I to twoja wina. Nie przyznałeś się, że Góra cię naciskał.

JAREK

Przykro mi...

REDAKTOR

To za mało. Obraził się Belweder, obraził się premier, UOP się wścieka. Chcą wiedzieć wszystko o tym Koperniku.

MAGDA

Przecież on nie żyje.

REDAKTOR

Pomimo to... Chyba nie myślisz, że ten mikrofon zepsuł się przypadkiem? Czy na pewno nie nagrałeś tego „posłania”?

JAREK

Niestety nie, stałem za daleko.

REDAKTOR

Ale masz jakieś inne nagranie, grzebałeś się w tym? Natychmiast oddaj mi kasety.

JAREK

Nic nie mam.

MAGDA (*cicho*)

Jarek, powiedziałam szefowi o tym nagraniu...

JAREK

To jest nagranie dla radia, nie dla UOP-u.

REDAKTOR

To nie są rozsądne słowa w ustach reportera. Jarek, ty chyba nie rozumiałeś: masz oddać kasety i przestać się zajmować tą sprawą.

JAREK

Nie, nie mogę. Kopernikowi zależało tylko na prawie do mówienia. I fatalnie go oszukano, bo tak naprawdę prawo do mówienia przyznają sobie tylko politycy i dziennikarze. I zazdrośnie go strzegą. Ale ja nie zrezygnuję. Skoro Kopernik nie wygłosił swojego posłania, ja to zrobię za niego.

REDAKTOR

I czego ty właściwie chcesz? Koniecznie chcesz odrzeć go z tajemnicy, która dla kogoś była niewygodna? Co to zmieni, jeśli ustalisz, że był kryminalistą, Żydem, sekciarzem albo narkomanem? Na pewno był outsiderem.

JAREK

To wszystko nieważne. Wierzył w siłę słowa. Też chciałbym uwierzyć.

REDAKTOR

O'key, to twój wybór. Możesz sobie poszukać innej pracy.

MAGDA

Jarek, błagam, nie rób tego!

JAREK (*odgłos odsuwanego krzesła*)
Cóż, do widzenia...

Odgłos otwieranych, potem zamykanych drzwi.

MAGDA (*z żalem*)
Czy to oszalałeś? Po co ci ta manifestacja?

JAREK
To bardzo osobista sprawa. Skoro rozdmuchałem tę całą historię, to chcę ją dokończyć.

MAGDA (*zła*)
Proponuję, żebyś od razu zajął miejsce Kopernika na cokole. Cześć!

Odgłos oddalających się kroków.

JAREK
Magda! (*kroki oddalają się coraz bardziej*) Nie rozumiesz?... (*cicho*) Ten cokół powinien zostać pusty.

grudzień 1994

Żyj, Danielu!

Scenariusz dla dwóch aktorów

(1996)

Osoby:

MŁODY czyli DANIEL,

ma osiemnaście/dziewiętnaście lat, niewysoki, ciemnowłosy, nerwowy. Typ zbuntowanego, poszukującego swojego miejsca w życiu młodego człowieka, który na razie jest na etapie negacji – wszystko i wszystkim ma za złe, wszędzie dostrzega zło, choć nie chce go widzieć w samym sobie. Inteligentny, liźnął nieco wiedzy, otarł się o różne środowiska. Ma rozwinięte poczucie własnej wartości, osłabione przez częstą poalkoholową depresję. Pije od kilku lat, ostatnio coraz więcej, ale nie jest jeszcze w pełni nałogowym alkoholikiem.

STARY czyli RYSZARD,

ok. czterdziestu pięciu lat. Średniego wzrostu, barczysty, mocno przyprószony siwizną, o zniszczonej i zmęczonej, czy jak kto woli – „doświadczonej” twarzy. Widać, że „z niejednego pieca chleb jadł”. Wygląda przyzwoicie i tak samo jest ubrany, spojrzenie ma inteligentne, ale w jego wyglądzie jest coś, co budzi niepokój i każe nie ufać mu do końca, choć byłoby przesadą powiedzieć, iż to człowiek „niebezpieczny” .

Klub AA. Puste, dość ponure wnętrze. Na ścianach plakaty o treści antyalkoholowej, jakieś zasuszone paprotki na półce. Metalowa popielniczka na wysokim stojaku. Na podłodze leży kilka poduszek obciągniętych ochronnym ciemnym materiałem. Układają się w nieregularny krąg. Na jednej z nich siedzi MŁODY, o kilka metrów od niego – na innej poduszce – STARY. MŁODY jest niespokojny, kiwa się nerwowo, z pochyloną głową i wzrokiem wbitym martwo w ziemię. STARY przygląda mu się badawczo. Milczą przez dłuższą chwilę. STARY wyciąga paczkę papierosów.

STARY
Zapalisz?

MŁODY
milczy; nie reaguje

STARY
Nie słyszałeś? Pytałem czy zapalisz?

MŁODY *opryskliwie*
Nie palę...

STARY
No jak chcesz... Ja sobie zakurzę...

MŁODY *agresywnie*
Kiedy tu nie wolno palić.

STARY
Popielniczka stoi.

MŁODY
Pieprzyć popielniczkę. Nie słyszał pan... to znaczy – nie słyszałeś, że jest nowe prawo? W takim miejscach jak to jarać nie wolno.

STARY
Słyszałem... Ale jednak sobie zapalę. Co znaczy jeden papieros wobec gnoju całego świata...
(wkłada papieros do ust, wyciąga zapalniczkę)

MŁODY *agresywnie*
To tak się mówi – jeden papieros! Jedna ćwiara, jeden joint, jeden strzał... A potem pięćdziesiąty piąty i... Eeeeech, wyrzygać to wszystko...

STARY *(rezygnuje z zapalenia papierosa)*
Widzę, że chcesz pogadać, Młody?

MŁODY
Na pewno nie z tobą, wujek.

STARY
No... przecież po to się tu właśnie przychodzi. Żeby pogadać... Po to wymyślono takie miejsca. To nie jest ani szpital, ani wariatkowo, tylko miejsce gdzie się spotykają tacy jak my.

MŁODY

milczy

STARY

Co? Nie przyznajesz się do... (*akcentuje*) takich jak ja?

MŁODY

pogardliwie wzrusza ramionami

STARY (*nie spieszony*)

Inni nie przyszli, ale my jesteśmy. I dobrze...

MŁODY

milczy uparcie

STARY

Skoro tu siedzisz, to znaczy, że chcesz pogadać. Inaczej byś nie przychodził. Albo dawno już byś stąd spadł.

MŁODY

Nawet jeśli chcę pogadać, to na pewno nie z tobą, Starszy....

STARY

A co za różnica – ze mną, z kim innym? Tutaj nie ma różnic – tak to wymyślono. Wiek, płeć, zawód, majątek... nie stanowi. Wódka zrównuje wszystko i wszystkich. I to wódka cię tu przyprowadziła.

MŁODY

Skąd ta pewność?

STARY

Tak – woda. Myślałem przez moment, że ćpasz. Ale nie wyglądasz na ćpuna. Zresztą mów mi to twój wygląd.

MŁODY

Czekam na kolegę.

STARY

Dość szczególne miejsce.

MŁODY

Nie twój pieprzony interes.

STARY

Tiaaa... jakbym słyszał siebie – trzydzieści lat temu. Też taki byłem. Wszystko wiedziałem lepiej. Nie przyszło ci kiedyś do głowy, że z takiej rozmowy możesz mieć jakąś korzyść?

MŁODY

A właściwie dlaczego mam z toba gadać? Jak chcesz wiedzieć, to rzygać mi się chce, kiedy patrzę na takich gości, jak ty. Przecież od razu widać, że przechrząłeś połowę życia, ale potem się nawróciłeś i teraz wymyty, wypucowany, zabierasz się do zbawiania innych...

STARY

Chyba jednak sobie zapalę... (*wkłada papieros do ust; wyciąga zapalniczkę*)

MŁODY *drwiąco*

I ta cholerna pewność siebie. Tak – wy zawsze wszystko wiecie lepiej! Ale skoro jesteście tacy mądrzy, to dlaczego spieprzyliście ten cały interes, co?

STARY

Zaraz, zaraz? Jaki znów interes?

MŁODY *z pasją*

Ten biedny, mały, brudny kraj, który powoli zamienia się w szambo. Ale to wam nie przeszkadza udawać, że jesteście demokratyczni, że jesteście religijni, że jesteście za sprawiedliwością społeczną i tak dalej... Kto do tego doprowadził? Przecież wy, zgredy.

STARY

No tak... dostałem lekcję. Pewnie masz kaca?

MŁODY

Nie twój...

STARY

Wiem... pieprzony interes. Znaczy się masz. Eeech, Stary... to znaczy, sorry – młody, gdybyś ty wiedział, co to naprawdę jest kac? Póki chodzisz, rozmawiasz, wściekasz się – to to jest tylko pierwsze ostrzeżenie. Taka, wiesz, żółta kartka od Pana Boga...

MŁODY

A ty dostałeś czerwoną?

STARY

Żeby tam... po czerwonej wylatujesz na trzy mecze... a ja... ja wyleciałem na dwadzieścia lat...

MŁODY

w milczeniu wzrusza ramionami

STARY

Dwadzieścia lat kaca, rozumiesz to?

MŁODY

Na szczęście nie.

STARY

Taka jest tajemnica wody... Jeśli przekroczysz jakąś granicę, czeka cię wyrok. Albo dziesięć lat pijaństwa i mogiła, albo dwadzieścia kaca. No i koniec też ten sam.

MŁODY

Albo mleczko, mycie ząbków i luli...

STARY

Jasne – ale na kacu. Widzisz – to jest tak... kiedy pijesz już codziennie i wiesz, że jest z tobą źle, bo wszystko zaczęło się kręcić wokół wody, to masz przynajmniej jedną ambicję – przeżyć choć kilka godzin dziennie na trzeźwo, coś zrobić, coś zarobić...

MŁODY

Co ty mi Starszy kit wciskasz, sam nieraz chlałem od rana.

STARY

Do czasu... Chcesz być menelem, który węszy za borygo... proszę bardzo... Ale to jest sprawa swego honoru. Ja tam bardzo długo trwałem na kacu... Jeszcze godzinę, jeszcze dwie... mówiłem sobie. Wypiję dopiero wieczorem, żeby zasnąć...

MŁODY *ironicznie*

Po zachodzie słońca, jak w amerykańskim filmie?

STARY *bawi się nie zapalonym papierosem*

Coś w tym rodzaju... Młody jesteś, to ci się wydaje, że jak już ktoś pije, to pije cały czas, a to wcale nie tak. Może się zdziwisz, ale kiedyś... dawno to było, miałem żonę, dziecko... Wszystko było o'key. Mieliśmy fajną paczkę, wszystko młodzi ludzie, po Polibudzie, kumaci... Potrafiliśmy i pracować i balangować. Trzymałem się z Markiem, kumplem jeszcze ze szkoły. Razem pracowaliśmy, razem graliśmy w nogę, no i razem piliśmy. (*śmieje się*) Nawet uderzaliśmy do tej samej dziewczyny i to ja wygrałem. Nieżyły byłem wtedy bajerant...

MŁODY

I mimo to zacząłeś pić? Chociaż wszystko szło do przodu? To co ma zrobić taki gość, któremu wszystko w życiu się pieprzy?

STARY

Mówisz o sobie?

MŁODY

Nieważne... Ja tam wiem jedno: jak sobie walnę ćwiartkę z gwinta, to po prostu się odłączam. I dobrze jest. Chociaż przez parę godzin nie muszę oglądać tego szamba. (*zdecydowanym ruchem wyciąga z wewnętrznej kieszeni kurtki zapieczętowaną butelkę czystej wódki*) Skoro ty palisz, to ja się napiję. W końcu co za różnica?

STARY

Zaraz, zaraz, poczekaj chwilę... Przecież nie palę, widzisz? (*pokazuje nie zapalonego papierosa*) A z wódką to wcale nie jest takie proste, jak ci się wydaje. Jeden pije z rozpaczy, a drugi z nadmiaru szczęścia... Chcesz posłuchać, jak to było ze mną?

MŁODY

Nawijaj, jak musisz...

STARY

Dobrze, ale... postaw tę butelkę tutaj, na środku... *(pokazuje miejsce)* No postaw, postaw, przecież ci jej nie zabiorę. Umówmy się tak: będziemy rozmawiali, a jeśli cię nie przekonam – proszę bardzo, wal z gwinta. *(MŁODY waha się)* Czego się boisz? Przecież taka umowa nic cię nie kosztuje.

MŁODY *nieufnie*

No dobra... *(wstaje, wolno idzie na środek sceny, stawia tam butelkę, wraca na swoje miejsce)*

STARY

Stanęliśmy na tym, że się ożeniłem... Od tego czasu trochę się popsulo między mną i Markiem, ale nie przejmowałem się. Akurat dostałem pracę w dużym przedsiębiorstwie... A to było jeszcze za głębokiej komuny i inżynier to był wtedy ktoś! Tylko, że w firmie się piło – na delegacjach, na szkoleniach, na wizytach zagranicznych... w ogóle zawsze się piło... Jasne – jeden wypił więcej, drugi mniej... ale per saldo to się bilansowało.

MŁODY

Ty litra, księgowy wodę mineralną. Ale średnia była po pół. Znam tę mowę, Starszy.

STARY

To niezupełnie tak było, Młody. Księgowy akurat ciągnął jak gąbka, ale już kadrowiec był abstynent jak się patrzy... Zresztą nie o to chodzi... Ważna jest atmosfera, klimat przyzwolenia... rozumiesz? Taki typowo polski... Napili się chłopaki, trzeba to zrozumieć. Ale ja sam nic nie rozumiałem... Piliśmy tak rok-dwa, zanim zauważyłem, że niektórzy jednak odstają – jakby zaczęli pić mniej, czy co?... A więcej pracować zaczęli, bardziej zabiegać o karierę. Nie myśl sobie, Młody, że ja nie byłem ambitny... Spoko! Polibudę skończyłem z wyróżnieniem, miałem wdrożenia, wnioski patentowe... Powiedziałem sobie tak: zaraz, to oni mają być lepsi tylko dlatego, że się oszczędzają? Wziąłem na siebie więcej, siedziałem w biurze nocami nad takim dużym projektem. Wtedy to się nazywało – projekt priorytetowy. Zadanie partyjne, te rzeczy... Pirs węglowy w nowobudowanym porcie, rozumiesz? Akurat żona była w ciąży, a ja pokazywałem się w domu co trzy dni, spałem w biurze na łóżku składanym... Niby, że dużo pracy... Ale popatrz: miałem tyle rozsądku, że do domu przychodziłem tylko na trzeźwo... I zawsze przynosiłem jakiś szmal... a to premia wpadła, a to trzynastka, a to nagroda... Rodzina nie mogła się mnie nachwalić... Ale tylko ja wiedziałem, że każda noc w biurze kończyła się minimum półlitrami na głowę... Właściwie to znałem tylko trzy stany: pije, pijany, poszedł po wódkę.

MŁODY *śmieje się*

Nawet dobre, muszę sobie zapamiętać... Ale czy ty sobie czasem, Stary, nie dorabiasz ideologii do własnego życia? Byłeś po prostu wyrobnikiem, harałeś na na to swoje minimum socjalne. I dlatego chlałeś. Bo wiedziałeś, że jesteś niewolnikiem, śmieciem. Czyli że miałeś takie same powody jak ja.

STARY

Bo ja wiem? To byłoby jakieś wytłumaczenie... Ale wiesz, zdaje mi się, że wtedy lubiłem tę pracę. No i lubiłem wódkę. Tylko, że pod koniec już nikt nie pił... Tylko ja. Musiałem znajdować preteksty, żeby wymknąć się w czasie pracy z biura i kupić sobie te swoje pół litra. Co dzień mówiłem sobie: kupię tylko jedną butelkę, bo przecież jutro nie będę pił... to tylko na dziś, na kaca. A następnego dnia znów szedłem do sklepu, gdzie i tak wszyscy mnie znali i prosiłem o kolejne pół litra... A potem, przed snem, miałem tę swoją godzinę-dwie radości.

Zalewałem się kompletnie. Rano znowu wstawałem, na strasznym kacu, i myślałem, że świat zaczyna się od nowa. A to nie była prawda!!! Ja miałem kaca, a koledzy o tym wiedzieli... najpierw żartowali, to–tamto, proponowali klina, ale potem przestali. Raptem nabrali wody w usta. I właściwie to było poważne ostrzeżenie, ale jeszcze go nie zrozumiałem... Oddanie projektu zbiegło się z narodzinami mojego dziecka. Napiłem się – już oficjalnie – na uroczystości w zakładzie pracy – i pojechałem do kliniki położniczej. Rozmawiałem przez okno z żoną, ustaliliśmy imię... Czułem się jak młody Bóg, następnego dnia dostałem bardzo wysoką premię... jasne.. dzisiaj każdy by się uśmieł – ze sto dolarów, ale wtedy to była kupa szmalu... Urządziłem pępkówkę... Przyszli kumple, ci sami, co nie pili podczas pracy nad ostatnią fazą projektu. Teraz piliśmy, całą noc, a jakże.... piliśmy i graliśmy w pokera... Co ci będę mówił... Przegrałem wszystko... Kiedy żona wróciła z dzieckiem do domu, witałem ją na chwiejnych nogach... I witał ją kac... śmierdzący, zpuchnięty i zarzygany...

MŁODY

No... Do dwudziestu lat kaca jeszcze trochę brakuje ...

STARY

Poczekaj, co było dalej... Wziąłem urlop. Myślę... żona, dziecko, odpocznę z nimi trochę, nacieszę się... Jeszcze ciągle uważałem się za zwykłego, zdrowego człowieka. Bez żadnych problemów. Żona chyba też zupełnie nie orientowała się, że ze mną już źle... No i jak myślisz – ile wytrzymałem?

MŁODY

Miesiąc?

STARY

Optymista z ciebie.

MŁODY

Tydzień?

STARY

Trzy dni. Trzeciego dnia wstałem w nocy, po ciemku doznałem do lodówki, wyjąłem swoje pół litra i prawie duszkiem wypłem w ubikacji. Rano żona nic nie zauważyła. Spaliśmy wtedy osobno, ona była ciągle niewyspana, dziecko budziło się w nocy, marudziło. Jezu... tak spokojnie o tym mówię, a przecież to było tak dawno... Jakby w innym życiu.

MŁODY

Może przeszedłeś reinkarnację i pijakiem byłeś tylko w poprzednim wcieleniu?

STARY *surowo*

Pijakiem się jest zawsze. A ty wierzysz w te wszystkie hocki–klocki: reinkarnacje, wcielenia, nirwany i tak dalej?

MŁODY

No, to by było jakieś wyjście... Zasypiam i budzę się w innym życiu... To by było coś dla mnie. Bo to, co jest tutaj, to tylko do wyrzucania.

STARY

Nie bluźnij młody... Szczawik jesteś jeszcze i wszystko przed tobą. Po co ci inne życie, jak tego jeszcze na dobre nie zaczęłeś?

MŁODY

A to już moja sprawa. Ja cię, Starszy, o dobre rady nie proszę. I nie będę się licytował na nieszczęścia. Ale swoje wiem.

STARY

No już dobrze, dobrze... nie obrażaj się.

Milczą przez chwilę.

MŁODY

No i co było dalej?

STARY

Jednak chcesz usłyszeć moją historyjkę?

MŁODY

Nudno jest... Kumpel nie przychodzi...

STARY

No więc potem zaczęło mnie nosić... Nie mogłem sobie znaleźć miejsca w domu, wszystko mnie irytowało, wściekało. Dzieciak był płaksawy i chorowity, żona zbrzydła, utyla ale zmizerniała... Staralem się jakoś trzymać, nawet pomagałem... ale tak naprawdę trzymała mnie tylko wódka. Przedtem nigdy nie ukrywałem przed żoną, że piję. No bo przecież nie było problemu. Teraz też – wypijałem jednego drinka, albo dwa piwa, ot tak... dla luzu... a potem, ale już potajemnie w środku nocy, uzupełniałem dawkę...

MŁODY

Cichopijec...

STARY

Słucham?

MŁODY

Cichopijec. Tak u nas nazywali jednego gościa, który się ukrywał z piciem.

STARY

U nas? To znaczy gdzie?

MŁODY

A jak myślisz? No w klasztorze franciszkanów to nie było... U nas – czyli w internacie dla takich koleśków, jak ja – których nikt nie chciał. Tam też byli tacy, co aż ich rzucało, żeby się napić. Ale gdzie tam... nie było sposobu. Chyba, że na ucieczkę, albo niepowrocie. No a ten zgred... to był taki jeden wychowawca, Stary kutas, co noc się po cichu do lustra zalewał. Wszyscy o tym wiedzieli, ale myślisz, że ktoś coś powiedział? Nigdy.

STARY

Do czasu.

MŁODY

Co do czasu?

STARY

Milczy się do czasu. Ze mną też tak było. Przebębniłem jakoś ten miesiąc urlopu i z ulgą wracałem do pracy. A tam niespodzianka – zabrali mi duży ambitny projekt i proponują jakieś byle co, bez premii i nagród. Koledzy jakby wyciszeni, nie chcą iść na kielicha, szef patrzy spode łba. Potem obcięli mi wyjazd zagraniczny, zabrali nagrodę, nie dali awansu. Rzuciłem tę pracę, choć była bardzo dobra, poszedłem do innego biura, ale tam schlałem się na dzień dobry i strasznie zawałem termin, więc mi powiedzieli: pisz sam o zwolnienie, albo dyscyplinarka. Wtedy pojawił się znowu Marek. Nie szło mu, kontestował, współpracował z KOR-em; może wiesz, co to takiego? Ale nie pił. I on pierwszy powiedział głośno, że ze mną niedobrze. Posłałem go na drzewo. Mówiłem sobie: jestem dobry, to tylko wypadek przy pracy. Przeniosłem się do kolejnej firmy, już całkiem gównianej, ale dla mnie miała jedna zaletę: wszyscy chlali. Zaraz się zaczęły układy i układziki, wódeczki i pokerki... Wsiąknęłam w to tak szybko, że godziłem się na wszystko: przewalki finansowe, fałszowanie statystyk, łapówki. Ani się obejrzałem, jak nowi kolesie zapisali mnie do partii. Wiesz, do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, było kiedyś coś takiego... Nawet się cieszyłem – myślałem, że teraz przynajmniej mnie nie ruszą.

MŁODY

No... to ty niezły aparat jesteś, Starszy... Pożeniłeś wódkę z komunizmem.

STARY

Jaki tam komunizm, kolego... Komunizm w tym kraju to się skończył, zanim się zaczął. Potem był już tylko konformizm, albo cwaniactwo. A u nas nawet ani jedno, ani drugie. Po prostu takie polskie bagienko. Coś skombinować, coś sobie załatwić, no i napić się, oczywiście, napić do oporu... Pewnie bym przesadził mówiąc, że znalazłem się w swoim żywiole, ale fakt – dobrze mi tam było, przynajmniej na początku. Szefów nic nie obchodziło, byleś siedział o ósmej przy biurku... No to siedzieliśmy, chociaż każdy nosem to biurko podpierał. A potem – koło dziewiątej pierwsze piwko, koło południa pierwsza flaszka. I tak szła sobie do przodu nasza kochana „Innowacja”.

MŁODY *przerywa mu*

Zaraz, zaraz... Jak powiedziałaś?

STARY

Przedsiębiorstwo Wdrożeniowe „Innowacja” to się nazywało. Fikcja kompletna... Dlaczego pytasz?

MŁODY

Nieważne, opowiadaj dalej...

STARY

No więc tak... w pijanym widzie przeżyłem pierwszy schyłek komuny – w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym. W kraju strajki, a my – piwko, stocznia w Gdańsku stoi, my – przepalankę. Porozumienia gdańskie uczciliśmy śliwowicą, a kiedy powstawała „Solidarność” –

leczyliśmy kaca. Sierpień, wrzesień, wszystko jedno nam było, strajki, demonstracje – ganz egall, chlejemy znowu. Właściwie to nie bardzo wiedziałem, co dzieje się w kraju. Ale dotarło do mnie nazwisko Marka. Strajkował w stoczni, zakładał „Solidarność”. Nie przejąłem się tym. Nawet jak już coś do mnie docierało, to i tak to chromoliłem.

MŁODY

No a rodzina? Też chromolili twoje picie? Przecież sam mówiłeś, że milczy się tylko do czasu?

STARY

Wiesz... żona to była taka kobieta cichego serca. Póki przynosiłem szmal i nie chlałem w domu – milczała. A kiedy już dojrzała do buntu – to i tak wszystko wokół się sypało. Szmal niby był, ale nic nie mogłeś za to kupić. A najgorsze, że z wodą też zaczęło być ciężko. Człowiek szalał, latał po melinach, niektórzy zaczęli bimber pędzić, ale to zawsze miało krótkie nogi... zresztą o cukier też było trudno. Tylko, że widzisz Młody, na tym właśnie polega cała tajemnica picia: pijak myśli tylko o wódce. Nie o tym, jak się będzie czuł, kiedy już wypije, co będzie wtedy robił, co będzie potem, nie... on myśli tylko o wódce, której jeszcze nie wypił. Wykopie ją spod ziemi, jak będzie trzeba... I to dosłownie. Miałem kumpla, którego żona pilnowała dzień i noc, zabierała mu pieniądze, wylewała wódkę, zamykała go na klucz. Kiedy trzeźwiał, był potulny jak małe dziecko. Wytrzymał tak tydzień–dwa, a potem zaczynał kombinować. Kiedy żona trochę mu rozluźniła, kupował wódkę i zakopywał ją w różnych miejscach w ogródku. Ale jeszcze nie pił. Rozumiesz? On to robił na wszelki wypadek, na przyszłość, bo wiedział, że i tak kiedyś zapije i będzie miał taki ciąg, że da się za wódkę dziesięć razy kupić i sprzedać. Więc wołał mieć zapas. Ale jemu było łatwo, zawsze miał kasę. A inny, to zdobędzie gorzałę, choćby miał sprzedać ostatnie gacie, co ja mówię gacie... choćby miał sprzedać żonę, matkę i dziecko...

MŁODY

Ty też sprzedawałeś?

STARY

No co się gapisz, jakbyś potwora zobaczył? Każdy z nas sprzedał, od razu, na początku, tylko że nie za szmal, a za wódkę. Nie rozumiesz? Proste – to się nie odbywa jednorazowo, w jakimś tam konkretnym momencie. To jest taka drobna, stała wyprzedaż wszystkiego co dobre i wartościowe... takie bezustanne wybieranie między wódką, a kobietą, wódką, a dzieckiem, między samotnością, a życiem w rodzinie. Jeśli się z tym walczy, to ucieka się właśnie do kobiet i dzieci. A jak się przegrywa, to wtedy ich też się pociąga za sobą w to piekło. Tylko, że ja strasznie długo leżałem na jakimś wyrze w melinie, a jeszcze ciągle powtrzałem sobie: ze mną wszystko jest o'key, zaraz wstanę, otrzępię się i pójdę do domu. No i zawsze w końcu wybierałem przeciw domowi. Jak byłem na kacu, wracałem do domu z prezentami i kwiatami, brałem dziecko do piaskownicy, albo na poranek do kina i kochałem się w nocy z żoną. Ale kiedy następnego dnia kumple ciągnęli do knajpy, szedłem z nimi.

MŁODY *ironicznie*

I żona to znosiła? Tak z łóżka do knajpy?

STARY

Znosiła, nie znosiła... A niby co miała zrobić? Wepchnąłem ją w kanał. Sama w domu, bez pracy i zawodu, dzieciak mały, chorowity, wokół strajki, inflacja, puste sklepy... A ja jeszcze utrzymywałem ten dom...

MŁODY *przerywa mu*
Dumny jesteś z tego?

STARY

Kiedyś byłem, jasne... Choćby się paliło i waliło, zawsze dawałem jej tyle, żeby starczało na utrzymanie.

MŁODY

A tobie na chłanie.

STARY

Fakt. Dzisiaj sam się dziwię, jak to było możliwe. Ale widzisz, to już były takie czasy... Straszna tolerancja dla pijaków. Budowaliśmy oczyszczalnię ścieków w jakimś miasteczku. Projekt był od początku zły, materiały fatalne, a jeszcze kradł je kto mógł. Kierownik budowy był zawsze pijany, robotnicy nie trzeźwili od rana do nocy, a stróż chłał tak, że można go było wynieść razem z psem. Wszystkie terminy zostały zawalone i oczywiście nic nie działało tak jak trzeba, ale naczelnik gminy i tak urządził uroczyste otwarcie, zakończone popijawą. Oczyszczalnię szlag trafił dwa lata później, ale to już był stan wojenny i nic nikogo nie obchodziło. I tak przeleciał mi osiemdziesiąty i osiemdziesiąty pierwszy. Koledzy ze studiów, szli w górę, albo działali w „Solidarności” – jak Marek, albo znów emigrowali... Wszystko wokół się zmieniało, a ja tkwiłem w tym samym miejscu i wciąż wmawiałem sobie, że wszystko jest o’key... Ale kiedy budziłem się nad ranem, na kacu, już wiedziałem, że wcale nie jest, i coraz częściej bałem się, bałem się tak strasznie, Młody, że zacząłem chować w domu, w różnych dziwnych miejscach butelki z wódką. Kiedy się budziłem w środku nocy, wypijałem szybko setkę i spałem dalej, zanim nie zadzwonił budzik.

MŁODY

Masz zdrowie, Starszy.

STARY

Miałem zdrowie, fakt. To zreszta było moje nieszczęście. Mogłem pić długo i nie upijałem się do końca. Nigdy nie urywał mi się film, nie rozrabiałem. Były okresy, że piłem po sześćset–siedemset gram dzień w dzień. I nic. Kac straszny, owszem, ale nic poza tym. Serce, nery, żołąd – wszystko w porządku, nawet kataru nie łapałem. Piłem coś na kaca, zimny prysznic i mogłem funkcjonować dalej. Ale do czasu, kolego, do czasu... Wpadłem w końcu w taką klasyczną spiralę – mogłem wypić bardzo dużo, ale nie mogłem przestać. Każde piwowzmagalo tylko pragnienie. Kładłem się wieczorem nabuzowany i budziłem się po trzech godzinach trzeźwy jak gwizdek, ale roztrzęsiony. I robiłem pijacki rachunek sumienia: trzy piwa, cztery, pięć... trzy sety, jedna wiśniówka.... przerywałem i szybko zapijałem to swoje sumienie kolejną setą.

MŁODY

Że cię z roboty nie wyrzucili, to chyba cud.

STARY

Spokojnie, dojdziemy i do tego. Przyszło tak na jesień osiemdziesiątego pierwszego. Z żoną już prawie nie miałem kontaktu, starzy koledzy gdzieś się pogubili, nowe układy też zaczęły się pieprzyć, bo „Innowacja” przegięła pałę i tylko czekaliśmy na prokuratora. Wtedy dałem w długą... Już wcześniej zdarzało się, że nie wracałem na noc do domu, ale tym razem tak zapiełem, że nie było mnie tydzień. Kumpli zgubiłem w trzeciej czy czwartej knajpie i

pożeglowałem meliniarskim szlakiem, z którego prawie nic potem nie pamiętałem. I tak miałem szczęście, bo trafiłem do izby wytrzeźwień, skąd wyciągnęła mnie żona. W pracy wszystko zatuszowałem, w końcu w „Innowacji” nie takie rzeczy widzieli. Ale żona pierwszy raz postawiła sprawę na ostrzu noża: albo ona albo wódka. Potulnie poszedłem do lekarza, dałem sobie wszyć esperal. Mówiłem sobie: to dla świętego spokoju, tak naprawdę wcale tego nie potrzebuję... A tymczasem było wręcz odwrotnie – było już za późno.

MŁODY

To co ty tutaj właściwie robisz? Jeśli już wtedy – te piętnaście lat temu było za późno, to jak się stało, że dzisiaj tutaj sobie siedzisz i nawijasz? Powinieneś już dawno wachać kwiatki od spodu.

STARY

Było za późno, żeby uratować moje poprzednie życie, ale za wcześnie, żeby zacząć nowe. Taka fatalna dziura... Wiesz, Młody, jak się człowiek pije, to z łatwością znajduje tysiące argumentów na własne usprawiedliwienie, wszystko wydaje mu się logiczne, proste, łatwe do rozwiązania. Mówiłem sobie: wokół rozpieprza się cały kraj — jak to wytrzymać, muszę się napić... „Innowacja” rozwalala się od środka – ale przecież to nie była moja wina – przekonywałem się – robię tylko to, co inni... I tak dalej. Cały świat był winny temu, że miałem kaca i każde wydarzenie było wystarczającym powodem, żeby napić się znowu.

MŁODY

No jak to – przecież zaszyłeś się?

STARY

Tak, ale nie przestałem się oszukiwać. Nie piłem, ale myślałem jak pijak i postępowałem jak pijak, tyle, że trzeźwy pijak. Nie wierzyłem w to leczenie, bo nie chciałem przestać pić! Poddałem się wszystkiemu po to, żeby przeczekać, uspokoić sytuację. W głębi duszy chciałem dalej pić. Ten moment, kiedy się wreszcie znowu zaleję, był jeszcze odległy, ale wiedziałem, że nadejdzie. To była tylko kwestia cierpliwości i czasu... No i pewnego sprytu, ale tego nigdy mi nie brakowało, przynajmniej jeśli chodzi o wódkę. Bo do innych spraw to byłem za cienki. I za to też musiałem zapłacić...

MŁODY *szyderczo*

No co ty – przecież byłeś partyjny! Dla takich palantów jak ty stan wojenny to był raj.

STARY

Zaraz, zaraz... do stanu wojennego to nam jeszcze trochę brakuje. *(po pauzie)* Zresztą, co ty tam możesz o tym wiedzieć? Jeszcze cię na świecie nie było.

MŁODY

Ja ci w metrykę nie zaglądam. A kumam lepiej, niż ci się zdaje.

Przez chwile milczą obaj.

MŁODY *ugodowo*

No dobra... i co było dalej?

STARY

Trzymałem się. Prosto z roboty do domu. Przez miesiąc wszystko zreperowałem, wyremontowałem, odmalowałem. Już nie wiedziałem za co się brać, więc stałem w kolejkach i robiłem weki. W pracy tak się zawzięłem, że w dziejach „Innowacji” takiego świra nie widzieli. Wyczyściłem swój dział, pomagałem kolegom, a w końcu wynegocjowałem taki kontrakt, który mógł uratować całą firmę. Mieliśmy dokończyć budowę cukrowni na Białorusi, którą spaprała inna polska firma. To było ogromne zlecenie, przerastało nas dziesięć razy i wszyscy o tym wiedzieli. Ale równocześnie była to ostatnia szansa, żeby się uratować.

MŁODY

Przecież wtedy się nie bankrutowało?

STARY

Ale można było pójść siedzieć. Tolerowanie złodziejstwa też miało swoje granice. Włożyłem w ten kontrakt wszystkie rezerwy jakie jeszcze miałem. Garnitur, biała koszula, kompetencja i elokwencja. Przez trzy miesiące kursowałem między zjednoczeniem, ministerstwem i Mińskiem. Setki narad, dziesiątki rozmów, kolacyjek i bankietów. Przez cały ten czas nie wypilem nawet jednego piwa.

MŁODY

I co – warto było?

STARY

Dostaliśmy ten kontrakt.

MŁODY

Nie o to pytam. Przecież już wiem po ci był ten kontrakt... Żeby pojechać na tę Białoruś i znowu spokojnie pić...

STARY

Domyślny jesteś, koleś. Chyba tak to właśnie było, chociaż nie przyznawałem się do tego nawet przed samym sobą.

MŁODY

I co – pojechałeś?

STARY

Już byłem spakowany. Miałem wyjechać w poniedziałek, czternastego grudnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego.

MŁODY *szyderczo*

Proszę, proszę, kolejna ofiara stanu wojennego...

STARY

Żebyś wiedział, Młody, żebyś wiedział...

MŁODY

Byli tacy, co stracili życie, a nie kontrakt na Białorusi.

STARY *łagodnie*

Wiem, kolego, przecież wiem... Nie chwale się, nie podskakuję, nie udaję męczennika... Ale ja też dostałem popalić.

MŁODY

Wszyscy dostali.

STARY

Ale niektórzy przynajmniej wiedzieli za co. A ja?... Dostałem rachunek do zapłacenia za ostatnie lata. Kontrakt oczywiście zawieszono, w „Innowacji” wybuchł strajk, który momentalnie stłumiono. Firmę zamknięto i posłano nas na bezpłatny urlop. Byłem kompletnie zagubiony i rozbity, po nocach śniła mi się tylko wódka. Wiedziałem już, że długo nie wytrzymam. Kiedy wróciliśmy do pracy, przyszło do mnie dwóch smutnych facetów. Wywieźli za miasto i przypomnieli, że jestem członkiem partii i mam wobec niej obowiązki. Prawdę powiedziawszy zdążyłem już dawno o tym zapomnieć. Nigdy nie płaciłem składek, nie chodziłem na zebrania...

MŁODY

Ale kiedy wybuchł stan wojenny, to nie oddałeś legitymacji?

STARY

No nie... Nawet nie przyszło mi to do głowy. Ale ubecy nie zapomnieli. Kazali mi nawiązać ponownie kontakt z dawnymi kolegami, którzy zaangażowali się w „Solidarność”. Bronilem się niemrawo, ale wyciągnęli papiery, jakie sobie na mnie przygotowali. Raporty z izby wytrzeźwień, sfałszowane faktury, oświadczenia kilku znajomych, że jestem nałogowym alkoholikiem. Patrzałem na te świstki i po prostu nie mogłem uwierzyć. Pokazywali mi całe moje życie w wielkim skrócie. Życie małe, podłe, zakłamane i zarzygane. Mieli to wszystko czarno na białym... Przepicia, nawalanki, fałszywe świadectwa lekarskie, przewalki... Było tego dosyć, żeby załatwić mnie na zawsze. A na koniec podsunęli do podpisania niewielki druczek.

MŁODY (*sięga po butelkę, odkręca nakrętkę*)

I ty oczywiście podpisałeś?

STARY

Poczekaj! No poczekaj chwileczkę! (*po pauzie*) Nie od razu podpisałem. Najpierw odmówiłem, potem zacząłem z nimi dyskutować... A gdzieś, w głębi, cały czas drażyła mnie jedna niepokojąca myśl: dlaczego właśnie ja? O co tu właściwie chodzi? Przecież jestem bardzo zwyczajnym, przeciętnym facetem. Dlaczego namierzyli akurat mnie, dlaczego zadali sobie trud szukania haka na mnie? Nie mogłem uwierzyć, że w ten sposób traktują wszystkich – to było po prostu niemożliwe. I nagle zrozumiałem! To nie chodziło wcale o mnie! Chodziło o dawne układy, dawnych kumpli i przyjaciół, którzy teraz byli zupełnie gdzie indziej! Wyciągnęli mnie ze ścieku, bo jeszcze tylko w tej roli, którą mi wyznaczili, mogłem być do czegoś przydatny! No i wiedzieli, że taki facet jak ja, jest do kupienia właściwie za darmo.

MŁODY (*bawi się butelką*)

No mów, mów... podpisałeś, czy nie?

STARY

To nie było pierwsze spotkanie... potem były następne. Podpisałem.

MŁODY *triumfalnie*

Wiedziałem! Od początku wyglądałeś mi na skurwysyna. To ja się teraz napiję!

STARY

Chwileczkę... Podpisałem, bo nie mogłem już dłużej wytrzymać. Ale nie miałem zamiaru donosić. Chciałem tylko, żeby się ode mnie odczepili.

MŁODY

Każdy tak mówi. Pijak też mówi, że tylko raz się napije, a potem to już nie.

STARY

Wiem, wiem! (*krzyczy*) Przecież dobrze wiem do cholery! Odstaw zaraz tę pieprzoną butelkę, rozumiesz!!!

MŁODY (*przestraszony wybuchem STAREGO odstawia butelkę*)

Spoko, Stary... nic się nie dzieje!

STARY

Kiedy ja naprawdę nie donosiłem!!! Choćbym nawet chciał, to i tak nie zdążyłem.

MŁODY *domyślnie*

Popiłeś?

STARY

To nie było tak, jak myślisz... Jasne, że najprościej było dać w długą. (*sam sięga po butelkę, przygląda się z bliska płynowi*) To pomaga, wiadomo, daje ulgę jak cholera... Ale tylko na chwilę. Picie to jak wyrok w zawieszeniu. Wszystkie problemy odsuwają się w przyszłość, ale przecież nie przestają istnieć. A nie można odsuwać wyroku w nieskończoność; kiedyś i tak dojdzie do egzekucji. (*Zdecydowanym gestem odstawia butelkę*) Jasne... mogłem pić tydzień, miesiąc, dwa, do oporu... a potem? (*wstrząsa się*) Do wariatkowa, albo nogami do przodu... Ale nie – jeszcze wtedy wytrzymałem. Ubęcy na razie się odczepili, w „Innowacji” drgnęło, miałem nadzieję, że kontrakt jednak ruszy. A poza tym, wiesz... stało się coś dziwnego. Zacząłem znajdować satysfakcję w tym, że nie piję. Mówiłem sobie: proszę, miałem rację, jak nie chcę, to wcale nie muszę. Raptem okazało się, że mam strasznie dużo wolnego czasu. I jakbym przejrzał na oczy. To był już osiemdziesiąty drugi, zły, ponury czas, a ja dopiero wtedy odrabiałem zaległości. To było fascynujące. No i chyba dopiero wtedy odkryłem, że mam dziecko! A chłopak już podrośł, wybierał się do przedszkola!

MŁODY

Więc to był chłopak?

STARY

Przecież mówiłem.

MŁODY

Nie. Cały czas mówiłeś: dzieciak.

STARY

No więc chłopak. Akurat skończył cztery lata.

MŁODY

Oooo? Ciekawe. Jakiś koleś.

STARY

Nie rozumiem?

MŁODY

Też miałem cztery lata w osiemdziesiątym drugim. Tylko, że mój Stary nie pił z ubekami.

STARY

Nie piłem z ubekami.

MŁODY

Kombinowałeś. Co za różnica.

STARY

To oni kombinowali ze mną. Zresztą nieważne. Chcesz wiedzieć, jak to się stało, że znowu popłynąłem? *(po pauzie)* Wiedziałem, że jestem w pułapce, ale nie bałem się. Odszedłem tak daleko od dawnych spraw i starych kumpli, że po prostu nie miałem o czym kablować. A stare przyjaźnie już od dawna nie istniały i to ja je zerwałem w czasach, kiedy piłem. Ale los zrządził, że właśnie wtedy spotkałem ponownie Marka. Sam pewnej nocy przyszedł do mnie. Był już bardzo znany, poszukiwano go listem gończym, a prasa robiła z niego amerykańskiego szpiega. Był spalony we wszystkich miejscach, gdzie się dotąd ukrywał. Do mojego domu trafił przypadkiem. Przypomnił sobie o mnie, o mojej żonie, i naszej dawnej przyjaźni. Przyszedł i został. Ale od tego momentu zacząłem się bać. Bałem się samego siebie i swojej słabości, bo wiedziałem, że nie jestem już bezbronny i niewinny. Stałem się powiernikiem tajemnicy. A właściwie dwóch tajemnic... bo drugą był ten świstek papieru, który nieopatrznie podpisałem.

MŁODY *porywczo*

Trzeba było przyznać się do wszystkiego.

STARY

Komu? Żonie? Markowi? I co by to dało?

MŁODY

Byłbyś dalej śmieciem, ale przynajmniej byś nie kłamał.

STARY

Myślisz, że to takie proste: powiedzieć prawdę? A co dalej? Jaką masz gwarancję, że ci uwierzą? A jeśli twoja prawda wyda się innym podstępem? Albo pułapką?

MŁODY

Do diabła z tym całym kręctwem. Może prawda jest najtrudniejsza, ale zawsze jest jakimś wyjściem.

STARY

A ty zawsze żyłeś w prawdzie? Nie kłamałeś?

MŁODY

To nie ma nic do rzeczy.

STARY

Ma. Gdybyś nie kłamał, nie byłoby cię tu dzisiaj. Bo każdy, kto pije – musi kłamać.

MŁODY

Już mówiłem – jestem tutaj, bo czekam na kumpla.

STARY

Przecież właśnie teraz kłamiesz!

MŁODY

Nic ci do tego!

STARY

Dobra... niech i tak będzie. Chcesz wiedzieć, co było dalej?

MŁODY

Już wiem, popiłeś. Wszystkie te opowieści tak się kończą.

STARY

Nie słyszałeś nigdy o happy endzie?

MŁODY

Znam to na pamięć – w końcu przestałeś pić i teraz nawracasz innych.

STARY

Słuchaj, pieprzony Małolacie, nie musisz tego słuchać, naprawdę.

MŁODY

Nie jestem znowu taki młody.

STARY

Dla mnie jesteś. Mógłbym być twoim ojcem.

MŁODY *gniewnie*

Na szczęście nie jesteś! (*MŁODY sięga po butelkę*) Ja też mam popieprzone życie... Myślisz, że co? Że tylko ciebie spotkały wszystkie nieszczęścia? Jak chcesz wiedzieć, to mnie też nie było różowo, ale chociaż, kurde, ojca miałem w porządku!

STARY *wstaje*

No dobra, nie chcesz pogadać, to nie... Ja spadam. Pozdrów kumpla ode mnie. (*idzie w stronę wyjścia, przystaje, odwraca się*) Jeśli tu bywał ostatnio, to mnie zna. Jestem Ryszard.

MŁODY

Poczekaj, Starszy...

STARY

Po co?

MŁODY

Później ci powiem. Najpierw skończ tę swoją historyjkę.

STARY

Widzę, że nie ma po co.

MŁODY (*odstawia butelkę*)

Nawijaj.

STARY *wraca, siada*

Postanowiłem odejść. Bałem się siebie samego, obecności Marka, ubeków. Zacząłem znowu pić. Ale tym razem na całego. To nie było proste w stanie wojennym, ale dokonałem prawdziwego wyczynu i nie trzeźwiałem przez kilka tygodni. Prawie nic z tego czasu nie pamiętam. Kolejna czarna dziura. Za to przebudzenie było gwałtowne. Po pijaku spaliłem legitymację partyjną przed domem partii. Potem szarpałem się z policjantami, zdemolowałem radiowóz... Kiedy spalowany ocknąłem się w komisariacie, myślałem tylko o śmierci. Nie bałem się ubeków, bicia ani więzienia. Nie byłem w stanie się bać, bo bałem się tylko kaca i tego, że nie dostanę wódki. Ta perspektywa przerażała mnie tak, że wolałem śmierć. Ale w pierdłu nie pozwolą ci decydować o sobie samym... Zgnoiłi mnie szybko i dokładnie. To jedno umieli, nauczyli się przez sześćdziesiąt lat komuny... To już prawie piętnaście lat, ale wciąż nie mogę o tym mówić spokojnie. (*milczy chwilę*) Może więzienie jest dla ludzi, niektórzy tak mówią. Ale nie jest dla alkoholików. A już zwłaszcza dla alkoholików szantażowanych przez ubecję. No więc najpierw mnie zgnoiłi, pokazali mi dokładnie, że jestem śmieciem, o który nikt się nie upomni. A potem raptem zjawili się ci dwaj i dali mi szansę. Tak to nazwali. Moją sprawę podciągnięto pod paragrafy polityczne, chociaż to była kompletna fikcja. Dostałem trzy lata. Potem była rewizja, zrobiły się z tego dwa. Wypuszczono mnie po dziesięciu miesiącach, ze względu na zły stan zdrowia, z dorobioną legendą prześladowanego i zadaniem wkręcenia się do podziemia.

MŁODY

A ty się zgodziłeś?

STARY

Ty też byś się zgodził. I każdy inny.

MŁODY

Byli tacy, którzy się nie godzili.

STARY

Tak, ale oni nie pili. Wiesz, jak łatwo jest zeszmacić alkoholika? Tydzień izolatki bez jakiegokolwiek kontaktu ze światem zewnętrznym, a potem dają ci litr wódki. Znow trzyna dni izolatki i dają ci tylko pół litra. Znow trzyna dni i dają ci setę. A potem tydzień po tygodniu i nic. Wtedy podpiszesz wszystko. Oczywiście jeśli jesteś alkoholikiem, albo narkomanem...

MŁODY

Czyli szmatą.

STARY

Jak wolisz. Nie próbuję się usprawiedliwiać. Ale byli i tacy co mordowali dla paczki papierosów.

MŁODY

Może za Hitlera, albo za Stalina.

STARY

Więzienie jest zawsze takie same, bo taki sam jest jego mechanizm. I jeżeli ktoś zechce zrobić z ciebie śrubkę w tym mechanizmie, to zrobi. W każdym systemie.

MŁODY

Wiesz Starszy, to chyba jakaś perwersja, że ja ciebie wciąż słucham i słucham... Przecież takie zgredy jak ty, to nadają zawsze na całkiem innej fali: Ojczyzna, Solidarność, podziemie, tradycja, Piłsudski... A ty mi wstawiasz kawałki o tym jak łatwo jest zgnoić człowieka. Ja tam pieprzę te wielkie słowa. Nic mnie to wszystko nie obchodzi. Ale wcale nie chcę słuchać tych historyjek o ubecji i szmaceniu ludzi. W ogóle uważam, że wy, to potraficie tylko bez przerwy się usprawiedliwiać. Komuna, ubecja, cholera wie, co jeszcze... A tak naprawdę to wy sami jesteście winni temu, że dookoła jest taki gnój.

STARY

próbuję coś powiedzieć

MŁODY *nie daje mu dojść do słowa*

Tak, tak , żebyś wiedział, że właśnie tak uważam. Dopiero teraz jest kompletny syf. Wy przynajmniej wiedzieliście kto jest kto i o co warto się w życiu starać. A teraz? Karty są już dawno rozdane i dla takich małych Kazików jak ja po prostu nie ma miejsca. Ja to wiem i pieprzę tych, co te karty rozdają. Ale przynajmniej nie udaję sam przed sobą, że mam tysiące usprawiedliwień... bo to, bo tamto... Mogę słuchać twojej gadki o dawnych czasach, ale mnie to już nie dotyczy.

STARY

Naprawdę sądzisz, że to ciebie nie dotyczy? Przecież ja ci nie opowiadam historyjki o ubecji i więzieniu, ani o losach tego kraju. Ja ci opowiadam historię wódki. A pić można wszędzie. W wolnym kraju nawet łatwiej niż w zniewolonym.

MŁODY

To co innego.

STARY

Tak ci się tylko wydaje. Kac jest taki sam w więzieniu i w pałacu. A słabość i bezradność jeszcze większa.

MŁODY

Właśnie – sam to powiedziałeś: słabość.

STARY

Jasne. Alkoholik jest słaby psychicznie, jak dziecko. Ale jest przebiegły, zwłaszcza jeśli chodzi o wódkę.

MŁODY

No, tobie tej przebiegłości na wiele nie starczyło.

STARY

Dlaczego? Podpisałem, co chcieli, wyszedłem i mogłem spokojnie pić. Czyli osiągnąłem podstawowy cel alkoholika. Ale w gruncie rzeczy na wszystko już było za późno. Nawet na picie. Tego, kto raz straci niewinność, nie uratuje nawet największa dawka alkoholu. A ja straciłem niewinność już dawno... Wypuścili mnie do domu i już na powitanie urządziłem sobie wielkie pijaństwo. A kiedy po trzech dniach doszedłem do siebie, dowiedziałem się, że poprzedniej nocy aresztowano Marka. Nie mieszkał już wówczas u nas, ale moja żona wciąż była z nim w kontakcie. Nie miałem z tym nic wspólnego, z Markiem od dawna nic mnie nie łączyło, nie widziałem go od roku... A jednak poczułem się winny – jakbym to ja, natychmiast po wyjściu z więzienia, sprzedał go ubecji. Czułem się winny i musiałem się tak zachowywać, że moja udręka stała się czytelna dla innych. Ludzie stopniowo odsuwali się ode mnie, ucinali rozmowy, gdy znalazłem się w pobliżu. Gdzieś przysła fikcyjna legenda opozycjonisty. Ktoś wygrzebał, że nie oddałem w porę legitymacji partyjnej, ktoś widział mnie jak piłem z komuchami. Bo ja wiem? Może i piłem? Przecież alkoholik nie wybiera...

MŁODY

Wciąż się usprawiedliwiasz.

STARY

Tak to odbierasz? Nie, to nie jest usprawiedliwianie się... Wkrótce znalazłem się na marginesie swojego środowiska, tolerowany, ale nie akceptowany. Ktoś puścił pogłoskę, że jestem ubekiem i zaczęto przypisywać mi winę za wpadkę Marka, mówiono też, że kradłem ubrania z darów i inne niestworzone rzeczy. Cóż, każdej grupie, zwłaszcza takiej, której się nie wie, potrzebny jest ktoś, na kogo można złożyć winę za wszelkie niepowodzenia. A ja doskonale do tej roli się nadawałem. Marginalny facet, niepewny, z nieczystym sumieniem... Wcale się nie usprawiedliwiam. Po prostu wyjaśniam tobie i sobie, jak to było naprawdę. Nikogo nie wydałem ani nie okradłem, ale zarzuty wobec mnie były uzasadnione. Tylko że moim prawdziwym grzechem było wyłącznie pijaństwo – i to ono powodowało, że naprawdę byłem niepewny, nieobliczalny i niebezpieczny, bo nic już się dla mnie nie liczyło. Niczego nie pragnąłem i za niczym nie tęskniłem, poza tym jednym – żeby wyłączyć się raz na zawsze z tego piekielnego koła....

MŁODY *ironicznie*

No jak to – a wolność, Solidarność, demokracja?

STARY

Czinałem wolność, Solidarność i demokrację. W Republice Alkoholizmu wszyscy i tak są równi i solidarni. A wolność potrzebna jest tylko do nieskrępowanego picia, do niczego więcej. Dlatego nie wierz pijakowi, który buntuje się przeciwko ustrojowi, przemocy, tyranii i policji. Tak naprawdę, to on się buntuje tylko przeciwko odwiecznym nakazom i zakazom, które mówią, co jest dobre, a co złe. I nie ma w gruncie rzeczy różnicy między Starym menezem, który na śmietniku urąga całemu światu i małolatem, który wykrzykuje z estrady song, będący pochwałą narkotyków. Obaj są tacy sami.

MŁODY

No teraz to już palnąłeś, Starszy. Ja widzę między nimi zasadniczą różnicę.

STARY

Jaką? Obaj krzyczą, że chcą wolności. Ale nie potrzebują jej po to, żeby coś z nią zrobić. Potrzebują wolności od norm i zasad. Bezkarności dla swego wyboru. Tak naprawdę to oni nawet sami nie wybrali. Wybrała za nich wódka, albo narkotyki. I to on krzyczy z estrady. Buzuje ich gitary i pisze teksty piosenek. Dziwisz się, że społeczeństwo przed tym się broni? Przecież ten wybór jest tak czy inaczej samobójczy.

MŁODY

A nawet jeśli? Przecież każdy ma prawo wyboru. I może po prostu nie chce dłużej brać udziału w tej zabawie...

STARY

Tak uważasz?... No, nie wiem, czy to takie oczywiste, że każdy ma prawo wyboru: żyć czy nie. Zresztą mówiłem o wyborach, których konsekwencji nie da się przewidzieć.

MŁODY

No... to jednak przewidziałeś! Przecież jeszcze żyjesz!

STARY

Mówiąc cynicznie – to przypadek... Kiedy w miesiąc po aresztowaniu Marka, ubecy kazali mi stawić się na spotkanie, wiedziałem, że to już koniec. Nie potrafiłem znaleźć sensownego wyjścia, a myśl o przyszłości przerażała mnie... jakbym zajrzał w czarną dziurę nicości. A przecież pragnąłem, żeby za tą ciemnością było jednak coś. Ale nie byłem w stanie przeniknąć ciemności. Przyszłość była dla mnie piekłem: więzieniem, w którym będę tkwił wiecznie i nikt nie poda mi kieliszka wódki. Pozostało mi tylko jedno...

MŁODY

No właśnie – więc jednak i ty myślałeś o samobójstwie!

STARY

Na to też byłem za słaby... W południe następnego dnia, zamiast stawić się na spotkanie z ubekami, byłem już na drugim końcu Polski. Po prostu uciekłem. Od więzienia, polityki, od żony, syna, pracy... Już nigdy ich nie zobaczyłem. I mam nadzieję, że moja ucieczka była również dla nich wybawieniem. Oczywiście – nikt mnie nie gonił, ani nie szukał, na to byłem za mało ważny. Żona pewnie postawiła na mnie krzyżyk, w pracy nikt się nawet nie zdziwił. Ubecja też machnęła ręką. Poza jednym drobnym szczegółem. Oczywiście zadbali o to, żeby ludzie zobaczyli ten świstek, który podpisałem. Zniknąłem, ale została po mnie zła sława, nawet nienawiść i pogarda. Nie miałem już do czego i do kogo wracać. Zresztą, kiedy odchodziłem, nie wyobrażałem sobie, że kiedykolwiek wrócę...

MŁODY *przerywa mu*

Wam wszystkim łatwo przychodzi takie wzniosłe gadanie... „Nienawiść i pogarda”... „nie miałem do kogo wracać”... Ciekawe czy twoja rodzina myślała tak samo?

STARY *broni się*

Zrozum – to była wyjątkowa sytuacja... Uciekałem, to prawda, ale nie myślałem tylko o sobie. Wiedziałem, że dla nich to też będzie ulga i wybawienie.

MŁODY *retorycznie*

Dla pięcioletniego chłopca, który nagle został bez ojca?

STARY

Tak! Wtedy uważałam , że tak będzie lepiej. Zresztą nie sądziłem, że kiedykolwiek wrócę.

MŁODY

A więc jednak wróciłeś?

STARY

Tak... jestem tu pierwszy raz od trzynastu lat.

MŁODY

I co właściwie robiłeś przez ten czas?

STARY

Nie warto opowiadać. Naprawdę, nie warto... Wiesz, co kiedyś powiedział Mickiewicz?...

MŁODY

Powiedział wiele rzeczy. Uczyli mnie w szkole.

STARY

„Są prawdy, których mędrzec odkryć nie może nikomu”.

MŁODY *gwałtownie*

Tak, ale *„są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi”.*

STARY

Oooo? Widzę, że znasz Mickiewicza?

MŁODY

Czytałem kiedyś sporo poezji. Zresztą ojciec też mi czytał. Na przykład „Panią Twardowską”.

STARY

„Jedzą, piją, lulki palą”... też to czytałem swojemu chłopakowi. W innym życiu. No więc powiedzmy, że przez tych trzynaście lat piłem i paliłem lulki. Przynajmniej do pewnego momentu... Nie byłem już inżynierem, nie miałem zawodowych ambicji, nie szukałem dobrego towarzystwa. Naprawdę nie warto opowiadać. Nic dobrego mnie nie spotkało, zresztą niczego dobrego się nie spodziewałem. Przeszedłem taki czyściec, który nie prowadzi do zbawienia.

MŁODY

Ale nie wpadłeś w czarną dziurę.

STARY

W każdym razie nie piję.

MŁODY

No... tego się domyślam. Inaczej nie przychodziłbyś tutaj.

STARY

Przychodzę z przyzwyczajenia, bo myślę, że w tym naszym szalonym świecie pogubiliśmy miary, które kiedyś były proste i jasne, a przede wszystkim takie same dla wszystkich. Teraz każdy ma własną miarę i sam chciałby decydować, co jest dobre, a co złe. Ale w związku z tym każdy ma swoje własne dno. Musiałem głęboko zanurkować w tę studnię, żeby znaleźć swoje własne. I dopiero wtedy zrozumiałem, że nie mam przed czym uciekać, bo tak naprawdę uciekam tylko przed samym sobą. I wtedy przestałem. A to, że nie zginąłem wcześniej – to naprawdę czysty przypadek. A poza tym przychodzę tutaj, bo w pewnym sensie spłacam życiowy dług. Kiedyś spotkałem człowieka, z którym przegadałem wiele dni i godzin. Te rozmowy bardzo mi pomogły... Zrozumiałem, że do samego siebie wraca się przez innych. *(po pauzie)* A teraz ja chciałbym komuś pomóc.

MŁODY *śmieje się*

I wybrałeś sobie mnie?

STARY

Nikogo nie wybierałem. To przypadek.

MŁODY *agresywnie*

Ciekawy przypadek... Kumpel, którego prawie nie znam przyprowadził mnie właśnie tu i kazał czekać, a potem zniknął. Nie przyszedł nikt więcej, a potem nawinałeś się ty! A ty wróciłeś do tego miasta po trzynastu latach i przyszedłeś – przypadkiem – właśnie tutaj?

STARY

To żaden przypadek. Od kilku tygodni przychodzę tutaj codziennie.

MŁODY

I naprawdę nazywasz się Ryszard? Jesteś inżynierem? Pracowałeś w „Innowacji”?

STARY

Przecież ci powiedziałem.

MŁODY *z pasją*

To teraz ja ci opowiem twoją prawdziwą historię. Nigdy nie byłeś inżynierem, nie pracowałeś w „Innowacji”. Jesteś małym ubeckim kapusiem i chłasteś od niepamiętnych czasów. Nigdy nie miałeś żony i dziecka, za to miałeś kumpla z dzieciństwa, który nazywał się Ryszard. To Ryszard był inżynierem, pracował w „Innowacji” i działał w „Solidarności”. Taka jest prawda.

STARY *spokojnie*

Słucham.

MŁODY

Wiadomo. Sprzedałeś Ryszarda gadom. Miał proces, dostał wysoki wyrok. Potem wypuszczono go warunkowo. Warunkiem było przyjęcie paszportu w jedną stronę. Wyjechał. Rodzina miała dołączyć do niego później. Ale nie zdążyła. Zmarł na wylew w Australii, w 1984. *(wściekle)* Prawie trzynaście lat temu!

STARY

Zgadza się. Wiem o tym wszystkim. Zmarł w Brisbane, nie wiodło mu się nadzwyczajnie. Zostawił żonę. Młodą Australijkę w ciąży.

MŁODY *krzyczy wściekle*

To nieprawda!

STARY

Owszem, nieprawda. Opowiadasz historię Marka, a nie Ryszarda. Natomiast fakty się zgadzają.

MŁODY

To był Ryszard! Rozumiesz! To był Ryszard! Mój ojciec...

STARY *lagodnie*

No tak... to zmienia postać rzeczy, Danielu...

MŁODY

Skąd znasz moje imię?

STARY

Przecież się domyślasz?

MŁODY

Kłamiesz! To nieprawda... Mój ojciec zmarł w Australii.

STARY

Powiedzmy, że to prawda... że zmarł. Nieważne, jak i gdzie. A co było potem?

MŁODY

Nie rozumiem?

STARY

Co było potem... po moim odejściu? Jak sobie radziliście z Haliną?

MŁODY

Skąd wiesz?... Zresztą nieważne... Matka zawsze była słaba... Takie kluchy z makiem... za to ojciec...

STARY *stanowczo*

Ojciec zmarł, to ustaliliśmy! Z czego żyliście? Matka pracowała?

MŁODY

No właściwie, to nie. Pomagało nam podziemie.

STARY

Matka chodziła na pocztę po przekaz? Zawsze po pierwszym?

MŁODY *niechętnie*

Może i chodziła? Nie pamiętam dokładnie... Ale to nie były duże pieniądze. Byłe przeżyć.

STARY

Jakoś przeżyliście... I co dalej?

MŁODY

Daj mi spokój, Starszy. Pogadaliśmy i spadajmy.

STARY

Zaraz–zaraz, to przecież ty chciałeś szczerości – a więc teraz mów! Co było dalej?

MŁODY *z wahaniem*

Szło już ku wolności, kiedy matka znalazła sobie gacha. Taki biznesmen w białych skarpetkach... Nienawidziłem go, chociaż w gruncie rzeczy to był niegroźny gość. Popijali z matką drinki co wieczór, a zalewali się kompletnie w każdą sobotę. Prosiłem matkę, żeby dała sobie spokój... naprawdę prosiłem... i wytrzymałem długo... (*głos mu się łamie*) Ale któregoś niedzieli rano pękłem. Ściągnąłem facetowi portfel i dałem w długą... Miałem wtedy dwanaście lat.

STARY

To trochę mało, żeby decydować o sobie?...

MŁODY

Dostatecznie dużo, skoro nikt nie chciał decydować o mnie!

STARY

A potem?

MŁODY

Przecież się domyślasz... Izba dziecka raz, drugi... Kurator... Potem szkoła z internatem. Matka chciała mnie się pozbyć z domu. Tam zacząłem popijać. Piwko, winko... szybko to poszło. Gach miał wyrzuty sumienia, słał szmal, więc mogłem koleśiom stawiać... (*z rozpaczą w głosie*) Przynajmniej byłem popularny...

STARY

I co ci z tego dzisiaj?

MŁODY

Nic! Jasne! Ale co ja mogę chcieć? To nie jest świat dla mnie, Starszy... Jak się odłączę, to przynajmniej wiem, że coś ode mnie zależy...

STARY

chce coś powiedzieć

MŁODY *nie pozwala mu; krzyczy*

Tak, tak... właśnie tak! Nie przesłyszałeś się! Od dziecka wszyscy mną manipulujecie... Dopiero jak walnę z gwinta ćwiartkę, to jestem sobą... I mów tam sobie co chcesz... ja wiem swoje...

STARY *twardo*

Ale przecież twój ojciec był inny?

MŁODY

Zejdź z mojego ojca, dobrze?

STARY *tonem oficera śledczego*

Nie mogę, Młody... Twój ojciec miał na imię Ryszard, matka Halina, a ty jesteś Daniel, tak?

MŁODY

Przecież wiesz.

STARY

A skąd ty wiesz, że ojciec zmarł w Australii?

MŁODY

Od matki.

STARY

A pamiętasz, jak żegnał się z tobą?

MŁODY

Jasne! Miałem tylko pięć lat, ale wszystko pamiętam. Przyszedł i...

STARY

Przyszedł i przeczytał ci bajkę Słowackiego...

MŁODY

„*O Janku, co psom szyl buty*”... Skąd wiesz?

STARY

A potem powiedział parę linijek z Mickiewicza. Za jego plecami w oknie świecił księżyc w pełni przez zasłonę w wielkie kolorowe pajace. Na biurczku stała lampka z niebieskim kloszem.

MŁODY

Skąd wiesz to wszystko?

STARY

Jeszcze nie rozumiesz? Marek zmarł w Australii, ale nie był twoim ojcem. To ja jestem Ryszard, Danielu. Wróciłem...

MŁODY *przygnębiony*

Po co?

STARY

Nie chcę cię dręczyć... To przypadek, uwierz mi...

MŁODY

milczy

STARY

Może wróciłem, żeby cię ostrzec? Może w tym jest palec Boży?

MŁODY *niepewny*

Mam raptem uwierzyć, że to ty jesteś moim ojcem?

STARY

Nie musisz... Ale przynajmniej nie popełniaj mojego błędu. Rozumiesz?

MŁODY

w milczeniu kiwa głową

STARY *wstaje, przeciąga się*

Nie warto zamieniać tej lampki z niebieskim kloszem na czarną dziurę. Jeśli raz w nią zajrzysz, już nigdy nie będziesz taki sam. Nie warto tracić tego wszystkiego, czego się jeszcze nawet nie zna. Przed tobą, Danielu, są całe niewyobrażalne lądy niespodzianek i zaskoczeń. Daj sobie tylko czas na podróż. Ale na podróż, która będzie całym życiem, a nie chwilowym skokiem w ciemność... Mówi się, że alkohol degraduje, odbiera wolę, zszumaca... Wszystko to prawda. Ale wiesz, co jest najgorsze? Alkohol zabija w nas zmysł radości. Sprawia, że nie potrafimy z niczego się cieszyć. I to jest największe kalectwo. A przecież o tym, kim naprawdę jesteśmy, decydujemy tylko my sami, rozumiesz? Sami zdychamy i sami idziemy ku gwiazdom... Sami!

Sięga po butelkę wódki.

MŁODY

I dlatego od nas odszedłeś, Starszy?

STARY *idzie w stronę drzwi; chowa butelkę do kieszeni*

I dlatego wróciłem, Młody. Reszta należy do ciebie... *po pauzie* Danielu...

MŁODY

Dziękuję ci, Starszy,

STARY

Trzymaj się, Młody... Może jeszcze kiedyś się zobaczymy?

MŁODY

Może? Kiedyś?... Tato?.... Co mam robić?

STARY *naciska klamkę drzwi*

Żyj, Danielu...

STARY wychodzi.

ZŁOTA GITARA

Scenariusz dla dwóch aktorek

(1999)

Osoby:

KOBIETA czyli MARTA

lat około 50, Kobieta „z klasą”, ale zmęczona życiem i wypalona wewnątrz. Nieufna, powściągliwa i zamknięta w sobie, potrafi jednak reagować agresywnie i stanowczo.

DZIEWCZYNA czyli IGA

lat około 25, dziewczęca, ładna i żywiołowa, bez kompleksów. Należy do tych młodych osób, które uważają, iż wiele im się od świata należy i nie mają skrupułów w realizacji swoich celów.

Kilka uwag na temat muzyki:

W słuchowisku, którego tytuł brzmi „Złota Gitara”, a którego bohaterem jest znany muzyk rockowy nie powinno zabraknąć muzyki. I tak jak ów bohater – choć bezustannie obecny – pojawia się tylko w cudzej opowieści, tak muzyka powinna towarzyszyć dialogowi nie w sposób naturalny, a jednoznacznie sztuczny, jako ewidentny podkład, „plan dźwiękowy”.

Kłopot w tym, iż autor nie jest szczególnym znawcą muzyki rockowej, ani gitarowej, a właściwie tylko taka wchodzi w grę: uzyskamy wtedy bowiem szczególny quasi-komentarz nieobecnego „na scenie” bohatera.

Proszę więc gorąco ewentualnego realizatora o taki właśnie wybór ilustracji muzycznej (niezbędnej, choć niekoniecznie rozbudowanej, może obecnej tylko w postaci kilku tematów?), operującej gamą gitarowych solówek, jakich we współczesnej muzyce rockowej nie brakuje.

Gitara. Dzwonek do drzwi (bądź pukanie). Muzyka gwałtownie się urywa. Kroki MARTY; odgłos otwieranych drzwi.

IGA *bardzo zdenerwowana*

Dzień dobry. Jestem Iga z Radia „Mocne Uderzenie”. Dzwoniłam do pani wczoraj...

MARTA *spokojna*

Tak, słucham.

IGA

No więc... chodzi o wywiad. O Złotej Gitarze... Już mówiłam.

MARTA

Pamiętam, co pani mówiła. Ale ja mówiłam, że się zastanowię.

IGA

Miałam nadzieję, że to jest fix?

MARTA

Niczego pani nie obiecałam.

IGA

No... wiem, ale myślałam, że skoro pani mnie zaprosiła?

MARTA

Zaprosiłam panią, właśnie po to, żeby się zastanowić. (*z wahaniem*) No dobrze, niech już pani wejdzie...

Odgłos zamykanych drzwi, kroki MARTY i IGI. Odgłos włączanego mikrofonu.

MARTA

No nie, nie... Proszę zostawić ten magnetofon w spokoju.

IGA

To moje narzędzie pracy.

MARTA

Jeszcze nie wiem, czy mam ochotę z panią pracować.

IGA *hardziej*

Więc co mam zrobić, żeby panią przekonać? Jakby pani była facetem, to mogłabym się przynajmniej rozebrać.

MARTA *oschle*

To się nazywa reportaż uczestniczący, czy tak?

IGA

Przepraszam, żartowałam.

MARTA

Ja też. Ale, ale... zawsze się pani rozbiera, żeby osiągnąć swój cel?

IGA *ze złością*

Zdarza się, owszem. Zwłaszcza, jeżeli celem ma być osiągnięcie czegoś, na co mam ochotę.

MARTA

Ze Złotą Gitarą też w ten sposób przeprowadzała pani wywiad?

IGA

Na musiałam, był bardzo rozmowny. No więc co mam zrobić, żeby panią przekonać?

MARTA

Przed wszystkim proszę powiedzieć skąd pani ma mój adres?

IGA

No cóż... to zawiła sprawa... Prawdę powiedziawszy musiałam przeprowadzić całe śledztwo, aż w końcu dotarłam do kogoś, kto kiedyś z panią pracował w tym... no... Instytucie... jak to leciało...?

MARTA

W Instytucie Biotechnologii Molekularnej Polskiej Akademii Nauk.

IGA

O, właśnie, właśnie... wyleciało mi. No i ten koleś mi powiedział.

MARTA

Więc nie rozmawiała pani z nim?

IGA

No nie... oczywiście... rozmawiałam z nim wiele razy. W końcu trudno napisać książkę o Złotej Gitarze, bez rozmowy ze Złotą Gitarą, no nie? To by dopiero była ściema.

MARTA *ironicznie*

Ach, więc to ma być cała książka?

IGA

A nie mówiłam?

MARTA

Mówiła coś pani o cyklu artykułów.

IGA

Najpierw artykuły, potem audycje radiowe, a na koniec książka. Trzeba się dobrze sprzedać, no nie? Marketing najważniejszy. A tak w ogóle...

MARTA *nie słucha jej*

Więc pani jednak z nim rozmawiała?

IGA

Oczywiście. Przegadaliśmy setki godzin. Wspaniale się z nim nawija.

MARTA

O mnie też rozmawialiście?

IGA

No tak... jasne. W końcu to ma być taka... wie pani... spowiedź życia.

MARTA *prawie rozbawiona*

I on się pani spowiadał? Na mój temat?

IGA

No może nie aż tak, żeby zaraz się spowiadał. Ale nawijał mi o sobie bardzo dużo. On bardzo dobrze potrafi opowiadać.

MARTA *agresywnie*

Tak, wiem, szczególnie jak jest na haju... O MNIE też pani opowiadał?

IGA

O pani mniej.

MARTA

Proszę uważnie posłuchać: jeżeli to ON panią tu przysłał, to proszę natychmiast wyjść i nigdy nie wracać.

IGA *gorliwie*

Ależ skąd, to nie on, przysięgam!

MARTA

Jeśli pani kłamie, to i tak się domyślę. A wtedy zrzucę panią ze schodów. To jest wysokie trzecie piętro, więc radzę uważać. Uprzedzam z góry – dosłownie i w przenośni.

IGA *nie wiadomo czy kpi czy jest aż tak naiwna*

Hmmm... prawdę powiedziawszy to trochę inaczej wyobrażałam sobie pracę literacką.

MARTA

Och, zaraz „literacką”? I to jeszcze „pracę”? Czy to nie przesada, dzieciно?

IGA

Widzę, że jedyne, co panią interesuje, to mi dopieprzyć...

MARTA

Co za wysoka samoocena, ho–ho! Ale to dobrze. Bez tupetu nie zrobi się dzisiaj kariery, zwłaszcza w mediach.

IGA *wstaje*

Do widzenia. Myślałam, że ta rozmowa bardzo mi pomoże...

MARTA
Niby w czym?

IGA
W tym, żeby lepiej zrozumieć Złotą Gitarę... Ale znajdę sobie innych rozmówców. (*Idzie w stronę drzwi*) Do widzenia!

MARTA *nerwowo*
Chwileczkę! Niech pani zostanie.

IGA
Po co?

MARTA
Hmmm... nie mam najmniejszej ochoty na rozmowy o... o NIM. Nawiasem mówiąc: nie ma w NIM niczego niezwykłego do rozumienia. Ale... no cóż... dobrze, porozmawiajmy. Pomimo wszystko postaram się pani pomóc.

IGA *siada*
Pomimo co?

MARTA
Pomimo wszystko! Wszystko co się zdarzyło, i nie zdarzyło. Staralam się o tym nie myśleć od lat, a tym bardziej nie mówić. Ale może to był błąd.

IGA
Więc mogę włączyć magnetofon?

MARTA
Czy to naprawdę konieczne?

IGA *perswaduje*
Proszę mnie posłuchać: byliście kiedyś razem, potem był rozwód, ja przecież doskonale rozumiem, że to jest dla pani bolesne...

MARTA
Nic nie rozumiesz! Nic!

IGA *ostrożnie*
O'Key, powiedzmy, że tylko staram się zrozumieć... Ale czy może pani na moment odłożyć na bok swoje uczucia? Spojrzeć na Złotą Gitarę właśnie z boku, tak trochę z dystansu... W końcu tak czy inaczej, bez względu na to, jak go pani wspomina i co się zdarzyło między wami – to ON jest przede wszystkim wielkim artystą. I ludzie zapamiętają go właśnie jako artystę. Tyle już lat minęło, mnie wtedy jeszcze na świecie nie było, kiedy on zaczynał... a jeszcze tyle lat nie było go w kraju, a przecież wszyscy go poznają – i w telewizji i w kawiarniach i nawet na ulicy.

MARTA *z niekłamanym zdumieniem*
Ach, więc to o tym chce pani rozmawiać?

IGA

Oczywiście! Przede wszystkim o tym.

MARTA

Szkoda pani czasu. I mojego. (*dobitnie*) Nie ma o czym.

IGA

Nie rozumiem?

MARTA

Nie ma o czym rozmawiać. Pani się myli. ON nie jest wybitnym artystą. I na pewno nikt za parę lat nie będzie go pamiętał.

IGA

Dobrze, może ja się mylę. Ale ci inni? Czy oni też się mylą?... Ci wszyscy krytycy, radiowi didżeje, dziennikarze...

MARTA

To tylko sentymenty... On wcześniej zaczynał, więc grał jeszcze rhythm and bluesa – tak to się kiedyś nazywało – kiedy oni chodzili na pierwsze prywatki. To było pod koniec lat sześćdziesiątych, na Wybrzeżu.

IGA

A publiczność też się myli? Przecież tylko w zeszłym roku dostał dwie Złote Płyty...

MARTA

To nie ma większego znaczenia, zresztą o ile wiem, to nagrody dostał za składanki i remiksy. Oczywiście, że publiczność też się myli. Publiczność niestety na ogół się myli. Można jej wmówić każde gówno, to tylko kwestia odpowiednio kosztownej reklamy. Czy pani w ogóle wie skąd się wziął ten idiotyczny przydomek – Złota Gitara?

IGA

Właściwie to nie wiem.

MARTA

Nikt już tego dzisiaj nie pamięta. A szkoda. Były wczesne lata siedemdziesiąte. Ktoś w Komitecie Centralnym partii wymyślił, że trzeba stworzyć rodzimą alternatywę dla różnych tam kapitalistycznych Hendrixów i Morrisonów. On się wtedy zakręcił i załatwił to sobie. Obwozili go po całym kraju. Po klubach Związku Młodzieży Socjalistycznej – ZMS-u... było kiedyś coś takiego. Występował jako Polska Złota Gitara i popisywał się różnymi solówkami na motywach ludowych.

IGA

Ale przynajmniej grał, to co chciał grać.

MARTA

Wtedy może i tak, bo chciał grać cokolwiek i za wszelką cenę, byle w ogóle wdrapać się na estradę, choćby miejsce było zupełnie z brzegu i w przeciagu...

IGA

Ale przecież to nie jego wina, że akurat tak go nazwali.

MARTA

Jasne, że nie. On nigdy nie był winien tego, co robił. Podobnie było później, już w stanie wojennym. Wiesz, czym się wtedy zajmował?

IGA *recytuje*

Wiem, że stan wojenny zaskoczył go w Stanach, więc został tam i był bardem emigracji patriotycznej.

MARTA

Powiedzmy, że był bardem, jeśli tak można nazwać kilka koncertów do kotleta w polonijnych klubach Jackowa. Ale z tego nie dało się żyć, więc zaangażował się na wycieczkowiec pływający po Morzu Karaibskim. No i akurat – popatrz, co za zbieg okoliczności – mieli tam taki neon „Tahiti Golden Giutar”. Bardzo mu się to spodobało. Ale grał głównie to, co podobało się publiczności. Samo muzyczne gównno.

IGA

Pani kłamie!

MARTA *wzrusza ramionami*

Byłam przy tym. Ja sama grałam na kongach... (*pauza*) bo na niczym innym nie umiałam. Nie muszę dodawać, że grałam okropnie. Ale zawsze oszczędność.

IGA

Ohydne!

MARTA

Jako trzeciego wzięliśmy takiego jednego Władzia–klawiszowca. Z Białegostoku. Nawet nut nie znał, wszystko grał ze słuchu. Inna rzecz, że słuch to Władziu miał, w przeciwieństwie do NIEGO. O mnie w ogóle nie mówiąc. Ale Władziu nie mówił po angielsku, więc był tani. Złota Gitara płacił mu połowę tego, co się należało, ale Władziu i tak był zadowolony. Zresztą wszyscy byli zadowoleni. Ja najmniej, bo byłam jeszcze niezła laska, więc on postanowił to wykorzystać i kazał mi występować w kiece z cekinów do połowy majątek. Po północy pijani goście pakowali mi ręce między nogi, ale Złotej Gitarze to nie przeszkadzało. Jeszcze warczał na mnie, że mam się uśmiechać, bo może wpadnie jakiś tip.

IGA

Wstrętne!

MARTA

Ależ dlaczego? Po prostu był konsekwentny... Miał w tym czasie szajbę na punkcie pieniędzy. Ni stąd ni zowąd zaczął oszczędzać. Szkoda, że akurat wtedy, kiedy i tak mieszkaliśmy na statku, więc mieliśmy przynajmniej gdzie spać i co jeść. Bo zdarzały się okresy, że przepuszczał wszystko, co zarabiał, a nawet więcej. Pewnie robił to specjalnie, żeby czasem, przypadkiem, nie dać ani grosza mnie.

IGA

To okropne. Nie wierzę w ani jedno pani słowo!

MARTA

Może pani sobie do woli nie wierzyć. Nikt mi nigdy nie chciał wierzyć, przyzwyczaiałam się tego... Byłam na ostatnich nogach, kiedy pojechał na koncerty do Szczecina. Potrzebowaliśmy pieniędzy jak jasna cholera. Czynsz był nie zapłacony, telefon wyłączony, długi u wszystkich znajomych, węgiel nie kupiony, lodówka pusta, jeśli nie liczyć napoczętej półlitrówki, dzieciak w drodze, a Złota Gitara w Świnoujściu. Miał wrócić w poniedziałek rano, zaraz po koncertach, wiedział, że mam termin, a ciąża była zagrożona, musiałam leżeć przez wiele miesięcy. Pod koniec w nie opalonym mieszkaniu. Oczywiście nie wrócił – zapił, poderwał jakąś sikse z Słupska i zniknął z nią na tydzień w Polsce Północnej. Bóle przyszły w poniedziałek nad ranem, ale jakieś dziwne, czułam, że coś jest nie tak. Czekałam na niego do południa, a potem piechotą, bo nie miałam nawet na tramwaj, powlekałam się w zadymce do szpitala. Kiedy wreszcie wrócił, ja leżałam pod tlenem, a mały w inkubatorze. O mało nie umarłam, dziecko też. Leżeliśmy tam trzy miesiące.

IGA

Jezu, to chyba strasznie zmienia psychikę chłopaka? Przepraszam, nie wiedziałam...

MARTA

Och, to jeszcze był drobiazg. Zresztą on też mało na ten temat wiedział. Skorzystał z daru nieoczekiwanej wolności i pił przez cały ten czas. Oczywiście na cześć nowonarodzonego syna.

IGA

No dobrze, może to wszystko i prawda. Trudno mi z panią dyskutować. Ale wtedy pił, więc jakby nie był sobą. A jednak potrafił z tym ostatecznie skończyć.

MARTA *wzdycha nieco teatralnie*

Ano niestety, tak.

IGA

Dlaczego: niestety?

MARTA

Widzisz... (*zastanawia się*) Jakby ci to wytłumaczyć... Tacy ludzie jak on nigdy nie są do końca sobą. Nie są sobą, bo tak naprawdę ich nie ma. Poglądy, jakie wyznają, wewnętrzne dramaty, które przeżywają, cierpienia twórcze, a nawet chandry i depresje – wszystko to jest pożyczone albo skradzione, żeby zamaskować wielką bezbrzeżną pustkę. Tacy ludzie są śmiertelnie niebezpieczni, bo muszą bez przerwy czymś tę swoją pustkę karmić. A nałogi doskonale się do tego nadają. Więc albo piją, albo ćpają, albo grają w karty, albo znów uganiają się za babami. A na ogół wszystko razem, a przynajmniej po kolei.

IGA

Nie trzeba być Złotą Gitarą, żeby robić to wszystko...

MARTA *przerywa, ironicznie*

Święta racja, z tym akurat się zgadzam...

IGA

To się może zdarzyć każdemu... ale jednak Złota Gitara to nie „każdy”. On jest kimś wyjątkowym.

MARTA

A ty oczywiście uważasz, że z tego powodu należy mu wiele wybaczyć?

IGA *stanowczo*

Owszem, tak właśnie uważam.

MARTA *zgodnie*

Jasne, ja też tak uważałam. A w związku z tym wybaczałam. Bardzo długo. Dopóki nie przekonałam się, że on wcale nie jest taki wyjątkowy, jak to się wszystkim wydaje. No i dopóki nie zaczął robić rzeczy niewybaczalnych...

IGA

Wiem, że Złota Gitara nigdy nie był aniołkiem, ale...

MARTA

Co za staroświecka retoryka! Ale jeśli chcesz, to powiem ci wprost: jest DIABŁEM! Diabłem wcielonym, rozumiesz, głupia smarkulo?!

IGA *spłoszona*

Proszę się odsunąć... To pani zgłupiała, tylko, że z nienawiści!!!

MARTA *powtarza dobitnie*

Był Diabłem, rozumiesz? Uciekaj stąd jak najszybciej. A przede wszystkim uciekaj od niego! Uciekaj i nie zbliżaj się nawet na kilometr. A jeszcze lepiej zapomnij, że w ogóle kiedykolwiek go znałaś. Rozumiesz? Wyrzuć go z pamięci, zniszcz wszystkie płyty, wyłącz radio, kiedy usłyszysz jego gitarę. Rozumiesz?!

IGA *dyszy ciężko*

Przepraszam, ale pani chyba oszalała!? Owszem, rozumiem, że pani małżeństwo się rozpadło, ale dlaczego w związku z tym, ja miałabym od niego uciekać? To jakaś kompletna bzdura!

MARTA *spokojnym tonem, grzecznie*

Proszę bardzo, kontynuujmy nasz wywiad... Na czym to stanęliśmy? Kluby ZMS-u czy wycieczkowiec na Karaibach? A może jego pierwszy festiwal opolski? To może zainteresować czytelników i radiosłuchaczy.

IGA *z pogardą*

Żal mi pani.

MARTA *tonem salonowej konwersacji*

Polecam ten festiwal – bardzo ciekawa historyjka. Nagrody co prawda nie dostał. Za to poderwał jakąś małolatkę i zabrał na kwadrat, czyli zaciągnął do hotelu. A tam się okazało, że ta mała ma ciotkę. Strasznie go to wkurzyło. Wiesz sama – skomplikowana dusza artysty, który na dodatek został skrzywdzony niesprawiedliwym werdyktem przekupnego jury. A tu nagle takie badziewie... Krótko mówiąc – podbił tej małej oko i złamał szczękę, nie licząc drobniejszych obrażeń.

IGA z *pasją*

To pani jest diabolicą, a nie on!

MARTA

Zadzwoił do mnie nad ranem, z komisariatu. Milicjanci się zlitowali i mu pozwolili. Natychmiast przyjechałam i wyciągnęłam go z tego. Za komuny nie takie rzeczy się robiło. Akurat tak się szczęśliwie złożyło, że komendant wojewódzki był jego wielbicielem. Złota Gitara zagrał na jego imieninach i sprawie ukręcono łeb. Żebyś tak mogła zobaczyć ten widok! Ha, ha... W kantine chyba ze setka milicjantów i ubeków ze swoimi lafiryndami, a Złota Gitara posuwa modne kawałki. Akurat na topie był kozaczok. (*podśpiewuje*) „Raz–dwa–tri kazaczok!” Jemu to nie robiło różnicy. Już wcześniej nauczył się grać różne ruskie kawałki, na wszelki wypadek. „Pust wsiегда budiet sonce..” i inne takie. A potem popili sobie ostro z komendantem i całą ubecką wierchuszką.

IGA

Dość. Wystarczy...

MARTA

Ależ dlaczego? To wcale nie koniec tej historyjki... Posłuchaj do końca. Ta mała najpierw straciła oko, a potem popadła w ciężką depresję. Na każdym kolejnym festiwalu próbowała się z nim spotkać. Ale on się pilnował i omijał ją szerokim łukiem. Aż któregoś roku nie przysła. I następnego też. Potem się dowiedziałam, że podcięła sobie żyły.

IGA

Nie chcę tego słuchać. Skorzystam z pani rady i wychodzę.

MARTA

Ależ dlaczego? Wiem, że to drastyczne opowieści, ale chyba przydadzą się pani dla dopełnienia obrazu Złotej Gitary. (*sardonicznie*) Czy też – jak zechciała się pani łaskawie wyrazić – dla lepszego zrozumienia postaci tego wielkiego artysty.

IGA

Otóż nie, dziękuję. Pani opowieści nie przydadzą mi się na nic z tego prostego powodu, że w nie nie wierzę. Przypuszczam, że pani od początku do końca kłamie.

MARTA

Czyżby? A może kłamiemy obie?

IGA

Dlaczego niby ja miałabym panią okłamywać?

MARTA

Tego nie wiem. No... może się domyślam. Ale kłamała pani od pierwszej chwili.

IGA

Na przykład kiedy?

MARTA

Na przykład wtedy, kiedy pani powołała się na Radio „Mocne Uderzenie”. Dzwoniłam do „Mocnego Uderzenia”. Oni twierdzą, że pani tam nie pracuje. Owszem była pani na stażu rok temu, ale nie zdecydowali się skorzystać z pani usług.

IGA

A więc pani już wie...

MARTA

Wiem znacznie więcej. Redaktor Łukawski był bardzo rozmowny. Znamy się od trzydziestu lat, kiedyś robił chórki Złotej Gitarze, jeszcze w czasach ZMS-u i remiz strażackich... No więc podobno zapomniała pani zdać sprzęt radiowy. Ciekawe... Czy to ten? No cóż, młodzi ludzie często są roztrzepani.

IGA *spłoszona*

Tylko mikrofon jest od nich. Zresztą od dawna miałam im oddać...

MARTA

Taśmę z naszą rozmową też zamierza pani im zaproponować? Coś pani – zdaje się – mówiła o marketingu. Że wszystko trzeba dobrze sprzedać i tak dalej...

IGA

Prawdę powiedziawszy jeszcze nie wiem, komu sprzedam ten wywiad.

MARTA

Z „Mocnym Uderzeniem” nie radzę nawet zaczynać. Oświadczyli mi wprost, że Złota Gitara ich nie interesuje. Prawdę powiedziawszy, to nawet trochę ich rozbawiło, kiedy im powiedziałam o tej książce w odcinkach...

IGA

To świństwo!

MARTA

Niby co? To, że ja do nich dzwoniłam, czy to, że oni tak powiedzieli?

IGA

Wszystko!!! Wszystko, co pani opowiada!

MARTA

Ach tak... A to... (*szybkim ruchem chwyta magnetofon i otwiera pojemnik na kasetę, który okazuje się pusty*) a to nie jest świństwo? Ciekawy wywiad... bez kasety... Mała inscenizacja, co?

IGA *ponuro*

On jest i tak zepsuty.

MARTA

Prawdę powiedziawszy, to nawet i lepiej. To co mam pani do powiedzenia, nie nadaje się do powtarzania w radio. A nawet do powtarzania na ucho.

IGA

Jeżeli będę chciała słuchać.

MARTA

Będiesz, będziesz. Po to tu przyszedłaś, żeby coś ode mnie wyciągnąć. Wyczułam to. A zresztą – w pewnym momencie do wszystkiego się przyznałaś... Zaraz, zaraz.... Jak to było? (*przypomina sobie*) Powiedziałaś coś takiego, że rozumiesz, że moje małżeństwo się rozpadło, ale dlaczego TY miałabyś od niego uciekać... Tak jakbyś wierzyła, że TOBIE się z nim uda. Od dawna jesteście razem?

IGA *niepewnie*

Nie... nie tak dawno... ze trzy tygodnie?

MARTA

No i co? Jak jest? Pewno świetnie? On potrafi być czarujący, jeśli chce.

IGA

Pani znów się ze mnie natrzęsa.

MARTA

Wcale nie. Już raczej współczuję. A więc jesteś ze Złotą Gitarą. I pewnie to on cię namówił, żebyś do mnie przyszła?

IGA

Ależ nie! Przecież już mówiłam! Przysięgam, że to nie on... Ja sama...

MARTA

No dobrze, powiedzmy, że ty sama. Coś cię niepokoi, nie daje spokoju, tak? Więc postanowiłaś sama sprawdzić o co chodzi?

IGA

Mniej więcej... Ale z tą książką o Złotej Gitarze, to wcale nie była ściema. Naprawdę! Tak się wszystko zaczęło, od tego pomysłu, jeszcze kiedy krótko byłam w „Mocnym Uderzeniu”. I wcale nie miałam ochoty tam zostać. Oni go niespecjalnie grali, to fakt... A mikrofon tylko pożyczyłam, naprawdę... No, ale wtedy go poznałam. I tak jakoś samo to wyszło. Ja wpadłam na pomysł wywiadu, on powiedział, że to mógłby być cały cykl rozmów. Potem zaprosił mnie do siebie i grał muzykę....

MARTA *zdziwiona*

Ciekawe... sam grał, na gitarze?

IGA

No nie, po prostu puszczał mi swoje płyty, i nie swoje też. Zostałam wtedy na noc... No i tak (*nieporadnie*) i tak już wyszło.

MARTA

A wywiad?

IGA

Nie zaczęłam jeszcze pisać. Ale bardzo dużo rozmawiamy, no i tak powoli układam to sobie w głowie.

MARTA

On jest rozmowny?

IGA

Jeszcze jak! On to zawsze potrafi pleść godzinami. No nie, właściwie nie zawsze, czasem tak jakoś zapada się w sobie, tak... ciemniej. Wtedy wcale się nie odzywa i nie lubi, jak ktoś go zagaduje.

MARTA

Nawet ty?

IGA

No chyba tak... Zresztą kto inny miałby się do niego odzywać?

MARTA

Więc nikt tam nie bywa?

IGA *nieszczercze*

No nie, dlaczego zaraz nikt... Często mamy gości, no powiedzmy – dość często. Ale ja miałam na myśli tak ogólnie... na co dzień.

MARTA

Więc dużo rozmawiacie?

IGA

Bardzo dużo. On potrafi być fascynujący. W końcu tyle widział, w tylu miejscu był. Zna wszystkich, których naprawdę trzeba znać. Z telewizji, z mediów, sportowców... I nic sobie z tego nie robi.

MARTA

Jesteś pewna?

IGA

No na przykład dostaje dużo różnych zaproszeń w różne miejsca, (*z nie ukrywanym żalem*) ale prawie nigdzie nie wychodzi wychodzimy. Jemu to wisi.

MARTA

To nie zupełnie tak. Jego ambicja zawsze walczyła z lenistwem. Kiedy osiągnął sukces, mógł już spokojnie popożgować lenistwu. Skutek jest taki, że nie przyjmuje żadnych zaproszeń, bo mu się nie chce ruszyć tyłka z domu, albo gdyby ich nie dostawał, to byłby po prostu chory z frustracji i zaraz zacząłby latać po różnych programach telewizyjnych, byle się załapać na jakikolwiek, choćby najgłupszy talk-show. Już tak bywało.

IGA *triumfalnie*

Ale jednak sama pani powiedziała, że „odniósł sukces”.

MARTA

Ależ oczywiście, nigdy tego nie kwestionowałam.

IGA

No jak to, a te wszystkie uwagi o Złotej Gitarze i jego chałturach?

MARTA

Chałtury to co innego, a sukces co innego. On rzeczywiście odniósł sukces, co zawsze mnie zdumiewało. Bo nie miał ani dostatecznego talentu, ani inteligencji. A mimo swojego lenistwa doszedł do tego ciężką pracą. Po prostu nauczył się grać na gitarze, tak jak nauczył się być gwiazdą. Zresztą i jedno i drugie przyszło mu z trudem.

IGA z *satysfakcją*

Ale jest GWIAZDĄ!

MARTA

Nigdy nie twierdziłam inaczej. A co jeszcze zabawniejsze, on z czasem nauczył się naprawdę dobrze grać na tej swojej gitarze. Technika gry ma rzeczywiście wyjątkową. Santaną to on może nie jest, o Hendrixie nie mówiąc, ale na polskim rynku muzycznym jest w ścisłej czołówce.

IGA

A więc jednak pani się ze mną zgadza!

MARTA

Zgadzam się, że jest gwiazdą i że gra świetnie na gitarze, owszem. Ale co z tego? Z faktu, że ktoś jest powszechnie znany, a nawet uważany przez tak zwaną opinię publiczną za idola – nic jeszcze nie wynika, na pewno nie jest to świadectwem wysokiej wartości owego idola, jego poziomu artystycznego, o moralnym nawet nie wspominając.

IGA

Zdaje się, że pani tak jak moje stare ciotki uważa, że wszyscy aktorzy i rockmeni to pedały i ćpuny.

MARTA

Wszyscy nie, zdecydowanie. Ale kiedy wszystko tak łatwo przychodzi, niektórzy tego nie wytrzymują i demoralizują się.

IGA

Sama pani sobie przeczy: przecież podobno Złotej Gitarze wszystko przyszło z trudem?

MARTA

Im więcej pracował w młodości, tym bardziej folgował sobie kiedy już do czegoś doszedł. To jest prosty chłopak z Powiśla. Ponieważ w dzieciństwie przejawiał niejaki talent muzyczny, jego ojciec postanowił za wszelką cenę zrobić z niego muzyka. Był taksówkarzem, często jeździł nocami, a w dzień pilnował czy syn aby ćwiczy skrzypce. A jak nie dosyć ćwiczył, to dostawał porządne lanie. I to szerokim pasem z ćwiekami na goły tyłek. Ćwiczył więc godzinami, ale bał się lania, denerwował i mylił. A wtedy dostawał jeszcze większe lanie. Skrzypce znienawidził, ale kiedy doczołgał się do matury, okazało się, że i tak nie umie niczego innego poza Uderzeniem na tym, czy tamtym. Za gitarę chwycił nie z jakiejś

szczególnej miłości, tylko dlatego, że na gitarzystów było zapotrzebowanie. Już w liceum grał na szkolnych potańcówkach, weselach i akademiach. Grał wszystko, czego od niego oczekiwano i nigdy nie nawalał, więc wkrótce był po prostu rozrywany. A on dalej ćwiczył, więc był coraz lepszy. Ojciec potrafił go złać jeszcze wtedy, kiedy Złota Gitara miał dwadzieścia kilka lat, dawno ze mną chodził i zarabiał pięć razy tyle co on. Nawet nie spróbował się przeciwstawić.

IGA *zamyślona*

Ciekawe, on teraz prawie wcale nie ćwiczy... Tyle co przed samym koncertem...

MARTA

Wcale się nie dziwię. Przypuszczam, że nienawidzi gitary tak samo jak skrzypiec, a skrzypiec tak samo, jak całej muzyki. Kiedy jeszcze byliśmy razem, całymi miesiącami potrafił niczego nie słuchać, nawet dla przyjemności. To dzieciństwo z pasem ojca nad karkiem wyrobiło w nim odruch psa Pawłowa. Uderzenie muzyki kojarzyło mu się z systemem nieuchronnych kar i nagród. Jediną nagrodą był brak bicia – więc nic dziwnego, że grał zawsze bardzo skoncentrowany, tak jakby woził nitroglicerynę.

IGA

A co się stało z jego ojcem?

MARTA

Zestarzał się, zgłupiał, właściwie nigdy dobrze nie zrozumiał, na czym polega kariera jego syna, bo zawsze był prymitywny i wyobrażał sobie, że chłopak będzie kiedyś grał w filharmonii i na co dzień chodził we fraku i białej koszuli z wykładanym kołnierzykiem. Ale on bał się go bardzo długo, bał się go tak bardzo, że pewnego razu – a miał już wtedy trzydziestkę z okładem – kiedy stary podniósł na niego rękę, coś tam złorzecząc, jak miał to we zwyczaju, Złota Gitara po prostu go stłukł. Sprzął go profilaktycznie, ze strachu. I okazało się, że można, że niczym to nie grozi... Potem szybko różne hamulce mu puściły...

IGA

A co ze starym?

MARTA

Pewnie nawet niespecjalnie się zdziwił. To pasowało do jego wizji świata, w której wzajemne pranie się po mordach było jednym z podstawowych sposobów komunikacji międzyludzkiej. Nawet jeśli wyrażało dość jednostronne uczucie. Teraz jest w Domu Opieki Społecznej. Nie w jakimś prywatnym domu dla starców z osobnymi pokojami niezła kuchnią i opieką lekarską, chociaż Złotą Gitarę oczywiście na stać. Zresztą niespecjalnie mu się dziwię, kiedy wspomnę tego starego jełopa.

IGA

Nienawidzę tego starego palanta. Znam takich drani aż za dobrze.

MARTA

Dzieciństwo Złota Gitara miał rzeczywiście upiorne. Ale to nie zdejmuje z niego odpowiedzialności za jego własne życie.

IGA

Co pani chciała przez to powiedzieć?

MARTA

To co powiedziałam. Zazwyczaj wyrażam się precyzyjnie. Żadne urazy, żadne cierpienia, kompleksy, krzywdy i niespełnienia nie usprawiedliwiają krzywd i cierpień, jakie zadajemy innym.

IGA

Jeżeli rzeczywiście był zły dla innych, to może to nie była jego wina. Może nie potrafił inaczej?

MARTA

Owszem, dość długo sama to sobie powtarzałam: jest skrzywdzony, ma chorą duszę, trzeba mu wiele wybaczyć. No i do czasu wybaczalam.

IGA

Ale właściwie co pani wybaczala? Co on niby takiego strasznego zrobił?

MARTA

Ciesz się, że jeszcze tego nie wiesz.

IGA

Proszę panią, nie jestem już dzieckiem. Pewnie nie ma się czym chwalić, ale ja też widziałam już niejedno.

MARTA

Ile ty właściwie masz lat?

IGA

Dwadzieścia pięć.

MARTA

Więc jesteś od niego równo o połowę młodsza. Mogłabyś być jego córką.

IGA

Wiem. Ale mnie to wcale nie przeszkadza. Wcześniej nawet nie wiedziałam, że starszy facet może być taki super.

MARTA *podsuwa jej*

Czuły, opiekuńczy, delikatny...

IGA

Właściwie to nie. Złota Gitara jest raczej... taki macho. Męski jak jasna cholera. Prawdziwy rockman, a nie jakiś tam telewizyjny lalusz. Ale to dobrze. Wcale nie chciałabym, żeby mnie traktował jak malutką córeczkę. A te wszystkie ecie-pecie i czułości to są dobre dla różnych moich niedorobionych koleśków, którzy nie potrafią dorosnąć.

MARTA

A ty dorosłaś?

IGA *wyzywajaco*

Zdaniami różnych znajomych panów dorosłam dostatecznie. Kiedy idą ze mną do łóżka, to zupełnie mnie nie traktują jak dziecko.

MARTA

Ostro pogrywasz.

IGA

A co, myśli pani, że my ze Złotą Gitarą zajmujemy się w łóżku solfeżem?

MARTA

Domyślałam się, że odzyskał przy tobie wigor. Nie ma to jak cyniczna dziwka.

IGA

Może to rzeczywiście zabrzmiało cynicznie, ale chciałam tylko powiedzieć, że przeszłam przyspieszoną szkołę życia. Jak wiele innych dziewczyn. I to wcale nie był mój wybór, a lekcje były – niestety – obowiązkowe.

MARTA

I dopiero przy boku Złotej Gitary znalazłaś upragnioną przystań i schronienie, czy tak?

IGA

Nie o to biega. On jest dla mnie wielką szansą i jestem gotowa ofiarować mu bardzo dużo. A nawet gdyby się okazało, że on wcale nie jest taki, jak sobie wyobrażałam, to ja wiele wytrzymam.

MARTA

Nawet całe lata koszmarnego czekania, kiedy wróci domu? Czekania, czy coś mu się nie stało? Czy nie pobiją go gdzieś po pijanemu i obrabują? Czekania na telefon, na list, na cokolwiek? Wesoło ci wtedy będzie?

IGA

Pewnie nie, ale będę czekała. Kiedyś wróci ostatecznie i na zawsze.

MARTA

A kiedy już wróci i będzie umierał od przepicia?

IGA

Będę się nim opiekowała i pomagała.

MARTA

A kiedy przedawkuje i zacznie świrować. Przestanie cię poznawać, będzie miał zwidy i urojenia, albo nawet cię zaatakuje.

IGA

Wezwę lekarzy. To w końcu tylko choroba. Będę go leczyła.

MARTA

A jeśli on nie będzie chciał się leczyć?

IGA *zdecydowanie*

No to nie będzie się leczył. Zawsze będę się starała spełniać jego życzenia.

MARTA

Nawet jeśli to będzie mu groziło śmiercią? Co wtedy zrobisz?

IGA

Nie wiem, cholera, nie wiem, co wtedy zrobię!!! Nie wiem jeszcze od groma wielu rzeczy. Ale co to ma do rzeczy? Będę się martwiła, jak będzie o co. Powiedziałam, że wytrzymam, to wytrzymam.

MARTA

A jak będzie cię zdradzał z byle kim i byle gdzie?

IGA

Będę płakała, ale wytrzymam. Zresztą dlaczego ma mnie zdradzać? Będę go tak mocno kochała, że go zatrzymam przy sobie.

MARTA

Ooooo, chyba po raz pierwszy mówimy o miłości?

IGA

Ale ja nie wstydzę się o tym rozmawiać. Kocham go.

MARTA

Też go kochałam... Co prawda, to było dawno temu, tak dawno, że on jeszcze wcale nie był znany i sławny, a nawet się na to nie zanosilo. Najlepszy dowód, że nie związałam się z nim z wyrachowania.

IGA

Rozumiem – w przeciwieństwie do mnie.

MARTA *nadspodziewanie łagodnie.*

Wcale tak nie twierdzą. Nawet jeśli teraz troszeczkę oszukujesz, to i tak w efekcie to ty będziesz oszukana. (*pauza; cicho*) Tak samo jak ja. Wszystko było oszustwem, od pierwszej chwili (*zamyśla się*) Poznałam go jeszcze w liceum. Był spokojny, uduchowiony i zawsze jakby smutny. Taki muzyk-poeta, jak z wiersza... Akurat. Wszystko bujda na resorach. Jedyne, co się kłębiło w jego duszy, to strach i kompleksy, a smutek maskował tylko wściekłość.

IGA

Ale przecież coś w nim musiało być, skoro pani się zakochała?

MARTA

Zakochałam się z litości i współczucia, jak wiele kobiet. Nie ma w tym niczego niezwykłego. Ale kiedy już się zakochałam, to na serio. Miał być mój i tylko mój, bez ograniczeń i zahamowań. W zamian dawałam to samo, a nawet więcej. Kiedy cię słuchałam przed chwilą, to pomyślałam, że te słowa nigdy nie przeszły przez moje usta, bo kiedy się z nim związałam, nawet mi to nie przyszło do głowy... Ale moja determinacja była taka sama, jak twoja. Właściwie przez dłuższy czas było całkiem dobrze – po prostu on się jeszcze ciągle uczył.

Zresztą ja też – studiowałam biologię i choć życie prowadziliśmy burzliwe, skończyłam studia w terminie. A on uczył się grać i uczył się żyć, aż w końcu z jednym i z drugim jakoś sobie radził. Tylko nigdy nie chciał się uczyć miłości, a to, co brał za to uczucie, było odmianą rozczulania się nad samym sobą. Kiedy wreszcie zaczął odnosić sukcesy, szybko wpadł w spiralę ciągłych balang i kryzysów, jak wiele innych gwiazd przed nim. Prawie nigdy nie jeździłam z nim w trasę i długo nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się dzieje. Wcześniej to luzactwo bardzo mi odpowiadało, ale pod warunkiem, że w moim domu był jakiś azyl, w którym zawsze można się schronić. A jemu to odpowiadało, przynajmniej tak sądziłam. Raptem okazało się, że dom jest klatką, a ja strażnikiem więziennym. Że prawdziwe życie jest gdzie indziej, i trzeba go intensywnie szukać, wspomagając się alkoholem, seksem i narkotykami...

IGA *cicho*

Oni wszyscy są tacy sami...

MARTA

Jacy oni? Rockmeni?

IGA

Nie, wszyscy faceci. Mój ojciec był taki sam, chociaż przez całe życie był strażakiem i nigdy nie zrobił żadnej kariery.

MARTA

Ale Złota Gitara miał do tego jeszcze pieniądze i sławę, tę szczególną sławę idola estrady, która na niektórych działa po prostu magicznie. We wszystkich miastach i miasteczkach na trasie, dziewczyny po prostu same wchodziły mu do łóżka. Pewnie nie pamiętasz, jak to śpiewał Mike Knopfler – *Easy chiks for free*. Takich łatwych kurczaków było wszędzie pełno i ty pewnie nie jesteś ostatnia w tej ubojni drobiu.

IGA

A więc o to poszło? Zwyczajna zazdrość?

MARTA

Zazdrość nigdy nie jest zwyczajna. Bo jest po prostu jednym z podstawowych przejawów miłości. Tylko że jego wyczyny nie były nawet godne zazdrości. Gdzieś coś, mimochodem, po pijaku... Długo skłonna byłam wszystko lekceważyć. Może trudno ci w to uwierzyć, ale byliśmy bardzo tolerancyjnym pokoleniem. Za bardzo, bo wszystko potrafiliśmy prześmiać i unieważnić. Zresztą kiedy Złota Gitara wracał do domu, od razu się zmieniał. Nie pił, dużo ćwiczył, w niedzielę krawat i z wizytą do mojej mamy. Nerwy mu puściły dopiero wtedy, gdy przyszły strajki, ludzie zaczęli się brać za politykę, a on nagle zaczął tracić popularność. Latał po znajomych i jak by się to dzisiaj powiedziało – sponsorach, byle tylko gdzieś się wkręcić. Zrobił wtedy kumplom kilka większych świństw, a kiedy się z nim o to kłóciłam, po raz pierwszy mnie uderzył. Nie uderzył mnie w policzek czy w ramię. Po prostu z całej siły uderzył mnie pięścią w twarz. Ja straciłam przytomność, a on trzasnął drzwiami i wrócił dopiero rano. Oczywiście przeproszał, kajał się, obiecywał, nawet płakał, a ja wybaczyłam, bo inaczej nie mogłam, zresztą chciałam mu wybaczyć, chciałam, żeby przeproszał, kajał się i płakał, bo to było nareszcie coś ludzkiego, po okresie oddalania się i obojętnienia. I oczywiście mu wybaczyłam, i w końcu ta ja go pocieszałam i tuliłam, i poszliśmy do łóżka – ja spuchnięta z bólu i sina, on spuchnięty i czerwony z płaczu. Gdy już się kochaliśmy, pogodzeni, poczułam nagle, że coś jest nie tak i że zawsze już będzie nie tak, że coś się

zmieniło nieuchronnie i ostatecznie i nieodwracalnie. Gwałtowne przerażenie chwyciło mnie za gardło i zrozumiałam, że boję się... właśnie jego. (*przerzywa; wstaje; po pauzie*) To wtedy powinnam była odejść. Od razu pierwszego dnia, a raczej nocy, nie dotykając nawet wspólnego łóżka. Nie po to, żeby go odmienić i odzyskać, ale po to, żeby go nigdy więcej nie spotkać. On był już wtedy stracony, ale ja mogłam uratować swoje życie... Niestety, zostałam, z poczuciem, że stało się coś nieodwracalnego. I rzeczywiście, stało się... Ale na razie przekonałam się tylko o jednym – nie mogliśmy nigdy zapomnieć o tym pierwszym ciosie w twarz, bo Złota Gitara uszkodził mi nerw wzroku; od tego czasu lekko zezuję.

IGA *ponuro*

Od razu to zauważyłam, nawet się zdziwiłam, że on... no, że jemu to nie przeszkadzało. (*reflektuje się, milknie*)

MARTA

Ale poza tym nic się nie zmieniło. Był O'Key. Nawet z trasy zaczął wracać punktualnie. Trwało to może z pół roku. Pokłóciliśmy się o jakiś budżet, chociaż tak właściwie to chciałam mu wtedy powiedzieć, że jestem w ciąży. Nie wiedziałam, jak to przyjmie, bałam się, a na dodatek fatalnie to znosiłam, mdliło mnie właściwie bez przerwy i czułam się chora. A przede wszystkim nieszczęśliwa, bo już czułam, że Złota Gitara jest ostatnim kandydatem na ojca dzieciom, ale z drugiej strony – kochałam go i bardzo tego dziecka pragnęłam. On oczywiście niczego nie zauważył, ja byłam tym rozgoryczona, on zaczął raptem wściekle wrzeszczeć... i wtem znów poczułam, że się boję. Już nie tego, jak on zareaguje, na wiadomość o dziecku, ale boję się po prostu jego agresji, jego siły fizycznej. Jeszcze zanim cokolwiek się stało, ja już zaczęłam płakać i błagać go, żeby mnie nie bił. I właśnie wtedy uderzył. Im bardziej płakałam, tym mocniej bił. A potem znowu uciekł. Myślałam, że stracę dziecko, ale byłam młoda i silna. Znowu się pogodziliśmy, znowu było dobrze i może dzięki temu Tomek w ogóle przyszedł na świat. Nie sądzę, żeby on chciał dziecka, ale przeżywał okres skruchy i po prostu nie wypadało mu inaczej. A on wtedy jeszcze czasem robił po prostu to, co wypadało. Postępował tak, a nie inaczej, bo kiedyś mu wbito do głowy, że tak właśnie trzeba postępować. Długo nie rozumiał, że to w gruncie rzeczy konwencja, umowa między ludźmi. Że można ją przekraczać bezkarnie, bo ludzka tolerancja jest nieskończona, a za występki wcale nie czeka nas kara... najwyżej ludzka pogarda. I nic nam się nie stanie ani wtedy, kiedy bekniemy w restauracji, ani wtedy, kiedy pobijemy żonę. Odkrycie tej prostej prawdy zajęło mu sporo czasu, po drodze byliśmy jeszcze na emigracji, gdzie musiał mocno się kontrolować, bo tam konwencje obowiązywały jeszcze silniej niż u nas. Ale raz uruchomiona spirala już się nakręcała. A koniec był nieuchronny. Mógł być tylko jeden, fatalny. Wcześniej czy później by mnie zabił, a sam poszedł do więzienia. Doszłam już do takiego stanu, że nie bałam się śmierci. Ale nie chciałam, żeby Tomek był sierotą z ojcem w kryminale. Zajęło mi to piętnaście lat, ale w końcu odeszłam.

IGA *wstrząśnięta*

Piętnaście lat bicia?

MARTA

Mniej – odliczając pierwsze lata po ślubie, no i okres emigracji... Zresztą to wcale nie musi być tak, że przemoc jest stale i zawsze obecna. To tak jak z pijakiem. Może nie pić miesiącami, a nawet latami, aż raptem znów sięga po kieliszek. I z czasem zupełnie traci kontrolę nad tym co robi. Zresztą słowo „kontrola nad przemocą” jest nie na miejscu w żadnym momencie, ale wiele kobiet akceptuje ograniczoną przemoc, tak samo jak

akceptowała ją milcząco cała jego rodzina w dzieciństwie. Póki nikt nie trafił do szpitala albo kostnicy, to właściwie nic się nie stało.

IGA

Banda oszustów, ze mną było tak samo. Mój ojciec nie bił, ale kiedy sobie popił, dobierał się do mnie i do mojej starszej siostry. Wszyscy o tym wiedzieli, cała rodzina, ale nikt nigdy nie powiedział słowa. Jakbyśmy były jego własnością.

MARTA

Gorzej, że ja sama też nie powiedziałam tego „słowa”. Nie nazwałam swojej sytuacji po imieniu. Wolałam tkwić w takiej samej hipokryzji, jak jego rodzina, tłumacząc sobie za każdym razem jakoś pokrętnie, to co się zdarzyło i znajdując dla niego tysiące usprawiedliwień. Jakąś ukrytą częścią mózgu rozumiałam i czułam, że dzieje się coś straszego, co mnie przytłacza i przerasta, ale uciekałam od tej wiedzy w irracjonalną nadzieję, że to wszystko jest jakimś gigantycznym nieporozumieniem, jakimś chwilowym amokiem, z którego – jak z choroby – wychodzi się oczyszczonym. Wierzyłam, że narodziny dziecka coś zmienią, potem, że emigracja, jeszcze później, że powrót do kraju. Tak jak ty, głupia, wierzysz, że wytrzymasz zawsze i wszystko. Może i wytrzymasz, ale po co?

IGA

Już nie wierzę...

MARTA

Coś łatwo dałaś się przekonać.

IGA

To nie o to chodzi... ja chyba nigdy nie wierzyłam...

MARTA

Więc kogo oszukujesz? Mnie, jego, siebie...

IGA z *pokorą*

Chyba najbardziej panią.

MARTA

Czekaj, czekaj... zaraz... zaczynam coś rozumieć... Zawsze się ozywiałaś, kiedy mówiłam o Tomku... Więc może to o niego ci chodzi?...

IGA

Widzi pani... to nie takie proste... Ja Tomka znam od bardzo dawna, nawet jakiś czas chodziliśmy razem do szkoły. Ale wtedy się nim nie interesowałam. On był zawsze taki skryty, milczący, inny, jakby ukrywał jakąś straszną tajemnicę...

MARTA

Bo tak było...

IGA

Albo jakby na przykład pochodził z jakiejś książęcej rodziny, a tutaj, między nami znalazł się tylko przypadkiem. Nawet taką miał ksywkę „Książę”... Zresztą on potem odszedł z naszej budy i mało kto go pamiętał...

MARTA

To prawda... często zmieniał szkoły...

IGA

No więc tak właściwie, to zaczęłam się nim interesować już później, po szkole, kiedy się przypadkiem dowiedziałam, że jego ojcem jest Złota Gitara... Próbowałam z nim o tym pogadać, dowiedzieć się czegoś, ale nie chciał nic mówić. Ani słowa. Zacinał się w sobie i potrafił milczeć godzinami... Dużo wtedy łąziliśmy – na przykład po Ujazdowskich... Tam i z powrotem, tam i z powrotem, w kółko. Ja cały czas mówiłam, on cały czas milczał, ale chyba dobrze nam było ze sobą...

MARTA z *wahaniem*

A o mnie... czy o mnie też nic nie mówił?

IGA

O pani też nie. W ogóle nie chciał rozmawiać o rodzicach. Chociaż nie, kiedyś chyba powiedział, że nie może się ze mną spotkać, bo musi „odwiedzić mamę”... Właśnie tak – „mamę”, nie „matkę”. Ale na ogół wszystkie rozmowy o rodzicach ucinał krótko, że zawsze był samodzielny...

MARTA

Wyprowadził się na drugim roku studiów, chociaż nie musiał.

IGA

Pewnie tak... Ale ja go nie mogłam zrozumieć, on nie potrafił mi niczego wytłumaczyć, więc właściwie prawie nic się między nami nie zdarzyło... A jeszcze później zaczęłam pracować w Radiu „Mocne Uderzenie” no i dalej wszystko było tak. Jak pani opowiadałam... To znaczy prawie wszystko... Może trochę przesadziłam z tą swoją miłością. No i z miłością Czerwonej Gitary też, to na pewno...

MARTA

Po prostu z nim sypiałaś.

IGA

To też, jasne. Ale przede wszystkim mnie fascynował. I naprawdę myślałam, że jestem zakochana...

MARTA

Dopóki cię nie uderzył.

IGA

Nie o to chodzi.... To znaczy nie uderzył mnie. Myślałam tak, dopóki nie spotkałam znowu Tomka. Wydał mi się nagle taki młody, niewinny i bezbronny, zupełnie inny niż ojciec... Jakby z innej gliny. W pierwszej chwili chciałam mu powiedzieć, że jestem ze Złotą Gitara... Ale ugryzłam się w język. W końcu po co miał to wiedzieć? Od tego czasu spotykaliśmy się co jakiś czas, chodziliśmy na spacer, na piwo do pubu...

MARTA

Chcesz powiedzieć, że prowadziłaś podwójną grę?

IGA

Jeśli ktoś tak chce nazywać to nam się zdarzyło, to niech sobie nazywa... ja po prostu nie wiedziałam, co się ze mną dzieje i czego chcę naprawdę. Może po prostu chciałam zrozumieć, o co tu chodzi?

MARTA

Teraz już wiesz.

IGA

No tak, teraz wiem... skoro Tomek przeżył to wszystko, o czym pani opowiadała, to trudno mu się dziwić.

MARTA *dość ostro*

Więc którego wybierasz?

IGA

Jeszcze nie powiedziałam pani wszystkiego...

MARTA

Ale właśnie na tym polega twój problem?

IGA

Już nie... Gdzieś z tydzień temu nie wytrzymałam i powiedziałam Złotej Gitarze, że znam Tomka. Nie przyznałam się do żadnych spotkań i spacerów, tylko tak rzuciłam, że go poznałam...

MARTA

Co odpowiedział?

IGA

Powiedział, że nie ma ani żony, ani dziecka, bo oboje go zdradzili. A potem opowiedział mi trochę o pani...

MARTA

Mogłam się spodziewać.

IGA

Ale o Tomku nie chciał mówić.

MARTA

Nie był nawet ciekaw jak mu się powodzi, co robi?

IGA

Nie. O nic nie pytał i zabronił mi pytać. Ale następnego dnia dał mi pięć tysięcy i poprosił, żebym jakoś je przekazałam Tomkowi. Nie zabronił mi mówić, że to od niego, więc powiedziałam. Tomek był tak zaskoczony, że nie wiedział, jak zareagować. I wtedy poczułam, że chcę być z nim i tylko z nim, ale nie kosztem kłamstwa. Więc powiedziałam mu wszystko, jak na spowiedzi.

MARTA

I jak to przyjął?

IGA

Kazał mi oddać pieniądze Złotej Gitarze i natychmiast wracać do siebie. Powiedział, że będzie na mnie czekał do północy.

MARTA

Przyszłaś?

IGA

Kiedy wróciłam do Złotej Gitary i rzuciłam te pieniądze, powinnam się była spakować i natychmiast wyjść...

MARTA

Ale zaczęłaś rozmawiać?

IGA

Dokładnie. Musiałam wiedzieć, o co między nimi chodzi. Więc pytałam i pytałam o Tomka, aż Złota Gitara nie wytrzymał i uderzył mnie w twarz. *Cicho, z bólem* A potem tak mnie złał, że po prostu nie mogłam wyjść z domu. Zresztą wstydziłam się okropnie...

MARTA

Tomek nie poczekał?

IGA

Rano zadzwoniłam do koleżanki, która przyjechała taksówką i zabrała mnie do siebie. Przez tydzień bałam się wychodzić... Dopiero dzisiaj... jak trochę zeszły mi siniaki...

MARTA

Rzeczywiście... a ja myślałam, że to taki ciemne makijaż...

IGA

Od razu poszłam do Tomka, ale jego kolega powiedział mi, że Tomek wyprowadził się tydzień temu. Oni mieszkali razem na Ursynowie, w wynajętym mieszkaniu...

MARTA

I przyszłaś do mnie, z nadzieją, że ci powiem, gdzie go szukać?

IGA

Nie o to chodzi. Zaraz zaczęłam dzwonić po znajomych i pytać, aż w końcu dowiedziałam się, że mieszka u kumpla w hotelu asystenckim. Nie jest aż tak trudno znaleźć faceta w Warszawie, jakie się zna tylu ludzi, co ja. Mam nawet jego numer komórki.

MARTA

I dzwoniłaś?

IGA

Jeszcze nie.

MARTA

Więc po co właściwie przyszedł do mnie?

IGA

Chciałam przyjść już wcześniej, kiedy to wszystko dopiero się zaczęło. Już wtedy wymyśliłam ten cały numer z wywiadem dla Radia „Mocne Uderzenie”. Przyszłam, bo chcę znać prawdę. Jeśli będą ją znałam, to może go zrozumieć, a wtedy uda nam się być razem.

MARTA

No więc poznałaś prawdę.

IGA

Wiem. Ale jeszcze mi trudniej. Strasznie się boję do Tomka zadzwonić.

MARTA

Jesteś pewna, że tego chcesz?

IGA

Jak niczego innego. Ale tak strasznie boję się, że mnie odepchnie... To byłoby dla mnie gorsze, niż ten policzek od Złotej Gitary... A przecież Tomek może mnie odepchnąć, ma do tego pełne prawo...

MARTA

A może boisz się czegoś zupełnie innego?

IGA *naiwnie*

To znaczy czego?

MARTA

Tego, że Tomek okaże się taki sam jak ojciec? Przecież sama wiesz, że to idzie z pokolenia w pokolenie. Dziadek bił, ojciec bił, syn nie będzie inny...

IGA *wolno, z namysłem*

Wie pani, nie myślałam o tym w ten sposób... Ale dręczyła mnie ta ich wspólna tajemnica. Może rzeczywiście się bałam...

MARTA

I mimo to chcesz zadzwonić?

IGA *z przekonaniem*

Chcę. Mówiłam pani, że Tomek jest inny. Naprawdę inny, ja w to głęboko wierzę.

MARTA *z nagłą determinacją*

Dobrze, powiem ci o czymś... I to będzie ostatnia odsłona tajemnicy Złotej Gitary... Nie sądziłam, że kiedykolwiek komuś się do tego przyznam... ale robię to dla Tomka... a może sama dla siebie?... Nieważne. Pamiętasz, jak ci opowiadałam o tym wycieczkowcu na Karaibach, na którym pływaliśmy w stanie wojennym?

IGA

Władziu–klawiszowiec z Białegostoku i sukienka z cekinów do pół majtek? Jarzę.

MARTA

Do pół majtek, albo i bez... I faceci pakujący banknoty głęboko w dekolt...

IGA

Albo za podwiązki. A najchętniej to włożyliby je w cipę. Jak w klubie go-go.

MARTA

Chyba tam nie pracowałaś?

IGA

Nieważne skąd to wiem... ja i tak za dużo już wiem o życiu i dlatego chciałabym wreszcie jakiejś pewności.

MARTA

Póki jeszcze nie jest za późno...

IGA

Tak. Póki mam jeszcze szansę.

MARTA

Więc słuchaj. Wtedy na Karaibach... to nie był nasz pierwszy rejs wycieczkowcem... W siedemdziesiątym czwartym pływaliśmy po Morzu Śródziemnym. Statek był bułgarski, załoga rosyjska, kapela polska, a pasażerowie – międzynarodowy koktajl działaczy partyjnych. Z żonami albo bez, ale przeważnie bez. Taki „Rejs Przyjaźni i Braterstwa”. Złota Gitara był w swoim żywiole... On był rozrywany przez panie, za mną szaleli faceci. Gitara – jako taka – grała tym razem mniejszą rolę. W przenośni i dosłownie. Bawiłam się owszem, dobrze i chętnie ale nie chciałam robić niczego złego – kochałam go i jeszcze ciągle myślałam, że będziemy mieli normalne życie. Tymczasem on mnie najzwyczajniej sprzedał. Popijaliśmy co wieczór, ale któregoś dnia towarzystwo namówiło mnie na kokainę, ON sam podawał i najgłośniejsz namawiał, a kiedy byłam całkiem nieprzytomna i zamroczone, przyprowadził do kabiny grubego jak tur zaprzyjaźnionego towarzysza, który mnie najzwyczajniej zgwałcił i to parę razy, zresztą w mało wymyślny sposób... Złota Gitara myślał, że nie wiem co się dzieje, ale i tak na wszelki wypadek spił się do nieprzytomności, żeby mieć alibi. Następnego dnia nie wspomnieliśmy o niczym słowem, tylko dla odmiany ja się upiłam. Pewnie zapomnielibyśmy o tym oboje, jednak już w Polsce okazało się, że jestem w ciąży... Niestety, nie miałam najmniejszych wątpliwości kto jest ojcem. Złota Gitara też, choć nawet się nie zająknął. Nawet go nie pytałam o zdanie. Od dawna pragnęłam tego dziecka, zresztą szybko z powrotem uwierzyłam, że on nie kocha, że jednak o niczym nie wie, że wtedy na statku naprawdę się upił, a reszta była dziełem zbiegu okoliczności. A wkrótce potem urodził się Tomek.

IGA *ze zdumieniem*

Więc on nie jest synem Złotej Gitary?

MARTA

Nie. Jest synem... zresztą to akurat nieważne.

IGA

A czy Tomek o tym wie?

MARTA

Nie. Myślałam, że tak będzie lepiej...

IGA

Więc co mam teraz zrobić.

MARTA

To proste. Opowiedz mu te historię. I przyznaj się, że wszystko wiesz ode mnie. Tajemnica za tajemnicę. To was oczyści.

IGA

Myślę, że ma pani rację... Właśnie tego nam trzeba... oczyszczenia.

MARTA

Idź już i szukaj szczęścia.

IGA *z namysłem*

Tak. Idę. Dziękuję... Dziękuję za wszystko.

MARTA

Ucałuj go ode mnie i za mnie. Byłam tak porażona swoim nieszczęściem, że nie potrafiłam i jego przed nim uchronić. Zostałam tak długo ze Złotą Gitarą z powodu Tomka, a właśnie ze względu na niego powinnam była odejść.

IGA

Ucałuję go na pewno. Dziękuję... Aha, jeszcze to... *trzask zamka torebki, odgłos otwierania magnetofonu* Przepraszam, ale myślę, że powinnam to pani oddać...

MARTA *zdziwiona*

A cóż to takiego?

IGA

Kaseta magnetofonowa. Nagrana. Taki prosty trik – pusty magnetofon w ręku i czynny w torebce. Proszę, to dla pani... Jeszcze raz przepraszam.

MARTA

Dlaczego to zrobiłaś?

IGA

Sama nie wiem... Może myślałam, że jednak zrobię ten program dla Radia „Mocne Uderzenie”... Takie wspominki o prawdziwym polskim „big-bicie”.

MARTA

Zemsta?

IGA

Powiedziałam już, że sama nie wiem dlaczego wzięłam ten magnetofon... Ale już wiem, że chcę być inna Złota Gitara. On na pewno by to zatrzymał. Wolę pójść do Tomka z pustymi rękami...

MARTA

Ciągle mnie zaskakujesz.

IGA

Jeśli zostanę z Tomkiem, to namówię go, żeby przyszedł do pani sam.

MARTA

Nie wiem czy to będzie dla niego dobre?

IGA

Teraz już nic nie może być złe. Do zobaczenia, pani Marto.

Energiczne kroki IGI, trzask otwieranych i zamykanych drzwi. No i oczywiście gitara.

Dobry adres

Sztuka radiowa

(2000)

Osoby:

EWA ROSSMAN, *po pięćdziesiątce; bardzo pewna siebie, światowa, zdecydowana;*

DOROTA MYRGA, *dwudziestopięcioletnia; młoda, zaniedbana matka, trochę zahukana, trochę sentymentalna;*

WALDEK MYRGA, *jej mąż, dobrze po trzydziestce; o nieokreślonym zajęciu, poglądach i celach życiowych – jeżeli nie liczyć nadziei na szybkie i nieoczekiwane wzbogacenie się;*

REMEK, *brat DOROTY, trzydziestoletni, wciąż na dorobku*

KOBIELOWA, *sąsiadka, osiemdziesięcioletnia samotna staruszka*

Miejsce akcji:

mieszkanie na najwyższym piętrze kamienicy w atrakcyjnym punkcie dużego portowego miasta; rzecz dzieje się współcześnie.

Scena 1

Stłumiony płacz dziecka. Głośne pukanie do drzwi. Płacz dziecka nasila się. Ponowne pukanie. Kroki DOROTY, która otwiera drzwi wejściowe. Stoi w nich EWA.

EWA (*nieco zdziwiona*)

Dzień dobry, czy zastałam państwa Sumińskich?

DOROTA (*zdumiona*)

Sumińskich?.... Ojej... oni już dawno tu nie mieszkają. Zaraz, zaraz... to muszą chyba być ci, którzy tu mieszkali jeszcze przed dziewięćdziesiątym rokiem. Z tego co wiem, to oni wyemigrowali do Australii, ładnych parę lat temu. Ale co ja panią tak trzymam w drzwiach, proszę niech pani wejdzie...

Kroki, odgłos zamykanych drzwi.

EWA

Dziękuję...

DOROTA

Wie pani, my ich w ogóle nie znaleźliśmy, tych Sumińskich...

EWA

No to właściwie zrozumiała. Przecież dziesięć lat temu, to pani jeszcze była sama dzieckiem... Proszę się nie obrażać.

DOROTA

Ależ nie obrażam się, jasne. Miałam wtedy tylko dwanaście lat. (*z głębi mieszkania słychać płacz dziecka*) A teraz sama mam dziecko...

EWA

Słyszę. Chłopiec czy dziewczynka?

DOROTA (*z dumą*)

Dziewczynka. Właściwie to jest bardzo grzeczna. Przed południem nigdy nie marudzi.

EWA

Przeszkadzam pani?...

DOROTA

Ależ skądże. Tylko że raczej nie pomogę pani z tymi Sumińskimi. Po nich mieszkał tu pan Walusiak, taki biznesmen, może go pani zna?

EWA

Nie, nie miałam przyjemności.

DOROTA

No i od niego właśnie to kupiliśmy, to znaczy Waldek kupił, mój mąż... *(spontanicznie)* Ojej, a może pani jest z Urzędu Skarbowego? Ale myśmy się rozliczyli, naprawdę, to znaczy mój mąż się rozliczył... *(bezradnie)* A przynajmniej tak mi powiedział...

EWA

Proszę się nie martwić, zaraz wszystko wyjaśnię...

Z prawej słyhać głośniejszy płacz dziecka.

DOROTA

Niech pani siada, zaraz wrócę, to porozmawiamy.

Kroki wybiegającej DOROTA, po chwili płacz dziecka cichnie. EWA przechadza się po pokoju. Płacz dziecka cichnie ostatecznie. DOROTA wraca.

DOROTA

No więc, tak jak pani mówiłam, Sumińskich nie znam, ale proszę chwileczkę poczekać, gdzieś mam adres tego Walusiaka...

EWA

Proszę się nie fatygować, właściwie to on mnie nie interesuje...

DOROTA

Ale pomyślałam, że może przez niego dotrze pani do Sumińskich. Wie pani, tak po nitce do kłębka...

EWA

Proszę się nie trudzić, to naprawdę nie jest takie ważne.

DOROTA

To co... jednak pani jest z Izby Skarbowej?

EWA

Ależ nie, dziecko, proszę się uspokoić... Nie jestem z Izby Skarbowej, ani z Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, ani z UB. Nie mam wiele czasu, przyjechałam z Nowego Jorku tylko na dwa tygodnie...

DOROTA *(pytająco)*

Pani mieszka w Ameryce?

EWA

Od dwudziestu lat.

DOROTA

Waldek... to znaczy mój mąż zawsze marzył o Ameryce. Mówi, że tylko tam można rozwinąć skrzydła.

EWA *(bardzo oschle)*

Przedtem trzeba je mieć.

DOROTA

No tak... na pewno. To co z tymi Sumińskimi? Mogę pani jakoś pomóc?

EWA

Obawiam się, że nie. Ale proszę się nie przejmować Sumińskimi. Oni mnie nie interesują. Przynajmniej w tej chwili. *(po pauzie)* Prawdę powiedziawszy, interesuje mnie to mieszkanie.

DOROTA *(nieco zdumiona)*

Podoba się pani?

EWA

Nie rozumiem?

DOROTA

No, nasze mieszkanie? Aż tak się pani spodobało?

EWA *(oschle)*

Powiedziałam, że mnie interesuje, a nie że mi się podoba. Prawdę powiedziawszy, to tak sobie... A pani? *(czysto grzecznościowo)* Jak się tu mieszka ?

DOROTA

No, właściwie fajnie. To dobry adres. Obok centrum, ale cicho, park blisko, sklepy też. Tylko trochę ciasno z dzieckiem. A jeśli urodzę drugie... *(z przejęciem)* Wie pani, bo ja uważam, że jak już, to jak najszybciej, żeby...

EWA *(nie słucha)*

Dużo państwo zapłaciliście?

DOROTA *(spięta)*

Nie rozumiem dlaczego pani pyta?

EWA *(niecierpliwie)*

Po prostu chcę wiedzieć, czy dużo daliście za to mieszkanie?

DOROTA

Więc pani jednak jest ze Skarbowego?

EWA

Ależ dziecko, niech pani się uspokoi. Nie jestem z Urzędu Skarbowego. Po prostu chcę kupić to mieszkanie.

DOROTA *(niepewnie)*

Kiedy... ono nie jest na sprzedaż.

EWA

Moja droga, wszystko jest na sprzedaż, to tylko kwestia ceny. I dlatego pytam, ile daliście temu Walusiakowi?

DOROTA

Prawdę powiedziawszy, to dokładnie nawet nie wiem. Mąż kupował, jak dostał odprawę w kopalni i postanowił się przenieść tutaj. No, a wtedy jeszcze nie byliśmy małżeństwem, to znaczy właściwie już byliśmy, tylko nie mieszkaliśmy ze sobą... No bo nie mieliśmy gdzie...

EWA

Zresztą nieważne, ceny się zmieniają. Mam następującą propozycję: mieszkania w tej części miasta kosztują 1500 zł za metr. Mniej więcej. Tu jest prawie sześćdziesiąt metrów...

DOROTA

Pięćdziesiąt siedem.

EWA

Jeśli już chcemy być drobiazgowe, to dokładnie pięćdziesiąt osiem i pół. Zresztą zależy jak liczyć – ze spizarką czy bez.

DOROTA

Myśmy spizarkę zlikwidowali, bo wie panie, sklep blisko, no a przetworów to się już właściwie w domu nie robi...

EWA

Nieważne. Powiedzmy, że tu jest sześćdziesiąt metrów. Krótko mówiąc: sześćdziesiąt razy tysiąc pięćset to dziewięćdziesiąt tysięcy. Ja daję sto dwadzieścia na rękę. Proszę się dobrze zastanowić, bo to wyjątkowa okazja, a ja nie mam czasu. Zresztą tylko dlatego przeplacam.

DOROTA

Muszę porozmawiać z mężem, ja się na tym w ogóle nie znam.

EWA

Jasne. *(wstaje)* Musicie się zastanowić. Tylko proszę pamiętać, że bardzo się spieszę, a formalności w tym kraju zabierają wiele czasu.

DOROTA

Jasne, rozumiem. Czy mam do pani zadzwonić, czy jak?...

EWA

Ja sama się z wami skontaktuję. Powiedzmy, jutro... Aha... tu jest moja wizytówka – proszę.

DOROTA *(czyta)*

Ewa Rossman. Ojej, a ja nawet pani się nie przedstawiłam. Jestem Dorota Myrga.

EWA

Wiem, dziecko, wiem, przeczytałam w spisie lokatorów. No, pójdę już... *(w głębi mieszkania znów zaczyna płakać dziecko)* Zwłaszcza, że mała Klaudia domaga się swoich praw.

Energiczne kroki EWY.

DOROTA *(zamyślona)*

Skąd pani wie, że mała ma na imię Klaudia?

EWA (*odgłos stukania w ścianę*)

A mury są nadal mocne, zdrowe... No i rzeczywiście dobry adres... Do widzenia. Wrócę jutro.

Coraz głośniejszy płacz dziecka, trzask wyjściowych drzwi.

Scena 2

Bulgotanie pitego z dużym smakiem prosto z butelki piwa.

WALDEK

O kurde, nic z tego nie rozumiem... Więc mówisz, Dorota, że daje na stół sto dwadzieścia?

DOROTA

Sto dwadzieścia, Walduś. Ale bardzo się spieszy.

REMEK

To brać, nie na co czekać. Brać, póki się nie rozmyśli.

WALDEK

Zamknij się, Remek, tu trzeba pokumać. Coś w tym musi być.

REMEK

A co ma być? Amerykanka, bogata, spodobało się jej i już. Mówię wam, bierzcie kasę. Kupicie jakąś mniejszą chatę bliżej portu, a za resztę coś się rozkręci.

WALDEK (*podejrzliwie*)

Więc mówisz, Dorota, że przyjechała z Nowego Jorku?

DOROTA

No przecież masz tam wizytówkę.

WALDEK

A rzeczywiście... Ewa Rossman, (*literuje*) Pe-Ha-De. Fyf-tyn Aven-ju. Nju-jork.

REMEK (*z przejęciem*)

Ty! To dobry adres, obok Central Parku. Byłem tam.

WALDEK

Gdzie, gdzie byłeś, ciulu? Chyba, że spałeś w tym parku na ławce. W to uwierzę.

REMEK

A żebyś wiedział, że byłem.

WALDEK

W każdym razie z nią tam nie spałeś.

DOROTA wybucha radosnym śmiechem.

WALDEK

No i co się cieszysz, głupia?

DOROTA

A bo ty jak już coś powiesz, Waldek... No gdzie by tam taka laska spała z Remkiem?

WALDEK *(przedrzeźnia ją)*

Nie gdzie, nie gdzie, tylko w parku na ławce... Myślisz może, że niemożliwe? Jak chcesz wiedzieć, to nie takie rzeczy widziałem, jak jeździłem do Rajchu.

DOROTA *(stanowczo)*

W Rajchu, czy nie w Rajchu, z Remkiem żadna laska nigdzie nie pójdzie, choćby się nie wiem jak nawaliła.

REMEK

Ej, siostrunia, braciszek ci śmierdzi? Spróbuj przyjść do mnie jeszcze raz po kaszkę, to inaczej pogadamy!

WALDEK

Cicho, wszyscy, do cholery jasnej, dziecko zaczyna płakać za ścianą. Jeszcze Klaudii się zebrało. No idź do niej, Dora, na co czekasz. A jak będziesz wracała, to przynieś nam po browarze.

Scena 3

Placz dziecka, kroki Doroty; równocześnie niecierpliwie pukanie do drzwi. Wchodzi KOBIELOWA.

WALDEK *(niechętnie)*

Aaa... to pani, pani Kobielowo... Czym mogę służyć?

KOBIELOWA

Dzień dobry, panie Waldku. Ja tylko chciałam spytać... Bo tu chyba była u was taka jedna pani?

WALDEK *(niechętnie)*

No powiedzmy, że była, a bo co?

KOBIELOWA

Bo ona wcześniej była u mnie. I o państwa Sumińskich pytała. Wiadomo, ja tu najdłużej ze wszystkich mieszkam, od samego czterdziestego piątego, to nic dziwnego, że wszystkie mnie o szczegóły pytają. Ale akurat tych Sumińskich jakoś nie pamiętam, ale przypomnę sobie, na pewno sobie przypomnę.

WALDEK (*autorytatywnie*)

Nie potrzeba, pani Kobielowo, już my znajdziemy państwa Sumińskich i pomożemy we wszystkim pani Ewie. Proszę się nie fatygować.

KOBIELOWA (*nieco skołowana*)

Aha, no dobrze, to ja sobie pójdę... (*po pauzie; nieśmiało*) Bo jeszcze chciałam pana prosić o radę, panie Waldku...

WALDEK (*stanowczo*)

Przepraszam, ale na pewno nie w tej chwili. Jestem bardzo zajęty!

KOBIELOWA

To ja na razie przepraszam...

Kroki KOBIELOWEJ, trzask drzwi.

REMEK

A co to za czarownica?

WALDEK

Eeee, to nasza sąsiadka, stara Kobielowo. Wiesza się na nas jak może... Ostatnio to nawet zaproponowała, że mieszkanie nam zapisze, jeśli się nią zaopiekujemy. Stara jest, a zupełnie sama się została, chodzić nie może, na zakupy czy coś, no i wymaga starania, zastrzyki trzeba jej robić i różne takie... Ale niby dlaczego my? Ja tego nie widzę... Dorota ma dzieciaka, a poza tym ja muszę mieć wszystko jak należy zrobione. Wiadomo. Niech stara idzie do PCK albo prywatnie kogoś najmie. Nie moje zmartwienie.

REMEK

A co ona taka wścibska?

WALDEK

No właśnie... zauważyłeś? Ciekawska baba. Wszystko to dziwna historia... Ja ci mówię, Remuś, że jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o szmal.

Placz dziecka cichnie.

REMEK

Jasne, że o szmal. Dla ciebie i dla Doroty.

WALDEK

Nie Remuś, jak zwykle nic nie kumas. Ona nie potrzebuje naszego mieszkania, ta cała Rossmanowa. To bardzo przeciętny kwadrat. Ale widać coś tu jest w tej chałupie, na czym jej zależy.

REMEK

No co ty, Waldek, w wała lecisz?

WALDEK

Serio mówię Remuś. Coś tu musi być. Schowane.

REMEK

Niby, że co? Skarb?

WALDEK

A może i skarb? To stara kamienica, ściany grube. Może gdzieś jest jakiś sejf, albo co...

REMEK (*przedrzeźnia*)

Tak, sejf... A może od razu ten, jak mu tam... cały sezam. Tylko trzeba wiedzieć gdzie trzy razy zapukać.

Scena 4

Kroki wracającej DOROTY.

DOROTA

Ona też pukała przed wyjściem, ta pani Rossman. I pochwaliła, że mury stare, dobre...

REMEK

Jasne, że stare, jeszcze jak. Remontu od Niemca nie było, a buda stoi jak stała.

WALDEK (*zamyślony*)

A widzisz... pukała... Bardzo dziwne... Gdzie dokładnie pukała, pokaż?

DOROTA

Tutaj.

WALDEK (*odgłos niecierpliwego pukania*)

Pewnie sprawdzała, czy coś nie jest w ścianie zamurowane. O, słyszycie, dźwięk tutaj jest zupełnie inny niż tutaj.

Dźwięk w obu przypadkach jest zupełnie taki sam.

REMEK

Fakt, Waldek, zupełnie inny dźwięk!

DOROTA (*gorliwie*)

Zupełnie, ale to zupełnie inaczej stuka...

WALDEK (*stuka dalej*)

Przecież my, kurna, nawet nie wiemy kto tu przed nami mieszkał?

DOROTA

No przecież mówiłeś że ten pan Walusiak.

WALDEK (*stukanie urywa się*)

Walusiak owszem mieszkał, ale jaki tam z niego pan...

DOROTA

No, a ci Sumińscy, o których ona pytała?

WALDEK

Czekaj, czekaj, coś mi się jarzy... Chyba byli jacyś Sumińscy, do Australii wyjechali.

DOROTA

No właśnie tak jej powiedziałam.

REMEK

Jak Sumińscy, to mogli być ci, co wiesz, w „Solidarności” działali. On w „Technomorze” kiedyś robił za inżyniera, pamiętasz? Taki mały, mięsak, z czarnym wąsem.

WALDEK

Pamiętam – Sumu go nazywali.

DOROTA

Działali w „Solidarności” i wyjechali? To chyba do Warszawy, na posadę.

WALDEK

A widzisz, wcale że nie do Warszawy... Po prostu emigrowali.... Byli i tacy, co im ojczyzna miła śmierdziała.

REMEK

Albo się czegoś politycznego bali i musieli wywalać.

WALDEK

Ja wam mówię, że tu jest coś schowane. Nikt nie daje trzydzieści procent więcej, bo tak mu się podoba.

DOROTA (*żalownie*)

Pamiętaj, Waldek, że to mieszkanie nie jest na sprzedaż.

WALDEK

Wszystko jest na sprzedaż Dorota, to tylko kwestia ceny.

DOROTA (*żalownie*)

Ona tak samo powiedziała. Dokładnie!

WALDEK

No i super! Jak ona to rozumie, to ja tym bardziej. Zrobimy ją na różowo i jeszcze starczy na pół litra. Słuchaj, Dorota, uważnie – poczekaś tu jutro na nią, a jak przyjdzie, to powiesz: tak i tak, małżonek, owszem, możliwość taką sprzedaży mieszkania rozważa, czemu nie, niemniej cena jak za ekspres musi być wyższa. A przede wszystkim spróbuj ją po babsku wyczuć, co jest grane.

REMEK

No, czemu ją tak przypiliło z tym mieszkaniem?

DOROTA

Ale co wy, chłopaki, ja nie będę umiała tak jej zbajerować!!!

WALDEK

To może jakoś z tymi Sumińskimi podjechać??? Wiesz bajer–srajer, że czegoś się o nich dowiedziałaś i tak dalej...

DOROTA

No, ale właśnie coś trzeba by więcej jeszcze o nich wiedzieć.

REMEK

Ja się dowiem. Mam kumpli w Technomorze. Do jutra wszystko będę wiedział. A poza tym może ta Kobielowka coś sobie rzeczywiście przypomni?

WALDEK

No i gites jest! *(pukanie w ścianę)* A ja wam mówię, że tutaj coś jest zamurwane!

Scena 5

Pukanie, ale do drzwi. DOROTA otwiera. W drzwiach EWA.

EWA

Brrr... ależ okropny klimat macie w Polsce... Najpierw zmarzłam, a teraz się zasapałam. Piąte piętro bez windy to nie jest dziś luksus, o nie...

DOROTA *(próbuje zmienić temat)*

W Ameryce pewnie klimat lepszy?

EWA

W Ameryce wszystko jest lepsze. Ale nie dla wszystkich.

DOROTA

A pani dawno wyjechała?

EWA

Na szczęście dostatecznie wcześnie. Ciebie jeszcze na świecie nie było.

DOROTA *(pozornie swobodnie, sztuczna paplanina)*

Ja tak się wypytyję, przepraszam, ale tak się złożyło, że mój brat pracował kiedyś z panem Sumińskim w Technomorze i... czegoś tam się dowiedział.. No i... *(wrażenie oczekuje reakcji)*

EWA

No i co?....

DOROTA

Myślałam, że to panią zainteresuje?

EWA

Już mówiłam, że interesuje mnie to mieszkanie, a nie jacyś tam Sumińscy, których diabli wzięli nie wiadomo kiedy. Czy rozmawiała pani z mężem?

DOROTA

Oczywiście.

EWA

I jaka jest jego odpowiedź?

DOROTA (*nieśmiało*)

No... mąż uważa, że sto dwadzieścia to za mało, jak na to ekspresowe tempo.

EWA

Mogłam się spodziewać... No dobrze, dołożę jeszcze dwadzieścia tysięcy. Razem sto czterdzieści i ani grosza więcej. Jeżeli mąż się zdecyduje, to czekam na was jutro o jedenastej u notariusza Skobelnego na Grunwaldzkiej. Tu jest dokładny adres.

DOROTA

Ale ja nie mogę tak decydować sama, za niego.

EWA

Tu nie ma co decydować. Po prostu trzeba przyjść.

DOROTA (*z desperacją*)

Nie wiem, czy go zwolnią z pracy!

EWA

Jeśli zależy mu na pieniądzach, to sobie poradzi.

DOROTA (*wybuchą*)

Ale mąż naprawdę nie jest zdecydowany! I tu nie chodzi o cenę!

EWA

Ależ dlaczego?

DOROTA

Bo nie może zrozumieć, dlaczego pani tak na tym zależy? Akurat na tym mieszkaniu, a nie na żadnym innym? Zresztą ja też tego nie rozumiem.

EWA

A cóż to za różnica? Może się tu urodziłam? Może spędziłam szczęśliwą młodość z mężczyzną, którego kochałam, a którego potem straciłam? Może moje najlepsze wspomnienia, jedyne dobre wspomnienia, jakie mam, związane są z tym właśnie mieszkaniem?...

DOROTA (*zaskoczona*)

Przecież to takie zwyczajne mieszkanie...

EWA

I zwyczajne życie, chcesz powiedzieć?

DOROTA

No tak...

EWA

A ja, widzisz, miałam bardzo nadzwyczajne życie...

DOROTA

W Ameryce to nie sztuka!

EWA *(w trakcie snucia swoich opowieści EWA stopniowo zmienia ton, staje się cieplejsza, delikatniejsza, bardziej refleksyjna, a nawet melancholijna)*

Naprawdę ciekawe było tylko tu... Siadaj... Opowiem ci kilka scenek z historii tego mieszkania... *(zamyśla się; po pauzie)* To było tak dawno, że pewnie nawet nie zrozumiesz... Był rok czterdziesty ósmy. Mieszkał tu skromny księgowy bez lewej ręki, którą stracił na wojnie. Żyli bardzo skromnie, z żoną i trzyletnią córeczką, ale chyba byli szczęśliwi? Pewnej nocy przyszło po niego UB. Okazało się, że ten buchalter z MHD to przedwojenny oficer, a w podziemiach jeden z dowódców Kedywu. Jakby coś przeczuwał... przed aresztowaniem palił papiery, chował coś po kątach. Kiedy go wyprowadzali, dziewczynka obudziła się. Szedł przez korytarz, zgarbiony, nieogolony. Spojrzył na dziecko bez uśmiechu. Chyba jej nie zobaczył, bo był bez okularów. Nigdy więcej go nie zobaczyła.

DOROTA *(głęboko przejęta)*

I to się zdarzyło tutaj? Naprawdę?

EWA *(kroki; przechadza się po mieszkaniu)*

Tam była sypialnia, z której go wyprowadzono, a dziewczynka spała w tym pokoju i kiedy się obudziła, stanęła w drzwiach. *(ciche, przeciągłe skrzypienie drzwi)* Tutaj stała matka, szara, jakby posiwiiała w ciągu godziny... drobna i skulona jak myszka...

DOROTA

I co... co się z nimi stało?

EWA

Co się stało z oficerem – nie wiadomo. A matce i dziewczynce zabrano to mieszkanie. Wyjechały do innego miasta. Kobieta wyszła ponownie za mąż, za dużo starszego od niej mężczyznę, sklepikarza.

DOROTA

A co się stało z dziewczynką?

EWA

Co za różnica?... Wtedy cała Polska składała się z takich dziewczynek. Posłuchaj lepiej, co zdarzyło się w dwadzieścia lat później...

DOROTA

A kto tu wtedy mieszkał?

EWA

Znakomity lekarz, w średnim wieku z młodziutką, piękną żoną... Lekarz był chirurgiem, człowiekiem pełnym zapału i wiary w swoje powołanie, a przy tym zdolnym naukowcem. Znał języki, czytał całą światową literaturę, jaką mógł dostać. Ale przede wszystkim miał, jak to się mówiło, złote ręce. Nic dziwnego, że leczyli się u niego wszyscy miejscowi notable – od sekretarzy partii po biskupów. I ci sami ludzie byli gotowi go bronić, gdy władza ludowa wzięła się za wypędzanie Żydów. Bo tak się składa, że nasz docent był Żydem, choć kiedy operował, nikt o tym nie pamiętał, a już najmniej on sam. Pewnie jakoś by przeczekał. Ale nie potrafił cicho siedzieć i milczeć, zawsze strasznie pyskował i z tego właśnie powodu nigdy nie został profesorem. W marcu przesadził dość znacznie – na jakimś wiecu stanął w obronie studentów, Dejmka, „Dziadów” a nawet syjonistów...

DOROTA

Ja i tak nie wiem, o co się rozchodzi.

EWA

Zresztą nieważne, co tam wygadywał. Ważne, że ich wyrzucono z kraju. Kazano im wyjechać, rozumiesz? Spakowali się w trzy dni, a i tak nie byli w stanie wziąć całego dobytku. Mówiło się, że docent za bezcen sprzedał mnóstwo biżuterii.

DOROTA

A młodziutka żona?

EWA

Za granicą docent nie mógł się zaadaptować, zaczął pić i w końcu rzucił swoją żonę, która dawno już nie była taka młodziutka...

DOROTA

A ona?

EWA

Już mówiłam – co za różnica... Ciekawsze było to, co zdarzyło się tutaj zaledwie dziesięć lat później.

DOROTA

To jak miałam trzy lata!

EWA

Mieściła się tu powielarnia Ruchu Praw Człowieka, jednej z opozycyjnych organizacji. Mieszkanie należało do młodej kobiety, która była adiunktem na wydziale humanistycznym uniwersytetu. Wszystko to było jeszcze kompletnie w powijakach i jej koledzy bali się trzymać w domu trefne rzeczy, a już maszyny drukarskie zwłaszcza. Ale ona nigdy i nikogo się nie bała i bez wahania wzięła ten sprzęt do siebie. Razem z drukarzem. Złośliwi co prawda mówili, że chodzi głównie o tego drukarza. Fakt, że chłopak był przystojny i że pani adiunkt sypiała z nim. Ale też prawdą jest, że nastąpiła wsypa i oboje ich aresztowano. Dziewczyna wyszła po miesiącu, bo okazało się, że jej ojciec jest wiceministrem i starym, szczwanym komuszkciem. Ale i tak wszystko to źle się skończyło. Opozycjoniści przestali jej ufać, a komuniści zabrali mieszkanie, które i tak było zapisane na tatusia. Tatuś zresztą wkrótce stracił posadę.

DOROTA
A drukarz?

EWA

Wyjechał zagranicę. Dzisiaj ma firmę transportową w Minnesocie. I nie pytaj mnie, co się stało z tą młodą kobietą. Do tego mieszkania już nie wróciła... Potem zmiany były jeszcze szybsze, chociaż dla lokatorów tego mieszkania wcale nie były to zmiany na lepsze. W osiemdziesiątym pierwszym mieszkała tu żona pewnego opozycyjnego pisarza. To znaczy pisarz też tu mieszkał, przynajmniej teoretycznie, gdyż rzadko bywał w domu. Nie był to zresztą, prawdę powiedziawszy, pisarz szczególnie wybitny, ale w odpowiednim momencie potrafił korzystnie zainwestować całą nagromadzoną w sobie agresję, jaką często rodzi niespełnienie, i oddał się bez reszty działalności politycznej. Jego żona była przerażona, bo czuła, że nieuchronnie go traci, a przecież miała już prawie czterdzieści lat i tylko jego, nikogo więcej. Ale nagle okazało się, że jest w ciąży. Los obdarzył ją równocześnie wolnością i synem, przez wiele lat bezskutecznie wyczekiwany. Dzieckiem, które jej tę wolność odebrało. I wolnością, która odebrała jej męża. Ale to wszystko zrobiło się nieważne. Bo miała małego, którego ojciec prawie nie zauważył. Przyszedł stan wojenny, pisarza internowano, ona została zupełnie sama i chora, chorowali zresztą oboje – i ona i chłopczyk. Ech, lepiej nawet nie opowiadać...

DOROTA (*z zapartym tchem*)
No i co? Co się stało?

EWA

Nie było happy endu. Kobieta trafiła do szpitala z zapaleniem opon mózgowych, a dziecko umarło. Było słabe, nie przetrzymało zwykłego zapalenia płuc.

DOROTA
A ten pisarz?

EWA

Pewnie się martwił, oczywiście... Przeżywał! Dlaczego nie miałby się martwić, przecież był humanistą! Dzisiaj to on jest wiceministrem i od dawna ma inną żonę, a z nią trójkę uroczych dzieci.

DOROTA
Kobieta oczywiście wyjechała?

EWA

Oczywiście, że wyjechała. Wtedy to było jakieś wyjście, więc wszyscy wyjeżdżali. Dzisiaj jest profesorem gdzieś w szerokim świecie, na wielkim uniwersytecie wybudowanym po prostu na pustyni. Mieszka w domku z basenem, wokół którego w nocy grasują szopy pracze. Sypia kiepsko. Budzą ją odgłosy zwierzaków, albo wiatr, albo daleki warkot przejeżdżającego drogą stanową trucka. Wtedy leży w ciemności wspominając brudne portowe, zimowe miasto, tę starą kamienicę, i tę małą kruszynę – swojego synka, którego nie potrafiła zatrzymać przy sobie, uratować dla życia. Długo płacze w ciemności, ale może właśnie wtedy, przez krótką chwilę jest naprawdę szczęśliwa.

DOROTA

Po co pani mi to wszystko opowiada?

EWA

Przecież pytałaś? Chciałaś wiedzieć dlaczego zależy mi na tym mieszkaniu. No to teraz już wiesz. Wybieraj tę historię, która najbardziej cię porusza. Może to ja byłam tą małą dziewczynką, której zabrano ojca? A może miałam męża Żyda, zmuszonego do emigracji? Może kochałam się w drukarzu? Albo straciłam dziecko? A może tak naprawdę – jedno i drugie? Może to było dziecko drukarza, a moim mężem był Żyd–pisarz?

DOROTA

Gubię się w tym wszystkim.

EWA (*nieco oschlej, rzeczowo*)

Nic dziwnego, ja też się już dawno pogubiłam... Zresztą na tym nie wyczerpują się możliwości. Na przykład między oficerem Kedywu, a tym nieszczęsnym semickim chirurgiem mieszkał tu dyrektor miejscowego browaru. Nazywał się nomen omen Piwko i mając przedwojenną szkołę handlową zaliczał się do elity intelektualnej miasta. Facet narobił potwornych nadużyć i dostał piętnaście lat. Co ciekawe – większości pieniędzy, które ukradł nigdy nie znaleziono. Albo dorzuc niedawną historyjkę o tych Sumińskich. Mieszkali tu w czasie, kiedy pisarz odsiadywał kolejne wyroki. Oczywiście działali w podziemiu, przeżyli niejedną rewizję i aresztowanie, ale i tak byli szczęśliwi. Aż raptem przyszła wolność, pisarz wyszedł z więzienia, Sumińscy musieli się wyprowadzać. Dawna opozycja się skłóciła. Sumińskim zarzucano, że ze strachu przed rewizją spalili ważne papiery. Pisarz twierdził, że był wśród nich rękopis jego rewelacyjnej powieści. I że Sumińscy zniszczyli go albo ukryli na złość...

DOROTA

Wiem jak to się skończyło – emigrowali do Australii. W Technomorze mówiono, że niezbyt im się powodziło. Podobno, że on prowadził stację benzynową, a ona robiła w przedszkolu.

EWA

A teraz cię zaskoczę: Sumińscy wrócili. Mieszkają dwie ulice dalej. Ale oni nie mają nic do rzeczy.

DOROTA

Przecież pani o nich pytała?

EWA

O kogoś musiałam zapytać. Mogłam zresztą zagadnąć cię o Annelisę Würtzhoffer. Słyszałaś kiedyś o takiej osobie?

DOROTA

Nigdy.

EWA

No widzisz... Tymczasem pani Annelise mieszkała tu z liczną rodziną przez dobre trzydzieści lat. Pewnie nawet jej do głowy nie przyszło, że na stare lata zostanie zupełnie sama, a w czterdziestym piątym zapakuje gratami dziecięcy wózek i odejdzie na zachód.

DOROTA

Przecież to było jeszcze w czasie wojny!

EWA

Pod koniec wojny. Dla ciebie prehistoria. Wojny punickie, Kanny. Samosierra. Wszystko jedno... Tak czy nie?

DOROTA

Ja tam mam inne zmartwienia.

EWA

Jasne. Słusznie. Ja zresztą też. A więc wracajmy do naszych baranów...

DOROTA

Nie rozumiem?

EWA

Nie musisz. Przypominam: jutro o jedenastej czekam na was u mecenasa Skobelnego. I radzę, żeby mąż się za długo nie zastanawiał, bo myślenie niewprawnym szkodzi.

Scena 6

Słychać głośne pukanie o zmieniającej się tonacji. Ten dźwięk będzie nam towarzyszył przez dłuższą chwilę, również w trakcie dialogu.

WALDEK

No to sami widzicie – dla mnie sprawa jest jasna. Coś tu jest schowane, to jasno widać, z tego co ta Rossmanowa mówiła.

DOROTA (*zrozpaczona*)

Przecież ona tylko opowiadała, kto tu mieszkał i co komu się zdarzyło.

WALDEK

No i o to się rozchodzi... Popatrz sama – najpierw ta Niemka, co potem zwiąła...

REMEK (*śmieje się*)

Wózkiem dzieciennym...

WALDEK

Właśnie, wózkiem. Mogła coś schować? No przecież, że mogła. Na pewno schowała.

DOROTA (*protestuje*)

Kiedy ta pani Rossman nie może pamiętać aż takich dawnych czasów.

WALDEK

No dobrze, to może ten przedwojenny oficer coś schował? Przecież już nigdy nie wrócił.

REMEK

Może jakieś tajne papiery szpiegowskie z czasów wojny?

WALDEK

Iiii... co mi tam papiery... Bizuterie musiał mieć schowaną, złoto...

DOROTA (*stanowczo*)

Ale ta jego córeczka była jeszcze bardzo mała.

WALDEK

Nie szkodzi, mogła zapamiętać. Chodź Remek, tu zaczniemy... Słyszysz? Tutaj dźwięk jest zupełnie inny.

DOROTA

Przeście, czy wyście zwariowali? Przecież całe mieszkanie mi zaświnicie.

WALDEK

Daj se siana, Dorota, mieszkanie i tak będzie sprzedane. Kujemy, Remek!

REMEK (*przepraszająco*)

Zresztą potem był ten Piwko, od nadużyć... Chyba sama pamiętasz?

WALDEK

Z ust mi to wyjąłeś. A pieniądze, które ukradł nigdy się nie znalazły?

REMEK (*nieśmiało*)

Tylko że, Walduś, te pieniądze to już dawno nieważne są. Ze trzy wymiany od tego czasu były.

WALDEK

Polskie są nieważne, ale on na pewno dolce skitrał, mówię ci. A dolce zawsze są ważne, choćby sto lat miały. No do roboty, kujemy!

Odgłosy kucia, osypywania się tynku i gruzu.

DOROTA (*placzkliwie*)

Powariowaliście czy co? Szajba wam odbiła?

WALDEK (*zasapany*)

Daj spokój, Dora, musimy znaleźć, co tu jest schowane. Nie daruję.

Odgłos głośniejszego uderzenia, huk spadających cegieł.

REMEK

O kurde, popatrz Waldek, do komina żeśmy się przebili.

WALDEK (*rozczarowany*)

Fakt. To pewnie dlatego dźwięk był inny.

REMEK

Całkiem inny był. Także samo w sypialni. A czy ty, Waldek, pawlacze i szafy posprawdzałeś?

DOROTA

Wszystkie pawlacze mi na kawałki rozebrał!

WALDEK

Rossmanova ich nie potrzebuje.

REMEK

Jeśli tu jest coś schowane, to ona w ogóle nie potrzebuje tej chaty, tylko tego, co jest schowane.

WALDEK

Też prawda. Zatem możemy szukać, bo im bardziej wszystko rozbebeszymy, tym bardziej jej pomożemy...

Śmieją się obaj radośnie.

REMEK

Ja bym jeszcze te starą szafę sprawdził, co w sypialni zawsze stała. Pamiętajcie, że tu Żyd mieszkał, a Żydzi – wiadomo, zawsze wszystko w szafach chowali. Może nawet jakąś skrytkę w ścianie ma?

WALDEK

A wiesz co Remek, ty masz łeb! Trzeba koniecznie szafę sprawdzić. Ona co najmniej przedwojenna jest, albo i jeszcze starsza.

Kroki mężczyzn i DOROTY, skrzypienie drzwi szafy.

DOROTA

Ale mi jej nie rozwalcie, proszę!!!

WALDEK

A co ci za różnica? Przecież i tak jej ze sobą nie weźmiemy, bo za ciężka.

Odgłos rozłamywanych desek.

REMEK (*rozczarowany*)

Nic tu nie ma... Strata czasu...

WALDEK

Ciekawe, gdzie ta skrytka może być?

REMEK

Pamiętasz tego drukarza? Oni zawsze wszystko pod podłogą chowali, ci z opozycji. Takie specjalne skrytki mieli. Kumpel mi opowiadał.

DOROTA

Co ty za bzdury opowiadasz, Remek? Przecież te deski mają ze sto lat. Tyle co kamienica.

WALDEK

Sto lat mają jak nic, ale nigdzie nie jest powiedziane, że nikt ich nie zrywał, a potem na nowo nie zakładał. Ty wiesz, co można między legarami schować? Bank by można z tego założyć.

REMEK *(niepewnie)*

No co ty, Waldek, przecież nie będziesz całej podłogi zrywał?

WALDEK

Całej nie... Tylko tyle ile trzeba.

Przeraźliwy odgłos kucia, potem trzask wyrywanych desek.

DOROTA

Jak sobie chcecie, kretyni! Ja zabieram Klaudię i przenoszę się do mamy.

WALDEK

I bardzo dobrze, małej hałas tylko zaszkodzi, a pojutrze i tak się wyprowadzamy.

REMEK *(hałasy cichną; niepewnie)*

A właściwie dokąd?

WALDEK

Jeszcze nie wiem. No ale jak będę sam, bez Doroty i małej, to przecież łatwiej coś znaleźć, nie?

DOROTA *(ze złością)*

Zaraz, zaraz, a może ty chcesz, żebym ja już u matki z Klaudią została? Co, gadaj, palancie, zaraz?

WALDEK

Spoko, Dorota, tylko tak mnie się powiedziało. Chcesz, to zostań.

REMEK

Zwłaszcza, że stara się nie ucieszy jak ciebie zobaczy. Oj, nie...

DOROTA *(z nagłą determinacją)*

Zostaję!

WALDEK

No i git! Rwiemy, Remek!

REMEK

Rwiemy!!!

Narastający, przeraźliwy trzask.

Scena 7

Pochlipywanie DOROTY, kroki REMKA, zgrzytające na potłuczonym szkle.

DOROTA (*przez łzy*)

Cześć, Remuś...

REMEK (*przygnębiony*)

O kurde, Dorota, ale demolka...

DOROTA

Waldek całą noc szalał, każdy centymetr opukał, wszystkie tapety zdarł...

REMEK

Widzę. No, a ze sprzedażą jak jest?

DOROTA

A jak ma być? Waldek sam pojechał na jedenastą. Wcześniej ten adwokat Rossmanowej też tu był i wszystkie papiery posprawdzał, opłaty różne porobił i tak dalej. Przy okazji się wydało, że ślubu nie mamy.

REMEK

No co ty? O takie rzeczy cię pytał?

DOROTA (*pociąga nosem*)

Ano pytał, bo jakby był ślub, to mieszkanie byśmy sprzedawali oboje. Rozumiesz – wspólnota majątkowa. A tak, to tylko on jest właścicielem.

REMEK

No co ty, siora, chyba nie dałaś się tak wykiwać? A twoja kawalerka na co poszła?

DOROTA

Na odstępne. Przecież to był zawsze kwaterunek.

REMEK (*podejrzliwie*)

Ale chyba Waldek wykupił? Obiecywał, że wykupi.

DOROTA

No jakoś tak nie zdążyliśmy... Waldek miał wykupić z tego szmalu, co dostał z kopalni, ale najpierw kupił sobie audika, a potem zawsze brakowało kasy, albo szła na coś innego...

REMEK

Przecież to grosze kosztowało! Nawet nasza stara wykupiła.

DOROTA
Ale trzeba je mieć!!!

REMEK
No dobra, to co wy właściwie możecie sprzedać tej Rossmanowej?

DOROTA
No... to samo, co kupiliśmy – przydział....

REMEK
Ale przecież nie za te pieniądze!

DOROTA
Pewnie, że nie. Ten mecenas już powiedział, że będzie się targował.

REMEK
Jezu, przecież wy w ogóle nie musicie niczego sprzedawać! Każe wam ktoś?

DOROTA (*naiwnie*)
Pewno, że nie, no ale sam powiedz, jak można tu mieszkać?

REMEK
Fakt, teraz to już bez generalnego remontu się nie da.

DOROTA
A na remont nie mamy kasy. No chyba, że sprzedamy mieszkanie...

REMEK
Ale wtedy wam remont będzie już niepotrzebny.

DOROTA (*naiwnie*)
No właśnie... tak, że sam widzisz, że musimy sprzedać. Nie mamy innego wyjścia.

REMEK
A gdzie będziecie mieszkać?

DOROTA
Jednak poszłam z Klaudią do starej. Nie miałam wyjścia. Klaudia tam została, a ja wróciłam. Myślę sobie, posprzątam trochę, czy co...

REMEK
Żeby tu posprzątać, to trzeba by nająć spychacz. A Waldek gdzie się podzieje? Przecież stara go popędzi?

DOROTA
Będzie kasa, to się rozejrzy.

REMEK (*denerwuje się*)

Daj spokój, Dorota, co to za jakieś kretyńskie interesy??? Miałś kawalerkę, pracę, jakąś pewność w życiu. Tak czy nie? A teraz masz dzieciaka na karku i nic więcej. A Waldek zostanie z kasą!

DOROTA (*placzkliwie*)

A co miałam zrobić?

REMEK

Nie zgodzić się.

DOROTA

Przecież mnie nie słuchał.

Scena 8

Zgrzyt klucza w zamku, odgłos otwieranych drzwi, kroki; wchodzi WALDEK.

DOROTA (*ponuro*)

I co? Sprzedałeś?

WALDEK

Powiedzmy.

DOROTA

Za ile?

WALDEK

Musiałem opuścić, jak się okazało, że niewykupione.

REMEK (*stanowczo*)

To znaczy ile wzięłeś dokładnie?

WALDEK

Ale to jeszcze pół biedy... Gorzej, że ten mecenas był tu rano i widział w jakim stanie jest chałupa. No i Rossmanowa w ostatniej chwili chciała się wycofać...

REMEK

I chwała Bogu, trzeba było sobie dać z tym spokój. Ale ty wolałeś zwinąć kasę.

WALDEK

Musiałem jeszcze obniżyć...

REMEK

Powiedz wreszcie ile wzięłeś?

WALDEK

Osiemdziesiąt tysięcy. Osiemset milionów na stare.

REMEK

Ty ciężki frajerze, to grubo poniżej rynkowej wartości!!!

WALDEK

Pewnie tak, no ale skołowali mnie... i podpisałem.

REMEK

Aż rwałeś się do tej forsy, gnoju. Może nie?

WALDEK

Odwał się, sprzedałem co moje. A Dorocie krzywda nie będzie. Zresztą Rossmanowa powiedziała, że na razie możemy tu mieszkać, bo ona nieprędka będzie tej chaty potrzebowała.

REMEK

Chociaż to dobrze. Ale będziecie musieli wszystko wyremontować.

DOROTA *(już pocieszona)*

Dobrze, że teraz chociaż kasę mamy. *(przymilnie)* Waaaaldek, kupmy nowy sprzęt do audika, proszę cię... Na remont i tak starczy...

Scena 9

Niecierpliwe pukanie; wchodzi KOBIELOWA.

KOBIELOWA

Dzień dobry! Ja to tak do was przychodzę i przychodzę, no ale wreszcie sobie przypomniałam, jak to była z tymi Sumińskimi. *(sensacyjnym tonem)* Bo to Sumiński wygrał milion w totka, wyobraźcie sobie! To znaczy, ludzie mówili, że to Sumińska kupon wypełniła i sama do kolektury zaniósła, ale jego nazwisko odruchowo wpisała. W każdym razie ten milion to im nie pomógł, bo już Sumiński tylko patrzył, jak się ulotnić. No i wyjechał do tej Australii, ale ona zaraz poleciała za nim. A część pieniędzy ponoć w mieszkaniu schował. Ten Walusiak, co sobie zaraz przydział załatwił, to tak dokładnie wszystko przeszukał, że nawet całą podłogę własnoręcznie przełożył.

WALDEK

I znalazł coś?

KOBIELOWA

Mnie się nie pochwalił. Ale przy forsie to on zawsze był. I przedtem i potem.

WALDEK

Nieźle.

REMEK

Ano nieźle.

WALDEK

I co z tego? Właśnie... Po co pani Kobielowo znowu z tymi cholernymi Sumińskimi wyjeżdża? A niech się udławia swoimi milionami!

KOBIELOWA

No jakżesz, po co? Przecież to właśnie o Sumińskich pytała ta pani z banku, co tu u was była... A ja sobie wszystko przypomniałam, więc jakby ta pani znowu u was była, to proszę powiedzieć.

WALDEK

Chwileczkę, pani Kobielowo, a co to znowu za „pani z banku”?... Z jakiego znowu banku? Co jest grane?

KOBIELOWA

No jakżesz? Przecież to ta pani Ewa, co z Nowego Jorku przyjechała. Taka elegancka kobieta, nie powiem, o państwa Sumińskich się rozpytywała..

REMEK

Ale przecież ona nie jest z banku! Dorota, pokaż tę wizytówkę... No tak (*czyta*): EWA ROSSMAN, FIFTEENTH AVENUE... BANK, NEW YORK... !!! BANK!!! Waldek, ty jęłopie, nie zauważyłeś, że ona jest z banku!

WALDEK (*zgnębiony*)

Myślałem, że to adres...

KOBIELA

A co tu ma adres do rzeczy, panie Waldek?... Przecież wszyscy już wiedzą, że ten ichni amerykański bank kupił całą naszą kamienicę. Ponoć mówili że budynek słaby, do przebudowy, ale za to adres dobry.

REMEK

No to kicha!

KOBIELOWA

A teraz po kolei mieszkania wykupują. Wszystkich z dołu już wzięli, tylko my tutaj na ostatnim piętrze zostaliśmy. Ale my się nie damy, co panie Waldek? Ja tam nie popuszczę, zanim mi pół miliona nie dadzą. Zresztą tak mi prawnik poradził w Stowarzyszeniu Obrony Lokatorów. Powiedział, że pół miliona uzyskam na pewno, a może nawet i więcej, bo bank musi nas wykupić! (*konspiracyjnym szeptem*) Ponoć, że dach mają podnosić, więc nas i tak muszą wykwaterować. A tu, gdzie teraz nasze mieszkania, ma być taka wielka sala konferencyjna. No i właśnie w tej sprawie chciałam się pana poradzić. Chyba dobrze zrobiłam, że się zapałam, jak pan myśli, panie Waldek?

Spis treści:

Kopernik z Krakowskiego Przedmieścia. Sztuka radiowa (1994)

Żyj, Danielu! Scenariusz dla dwóch aktorów (1996)

Złota Gitara. Scenariusz dla dwóch aktorek (1999)

Dobry adres. Sztuka radiowa (2000)